

TYGODNIK

Solidarność

Fot. arch. Mateusza Szpytmy

SAMARYTANIE

Beatyfikacja Rodziny Ulmów

ISSN 0208-8045



3 6 INDEKS
379433

9 770208 1040450

CENA 7,50 zł (w tym 8% VAT)

- 43. ROCZNICA PODPISANIA POROZUMIEŃ SIERPNIOWYCH
- ZBUNTOWANY „KUCHARZ” PUTINA

epiassa.pl-5a37b656c1

To ważne, żeby przekazywać dzieciom **SWOJE** **WARTOŚCI**

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Szeroko rozumiany polski soft power jest jak legendarny Latający Holender – każdy o nim słyszał, ale nikt go nie widział. Wiele można by mówić o przyczynach takiego stanu rzeczy, do których z całą pewnością można zaliczyć niekorzystne dla nas sploty historii czy wpajaną nam z krótkimi przerwami od czasów zaborów pedagogikę wstydu, które sprawiały, że polskie racje w budowaniu historycznego przekazu nie znajdowały, delikatnie rzecz ujmując, aprobaty tak w Europie, jak i na całym świecie. Dotyczy to kwestii fundamentalnych, jak chociażby sprawy niemieckich obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, które dziwnym trafem coraz częściej i w sposób całkowicie przecież nieuprawniony nazywane były polskimi, czy kwestii rzekomego powszechnego antysemityzmu panującego w Polsce, który zaowocował także rzekomą powszechną znieczulicą na los Żydów podczas II wojny światowej. Dotyczy to również pomocy, której Polacy udzielili walczącej Ukrainie, a także tej bardziej medialnej kwestii Wołynia. W tych i w wielu innych kwestiach po prostu nam się nie udawało, nie potrafiliśmy w sposób skuteczny przekonać do swoich racji międzynarodowej opinii publicznej. Być może, jak podkreśla w swoim tekście na łamach najnowszego „TS” Jakub Pacan, właśnie beatyfikacja rodziny Ulmów – zaplanowana na 10 września w Markowej – stanie się w końcu przyczynkiem do wzięcia się na poważnie przez nasze państwo do budowania polskiej soft power na świecie. **S**

Polski soft power jest jak legendarny Latający Holender – każdy o nim słyszał, ale nikt go nie widział.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: **tyzol.pl**;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

05.09.2023
WYDANIE Nr

36

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Beatyfikacja
rodziny
Ulmów

Fot. arch. Mateusza Szpytmy



6

Miłosierni samarytanie z podkarpackiej wsi

10

Rodzina daje nam siłę

14

Siła niezawinionego cierpienia

KRAJ

Szeroka prawica	18
Tajemnica sukcesu Porozumienia Centrum. Rozmowa z dr. A. Chmieleckim	22
Perła wśród kopalń	26

GOSPODARKA

Wreszcie jest NABE	30
--------------------	----

ZAGRANICA

Zbuntowany „kucharz” Putina	34
Holandia przed zmianami	38
Fala bankructw zalewa Unię Europejską	40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

42

KULTURA

Od dziecka chodziłam z mikrofonem w rękę. Wywiad z Koti Dykiel	46
Jaśniej niż... blask Oscarów. Recenzja filmu „Oppenheimer”	50

ZWIĄZEK

Co w związku	54
Historyczny strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej	57
43. rocznica podpisania porozumień sierpniowych	58

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Sepetowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin
Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gotębski,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek
Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ	5
GAC	33
BINIECKI	44
KRYSZTOPA	49
PŁUŻAŃSKI	53

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	21
PRAWO	62
SPORT	64



Rafał Woś

O rozkwicie polskiej demokracji

Paradoks naszych czasów polega na tym, że w akompaniamencie jęków i zawodzenia przeżywamy najprawdopodobniej właśnie czas najbardziej dojrzałej i najżywszej demokracji w historii.

Nie podzielam podbijanych cyklicznie przez opozycję kolejnych faz paniki moralnej. Jak nie o dziki, to o lasy. Jak nie o KPO, to o NBP. Jak nie Joanna z Krakowa, to Ibrahim z rzeki. Wszystkie one przy bliższej ocenie okazują się albo dętymi „fejkami”, albo – w najlepszym razie – tematami do sporu politycznego, ale nie żadnym dowodem na upadek polskiej demokracji, praworządności, gospodarki i Bóg jeden wie czego tam jeszcze.

Jednocześnie nie zgadzam się ze snutymi przez władzę opowieściami o upadku debaty publicznej, w ich optyce oczywiście zawinionym przez „totalną, betonową i nieodpowiedzialną” opozycję. Dla każdej władzy wszędzie opozycja będzie „totalna, betonowa i nieodpowiedzialna”. No chyba że zacznie się z rządem we wszystkim zgadzać. Czym się wtedy jednak będzie różnić opozycja od jakiejś wielkiej koalicji czy wręcz frontu jedności?

Bo prawda jest – moim zdaniem – taka, że nie ma żadnego końca demokracji, żadnej śmierci praworządności ani żadnego upadku debaty. Jest coś dokładnie przeciwnego. Prawdopodobnie przeżywamy właśnie czas, gdy polska demokracja pięknie nam wykwitła. Z jednej strony nie jest już robiona przez kompletnych debutantów i amatorów, którzy dają się jak dzieci rozgrywać przeróżnym grupom interesu – nierzadko raportującym do jakiejś innej stolicy albo centrali globalnego koncernu. Z drugiej strony nie jesteśmy też w Polsce na etapie dobrze znanym z wielu bogatych zachodnich

krajów, gdzie faktyczna sprawczość suwerena ograniczona jest do minimum poprzez kolejne (często aksamitne) wstęgi i sieci. Mówię o wszechwładzy niewybieralnych sądów i trybunałów, o regułach i wytycznych napływających z Brukseli, o przemocy symbolicznej opiniotwórczych elit albo o presji mediów. Niby oficjalnie wolnych, ale de facto wyrażających zazwyczaj punkt widzenia raczej zamożnej części społeczeństwa. Efektem jest to, że w tych zachodnich społeczeństwach pojawia się mieszanina rutyny, znudzenia i zniechęcenia demokracją. Ludzie mogą wybierać spośród bardzo podobnych do siebie ofert politycznych. Jak to czasem mawiają krytycy liberalnej demokracji: „Gdyby wybory mogły tam coś zmienić, to dawno byłyby zabronione”.

Na tym tle Polska ostatnich lat jest w oczywisty sposób inna. A nasz spór polityczny – momentami tak bardzo męczący – jest jednak sporem żywym. Tutaj o coś chodzi. Jedna wizja Polski ściera się z tejże Polski wizją odmienną. Ludzie to widzą i dlatego... idą głosować. I nie jest przypadkiem, że frekwencja wyborcza z lat 2019 i 2020 była rekordowa. O dobrych 15 punktów procentowych wyższa niż na poprzednich etapach rozwoju III RP. W tym roku będzie pewnie podobnie.

Nawet w mediach, które dość prędko – choć nie bez walki – ześlizgnęły się w III RP w kierunku monopolu jednej ze stron, mamy dziś wreszcie dość dużo pluralizmu. Ta dostępność odmiennych punktów widzenia wcale nie jest dziś na Zachodzie oczywista. A tamtejsze media bywają nudne jak flaki z olejem i do cna przewidywalne.

Może więc warto – tak dla odmiany – docenić to, co jest wokół nas?

Autor jest publicystą Salon24.pl.



Temat Tygodnia

Józef i Wiktoria Ulmowie

Miłosierni samarytanie Z PODKARPACKIEJ WSI

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś **życie swoje oddaje za przyjaciół swoich**” (J 15, 13) – pod tym hasłem odbędą się 10 września w Markowej uroczystości beatyfikacyjne rodziny Ulmów, polskich katolików rozstrzelanych przez Niemców za pomoc Żydom w czasie II wojny światowej.

| Agnieszka Żurek |

To pierwszy raz, kiedy do godności błogosławionych zostanie wyniesiona cała rodzina. To także pierwsza w historii Kościoła beatyfikacja dziecka nienarodzonego.

„Dobre, ciche, zwyczajne życie”

Rodzina Ulmów była w Markowej znana i lubiana. Byli ludźmi udzielającymi się społecznie, czytany, ciekawymi świata, nowoczesnymi, a jednocześnie mocno osadzonymi w tradycji katolickiej. Do Józefa Ulmy, pasjonata fotografii posiadającego własnoręcznie skonstruowany aparat, ustawiały się kolejki do zdjęć. Ulma lubił ujęcia niepozowane, spontaniczne, na fotografiach widać radosnych, bez trosk mieszkańców wsi gromadzących się całymi rodzinami na wspólnych ogniskach czy biesiadach. Ulmowie byli katolikami żyjącymi na co dzień swoją wiarą i poważnie traktującymi zapisy Ewangelii. Zachował się należący do rodziny egzemplarz Pisma Świętego z zaznaczonym na czerwono tytułem przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Z zamieszkującymi Markową rodzinami żydowskimi Ulmowie żyli w dobrych relacjach – na tyle dobrych, że z chwilą zaostrzenia się niemieckich zbrodni popełnianych na Żydach ci zwrócili się do polskich sąsiadów z prośbą o pomoc. Ulmowie przyjęli ich pod swój dach, mimo że groziła za to kara śmierci dla całej rodziny.

„W samej Markowej w czasie II wojny światowej los skazanego przez Niemców na zagładę narodu tak poruszył serca mieszkańców, że

120 mieszkających tam Żydów wojnę przeżyło dwudziestu jeden. Oprócz Ulmów we wsi ratowali ich też Michał i Maria Barowie, Józef i Julia Barowie, Antoni i Dorota Szylarowie, Michał i Katarzyna Cwynarowie, Jan i Helena Cwynarowie, Michał i Wiktoria Drewniakowie, Jan i Weronika Przybyłkowie oraz inni. Każda z dwudziestu jeden uratowanych osób przeżyła tylko dlatego, że ktoś naraził własne życie, aby udzielić jej pomocy. Józef i Wiktoria ukrywali Żydów. Na strychu

Ulmów mieszkało szesnaście osób. Donos złożony na posterunku żandarmerii niemieckiej w Łańcutie przerwał to trudne, konspiracyjne życie kilku rodzin” – pisze na łamach książki „Ulmowie. Sprawiedliwi i błogosławieni” Agnieszka Bugała.

Analizując duchową postawę bohaterów rodziny, wskazuje: „Kluczem do zrozumienia tego, co zrobili Wiktoria i Józef Ulmowie, nie jest ich męczeńska śmierć, bo z całą pewnością nie chcieli umierać. Nie jest też sam fakt

W SAMEJ MARKOWEJ W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ LOS SKAZANEGO PRZEZ NIEMCÓW NA ZAGŁADĘ NARODU TAK PORUSZYŁ SERCA MIESZKAŃCÓW, ŻE ZE 120 MIESZKAJĄCYCH TAM ŻYDÓW **WOJNĘ PRZEŻYŁO DWUDZIESTU JEDEN.**

swojego małego domu dali schronienie ośmiu osobom. Prawdopodobnie już pod koniec 1942 roku, a więc niedługo po narodzinach Marysi, przyjęli pięciu mężczyzn z rodziny Goldmanów z Łańcuta (ojca i czterech synów) oraz zamężne córki Chaima i Estery Goldmanów z Markowej: Gołdę Grünfeld i Leę Didner wraz z jej małą córeczką. Przez piętnaście miesięcy w domu

ukrywania Żydów – choć jest to bezsprzeczne i heroiczne próby bohaterstwa. Kluczem jest ich codzienne, ciche, dobre, zwyczajne życie, które wydało owoc nadzwyczajnej gościnności w ekstremalnie niebezpiecznych warunkach i otwarcia na ludzi potrzebujących pomocy. Kiedy przerażeni i tropieni przez oprawców niemieckich Żydzi zapukali do ich drzwi, Ulmowie mieli już



Wiktor Ulma z dziećmi

Fot. arch. Mateusza Szpytmy

sześcioro dzieci. Marysia, urodzona we wrześniu 1942 roku, mogła mieć około dwóch – trzech miesięcy. Był koniec roku, zimno, i po trzech latach wojny coraz trudniej było wyżywić rodzinę. Pragmatycznie myślący człowiek uznałby, że Ulmowie mieli prawo odmówić. Nikt nie miałby do nich o to pretensji. Dlaczego nie odmówili? Czy byli po prostu lekkomyślni? Kto podejmuje takie ryzyko, gdy sam ma dzieci i powinien najpierw zadbać o własną rodzinę? Te pytania powracają i wybrzmiewają – nawet po latach. Zwłaszcza dziś, gdy wygodę, pewien poziom życia i własne bezpieczeństwo stawiamy na pierwszym miejscu. Często pomagamy, nawet chętnie, ale wtedy, gdy nam samym nic nie zagraża. Dzielimy się z innymi, ale tylko kiedy sami mamy wszystkiego pod dostatkiem. Dzielimy się tym, co nam zbywa. Co prawda my, chrześcijanie, czytamy w Ewangelii św. Mateusza: «kiedy ktoś chce [...] zabrać swoją suknię, oddaj mu i płaszcz» [por. Mt 5, 40], ale każdy z nas w sumieniu wie, jak trudno żyć w dosłownej i wiernej zgodzie z ewangelicznymi radami. Nawet gdy jej wersy żłobią nasze uszy i serca przez wiele lat. Ulmowie jednak

nie odmówili. Trwała wojna, niebezpieczeństwo utraty życia z powodu tej decyzji było ogromne i realne. Mieli liczną rodzinę, mały, dość ciasny dom, skromny budżet i żadnych oszczędności na czarną godzinę, ale jednak nie odmówili. Ich decyzja była całkowicie spójna z tym, w jaki sposób dotychczas żyli. To była przede wszystkim decyzja ludzi, którzy karmią się Ewangelią.

Dla Ulmów otwarcie drzwi było naturalną konsekwencją tego, kim byli, jakie wyznawali zasady, w Kogo wierzyli i Komu powierzali swoje sprawy. Ich zaczytane Pismo Święte, świadek rodzinnych radości, ale też łez, żali, słabości,

niepokojów i niemocy, które z pewnością niejedną raz doszły do głosu przez 3189 wspólnych dni małżeńskiego życia, daje odpowiedź na wszystkie pytania,

których nie możemy – a które chcielibyśmy – postawić Wiktorii i Józefowi”.

Prawo Boże ponad ludzkim

Do zbrodni na ukrywającej Żydów rodziny Ulmów doszło 24 marca 1944 roku nad ranem. „Tego dnia była ogromna mgła” – wspominali mieszkańcy wsi. Niemieccy żandarmi, najprawdopodobniej w wyniku donosu granatowego policjanta, zamordowali zarówno ukrywane przez Polaków rodziny żydowskie, jak i polskich gospodarzy – małżeństwo Wiktorię i Józefa Ulmów oraz ich sześcioro dzieci, z których najstarsze miało osiem lat. Najmłodszą ofiarą zbrodni stało się nienarodzone dziecko – w chwili egzekucji Wiktor Ulma była w zaawansowanej ciąży. Tylko jeden ze sprawców mordu został osądzony i zmarł w polskim więzieniu, pozostali wymknęli się ziemskiej sprawiedliwości.

„Porucznika Eilertaa Diekena, dowódcy akcji zamordowania Ulmów, nie dosięgła sprawiedliwość, a jego rodzina jest przekonana o tym, że to był świetny człowiek, który w czasie II wojny światowej pomagał ludziom w Łańcucie. Na naszą prośbę o przysłanie jego zdjęcia [do Muzeum Polaków Ratujących

Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej – przyp. red.] otrzymaliśmy portret Diekena w mundurze niemieckiej żandarmerii przekazany z radością przez jego córkę z dopiskiem, iż cieszy się ona, że jej ojciec będzie w tym Muzeum,

bo na pewno bardzo wielu ludziom pomógł” – mówi w filmie „Chleba naszego powszedniego” wiceszef IPN dr Mateusz Szpytma.

**ŻYCIE TO
PRZEMIJANIE, ALE
TO, CO POZOSTAJE,
TO DOBRO. BO
MIŁOŚCI SIĘ NIE
MIERZY, TYLKO SIĘ
JĄ DAJE.**

W 2010 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Wiktoria i Józefa Ulmów Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Ich imię nadano także Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej otwartemu w Mar-

kcju, postanowili im pomóc. Byli tego świadomi i mimo zagrożenia, chcieli pomóc tym ludziom. Niewielu posiada taką postawę heroizmu; oczywiście byli też tacy, którzy współczuli Żydom, oraz tacy, którzy zachowywali się obojętnie, ze względu na obawy o własne życie”

POSTAWA RODZINY ULMÓW JEST HEROICZNA, PONIEWAŻ TRAKTOWALI ONI BOŻE PRAWO WYŻEJ NIŻ NIELUDZKIE PRAWO PANUJĄCE W TAMTYM OKRESIE WOJENNYM, PRAWO OKUPANTA.

kowej w 2016 roku. Od 2018 roku dzień 24 marca jest obchodzony jako Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów. Pod koniec 2022 roku papież Franciszek zatwierdził dekret o męczeństwie rodziny Ulmów.

„Proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów na pewno jest wyjątkowy z tego względu, że kandydatem do beatyfikacji jest cała rodzina – małżonkowie i ich siedmioro dzieci, można powiedzieć, że siedmioro dzieci, ponieważ jedno dziecko było pod sercem Matki. To też jest takie ważne, że rodzina była silnie związana z Bogiem. Rodzina ta realizowała miłość Boga poprzez miłość bliźnich, była normalną rodziną, która żyła na naszym terenie i wykazała się głęboką wiarą, heroizmem oraz innymi dobrymi cechami, takimi jak otwartość, pomoc drugiemu człowiekowi czy rozwijanie swoich talentów oraz nauka. Postawa rodziny Ulmów jest heroiczna, ponieważ traktowali oni Boże prawo wyżej niż nieludzkie prawo panujące w tamtym okresie wojennym, prawo okupanta. Pomimo zakazu i świadomości, że pomoc potrzebującym Żydom zagraża ich

– mówi w rozmowie z Robertem Zawadzkiem Czesław Balawender, prezes parafialnego oddziału Akcji Katolickiej w Markowej.

„Akceptowanie codziennie drogi Ewangelii, pomimo że przynosi nam ona problemy, to jest świętość” («Gaudete et exsultate», s. 94). Stałe pragnienie sprawiedliwości, czyli wierności Chrystusowi i nakazom Jego Ewangelii,

kających przed zagładą Żydów. Uczynili to dobrowolnie, choć wiedzieli, że może ich za to spotkać śmierć. Najgłębszą motywacją ich czynu była chrześcijańska miłość płynąca z wiary. W ten sposób dobrowolnie weszli na długą, kilkunastomiesięczną drogę męczeństwa. Wyrażało się ono cierpieniem wynikającym z niezrozumienia ich decyzji ze strony najbliższych, z codziennego przeżywania niepewności i strachu o swój los, z podejmowania dodatkowych wysiłków związanych z utrzymaniem nie tylko własnej rodziny, ale także ukrywanych Żydów” – pisze na stronie ulmowie.pl ks. prof. Stanisław Haręzga.

Egzekucja na rodzinie Ulmów wywołała wielkie poruszenie w Markowej, mieszkańcy wsi wiele dziesiątek lat po wojnie wciąż mówili o tym wydarzeniu ze łzami w oczach. Mimo wstrząsu żadna z innych rodzin ukrywających Żydów w Markowej nie wydała ich Niemcom, ale zapewniła dach nad głową i żywność aż do końca wojny. Do czasów współczesnych przetrwał piec, w którym Wiktoria Ulma piekła chleb dla rodziny własnej i rodzin żydowskich. Tak mówili o nim późniejsi mieszkańcy domu: „W tym domu dane jest nam pielegnować jeszcze ten piec,

AKCEPTOWANIE CODZIENNIE DROGI EWANGELII, POMIMO ŻE PRZYNOSI NAM ONA PROBLEMY, TO JEST ŚWIĘTOŚĆ.

Ulmowie ostatecznie potwierdzili zgodą na wszystkie najgorsze konsekwencje, które z tej wierności wynikały. Takiego wyboru dokonali wówczas, kiedy prawdopodobnie w grudniu 1942 roku przyjęli do swego domu ośmioro ucie-

w którym dawniej wypiekano chleb dla rodziny i łamano się tym chlebem. Życie to przemijanie, ale to, co pozostaje, to dobro. Bo – jak to się mówi – miłości się nie mierzy, tylko się ją daje”. 

Rodzina daje nam siłę

Konrad Wernicki



Historia rodziny Ulmów jak w soczewce pokazuje nam, **czym jest miłość, poświęcenie, odpowiedzialność i człowieczeństwo**. Pokazuje również wartości, na których niemal każdy z nas chce budować swoje życie. Jednak czy w chwili próby pozostalibyśmy im wierni? Skąd czerpać tak niezwykłą siłę ducha i niezłomność? Odpowiedź brzmi: z rodziny.



Fot. arch. Mateusza Szpytmy

> **Przed domem Ulmów po chrzcinach Antosia (lato 1941). Od lewej: Władysław Ulma z Władziem, akuszerka o nazwisku Szpytma, rodzice chrzestni – Maria Niemczak i Antoni Ulma, w beciku ochrzczony Antoś, Katarzyna Ulma, Wiktoria Ulma z synem Frankiem, przed nią córka Basia, Marcin Ulma (ojciec Józefa) z najstarszą wnuczką Stasią**

Józef i Wiktoria Ulmowie wraz ze swoimi dziećmi powoli przebijają się do świadomości naszego społeczeństwa jako postaci tragiczne, a zarazem heroiczne. Ulmowie wobec nieludzkiego terroru dokonali nadludzkiego poświęcenia. Widzimy w nich bohaterów, a przecież byli tacy sami jak my. To właśnie dlatego musimy ich bliżej poznać, by odkryć nas samych oraz to, co w nas drzemie.

Zwykła rodzina

Józef Ulma urodził się 2 marca 1900 roku w Markowej, małej wsi nieopodal Rzeszowa, kiedyś leżącej w województwie lwowskim, dziś w podkarpackim. Ukończył zwykłą szkołę rolniczą i miał kawałek swojej ziemi. Na tamte czasy czyniło go to człowiekiem ze wszech miar zwykłym, normalnym. Był za to naprawdę łebski i przedsiębiorczy. W dorosłym życiu zajmował się – co naturalne – uprawą roli, ale też jako jeden z pierwszych w najbliższej okolicy zaczął uprawiać sad z drzewami owocowymi. Lubił próbować nowych rzeczy i eksperymentować, dlatego parał się też hodowlą pszczół w swoich pasiekach, a także... jedwabników! Dużo czytał,

by poszerzać swoje horyzonty, a także zdobywać praktyczną wiedzę przydatną w codziennym życiu. Kiedy w jego ręce wpadła książka o wykorzystaniu energii wytwarzanej przez wiatr, sam zbudował obok swojej chaty wiatrak, który stał się przydomową elektrownią wiatrową. Tym samym jego rodzina jako pierwsza w wiosce miała prąd. Zafascynowany fotografią, która na tamte czasy była światową nowinką, sam złożył aparat fotograficzny. Robienie zdjęć stało się jego pasją i dzięki temu życie rodziny Ulmów jest tak dobrze i bogato udokumentowane. Do dziś zachowało się ponad 1000 zdjęć, które pokazują nam codziennie życie Józefa, Wiktorii oraz sześciorga ich dzieci.

Matka Polka

Wiktorię (z domu Niemczak) poślubił w 1935 roku. Wielu komentatorów badających dzieje rodziny Ulmów zwraca uwagę na jej oczy, w których widzą ciepło i dobro. Bo taka też >

była młoda dziewczyna zakochana w zaradnym Józefie. Młodsza o 12 lat od swojego męża Wiktoria urodziła szóstkę dzieci, a siódme nosiła pod sercem. To ona była panią domu, dbała i wychowywała dzieci, prowadziła gospodarstwo domowe i przydomowy ogródek. Współcześnie domową pracę matki wychowującą poniżej trójki dzieci wycenia się na przeszło 5800 zł. Ile warta była praca Wiktorii, która pod swoimi matczynymi skrzydłami miała sześćoro dzieci? Czyja praca była ważniejsza? Józefa czy Wiktorii? Żadnego z nich z osobna – stanowili jedność i uzupełniali się w swoich codziennych obowiązkach. Józef nie mógłby uprawiać roli i realizować swoich nowatorskich pomysłów, gdyby nie opiekuńcza rola Wiktorii. Z kolei ona nie mogłaby wychowywać dzieci, gdyby Józef nie zapewnił im dachu nad głową, jedzenia i pieniędzy. Wspólnie pracowali na to, co najważniejsze: na dzieci. Ileż szczęścia musiało być w ich chacie przy szóstce radosnych szkrabów bawiących się razem. Z kolei ile musiało być też nerwów i zniecierpliwienia, gdy dzieci dokazywały, a ile zmęczenia, gdy chorowały i wymagały szczególnej opieki oraz uwagi. Ten, kto ma dziecko, wie, ile ciepła w sercu budzi śmiech małej pociechy, a co dopiero szóstki! Z drugiej strony każdy rodzic wie, ile zmęczenia niesie ze sobą całonocna opieka nad niemowlakiem... a tu

ULMOWIE WOBEC NIELUDZKIEGO TERRORU DOKONALI NADLUDZKIEGO POŚWIĘCENIA.

była jeszcze pozostała piątka do okiełznania.

Ulmowie dawali radę, bo byli rodziną, tą podstawową jednostką społeczną, której członkowie wzajemnie się wspierają i nie zostawiają w potrzebie. Mieli swoich najbliższych z rodzinnych domów: rodziców, braci, siostry, którzy

mogli pomóc w wychowaniu dzieci i na gospodarce.

Dzięki tym więziom i małej wspólnotocie, która stoi u podstaw każdego społeczeństwa, byli w stanie założyć tak liczną rodzinę, która dziś dla wielu ludzi

młodego pokolenia jest czymś niewyobrażalnym.

perspektyw zostają odcięci od codziennego kontaktu ze swoim domem rodzinnym, rodzicami i rodzeństwem. Ściśnięci w kilku dużych miastach w Polsce, żyjący w wynajmowanych mieszkaniach, w ciągłym pędzie uważają, że nie mają odpowiednich warunków, które chcieliby zapewnić swojemu potomstwu. Skupieni na pracy i rozwoju zawodowym, przy tym niejednokrotnie pozbawieni stabilnego zatrudnienia, wypchnięci poza Kodeks pracy przez śmieciówki i kontrakty B2B młodzi ludzie boją się o swoją przyszłość w kontekście rodzicielstwa, bo cięża i macierzyństwo to niejednokrotnie wyrok na karierze zawodowej kobiety i odcięcie jej od dochodów.

Wolny rynek ukierunkowany na zysk przedsiębiorstw, ciągłe pomnażanie kapitału i konsumpcję dóbr zbywalnych nie jest sprzymierzeńcem trwałej instytucji, którą jest rodzina. Kapitalizm

WOLNY RYNEK UKIERUNKOWANY NA ZYSK PRZEDSIĘBIORSTW, CIĄGŁE POMNAŻANIE KAPITAŁU I KONSUMPCJĘ DÓBR ZBYWALNYCH **NIE JEST SPRZYMIERZĘNCEM TRWAŁEJ INSTYTUCJI, KTÓRĄ JEST RODZINA.**

Instytucja rodziny

Dziś dla wielu młodych par decyzja o założeniu rodziny jest sprawą niemal życia i śmierci. Wygnani ze swoich małych miejscowości i wiosek przez bezrobocie i brak

determinuje w ludziach postawę hedonistyczną, w której liczy się życie tu i teraz, przeżywanie emocji dzięki wydawaniu pieniędzy.

Jednocześnie ludzi pozbawia się czynników stabilizujących

życie takich jak własny dom, samochód, stabilna praca. Dziś wszystko można wynająć i mieć na chwilę. Wypożyczyć auto, wynająć kawalerkę w centrum, pracować jako freelancer w kilku miejscach jednocześnie dzięki pracy zdalnej. Nawet miłość ła-

minione. Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, co byśmy zrobili, gdybyśmy znaleźli się na miejscu Ulmów?

Zachowanie człowieczeństwa wobec tak niehumanitarnego okrucieństwa i terroru wymagało nadludzkiego poświęcenia

wać i utrzymać właśnie rodzinę, którą sami założymy, o którą dbamy i którą kochamy. To dzięki rodzinie poznajemy znaczenie miłości bezwarunkowej i chęć jej obrony za wszelką cenę.

Dziś nie potrafimy postawić siebie w sytuacji, w jakiej został postawiony Józef i Wiktoria, gdy do jego drzwi zapukała rodzina Żydów uciekająca przed niemieckim Holocaustem. Obyśmy nigdy nie musieli zmierzyć się z takim wyborem, ale gdyby jednak, to czy znaleźlibyśmy w sobie tę siłę, którą mieli „samarytanie z Markowej”?

Do wybuchu wojny Ulmowie wiedli proste, uczciwe życie. Nie różnili się niczym od nas, nie mieli nadludzkich zdolności. Mieli za to siebie, byli klasyczną, kochającą się rodziną, dobrze ugruntowaną w swojej małej ojczyźnie. To rodzina daje ludziom siłę, dzięki której są zdolni do robienia rzeczy niezwykłych. Każdy z nas może widzieć w Józefie czy w Wiktorii autorytet, bo będąc zwykłymi ludźmi, stali się herosami, błogosławionymi, na których dziś możemy się wzorować. I nie chodzi o to, że mamy być gotowi oddać swoje życie w imię sprawy. Spróbujmy być

KAPITALIZM DETERMINUJE W LUDZIACH **POSTAWĘ HEDONISTYCZNĄ**, W KTÓREJ LICZY SIĘ ŻYCIE TU I TERAZ, PRZEŻYWANIE EMOCJI DZIĘKI WYDAWANIU PIENIĘDZY.

two i szybko znajdziemy na chwilę w aplikacji mobilnej. A jak się znudzi, to można z tego łatwo zrezygnować.

Ulmowie wszystko mieli na stałe, a przede wszystkim mieli siebie. Silnie zakorzenieni swoimi więzami potrafili trwać w zgodzie z wartościami, które wyznawali, podczas gdy my, współcześni Polacy, często się chwiejemy przy najdrobniejszym niespokojnym wietrze jak samotne drzewa pozbawione oparcia, płytko zakorzenione w niepewnej glebie.

Rodzina niezłomna

Rzeczywistość, w której przyszło żyć rodzinie Ulmów, dla nas jest abstrakcją. Czytając czy słuchając opowieści o II wojnie światowej, pewnie wielu z nas myślało sobie: „Dobrze, że nie żyjemy w tamtych czasach”, ale przecież wojna na Ukrainie pokazuje, że czasy wojen i zbrodni wcale nie są

Ulmów. Dokonali tego, nie dlatego że byli nadludźmi. Nie, to ich oprawcy uważali się za takich. Ulmowie byli zwykłą rodziną, ze swoimi problemami i radościami.

Byli tacy jak my, choć znając ich historię, nieprzyzwoicie się z nimi równać. Nie chodzi o to, że każdy z nas byłby w stanie pójść ich śladem. Sęk w tym, że każdy z nas jest stworzony do bycia do-

TO RODZINA DAJE LUDZIOM **SIŁĘ**, DZIĘKI KTÓREJ SĄ ZDOLNI DO ROBIENIA RZECZY NIEZWYKŁYCH.

brym, do czynienia dobra. W każdym z nas drzemie taka siła, która była też w Józefie i Wiktorii. Tę siłę może w nas obudzić, zbudo-

wać tak jak oni zwyczajni i dobrzy, dbajmy o najbliższych i twórzmy szczęśliwe rodziny. Żyjmy jak Ulmowie. **S**

Siła **niezawinionego** cierpienia



▼
Muzeum Polaków Ratujących
Żydów podczas
II wojny światowej
im. Rodziny Ulmów w Markowej

OFIARA ŻYCIA TEJ RODZINY
MOŻE SIĘ STAĆ WAŻNYM
SPOSOBEM ODDZIAŁYWANIA
NA ZAGRANICZNĄ
PUBLICZNOŚĆ I POMÓC
W KSZTAŁTOWANIU
POZYTYWNEGO ODBIORU
POLSKI.



Fot. Konrad Wernicki (2)

A gdyby beatyfikacja rodziny Ulmów stała się w końcu przyczynkiem do wzięcia się na serio przez nasze państwo **do budowania polskiej soft power** na świecie? Skoro Niemcy po tak krwawej historii, którą zgotowali wielu narodom, potrafili z olbrzymim rozmachem rozstawić atrakcyjność własnego kraju w świecie, to o ileż prościej powinno być nam?

Jakub Pacan

W niedzielę, 10 września, w Markowej odbędzie się beatyfikacja rodziny Ulmów. Fragmenty Ewangelii bywają bardzo trudne, nie rozumiemy ich, czasami nas uwierają, wzbudzają niepokój, czasem zgorszenie, często pokrzepiamy się myślą, że są one zarezerwowane dla wybrańców, prawdziwych herosów ducha.

Jednym z takich fragmentów jest rozdz. 15 z Ewangelii św. Jana: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. „Ale jak oddawać życie za przyjaciół? To może jakaś metafora lub alegoria?” – pojawia się myśl na to trudne przesłanie. Kto w końcu oddałby życie za obcego człowieka?

Jednak te słowa wypełnił m.in. św. Maksymilian Kolbe w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz – wtedy niebo zatrumfowało w samym środku ziemskiego piekła. No, ale on był święty już za życia – wiemy o tym.

– Świadectwo rodziny Ulmów to niezwykle bohatera historia. W Polsce za pomoc Żydom groziła śmierć. Oczywiście to nie jest tak, że cały naród polski gotowy był do takich poświęceń, ponieważ jest to poświęcenie ekstremalne, do którego zdolni są tylko nieliczni. W tej rodzinie chcemy się odwoływać do symbolu czło-

wieczności najwyższej próby, a jednocześnie bardzo istotne jest, by podkreślać, że niezależnie, ilu w Polsce było szmalcowników, to wydawali oni Żydów we własnym imieniu. Państwo polskie w żaden sposób nie kolaborowało z niemieckimi okupantami, a nawet piętnowało i karało tych, którzy chcieli na nieszczęściu Żydów odnosić korzyści – mówi w rozmowie z dziennikarzem „Tygodnika Solidarność” dr Paweł Ukielski, wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.

Ulmowie nie byli jak mnisi, którzy całe życie przygotowują się do podobnych poświęceń. To zwykli ludzie, ich czyny czytelne są dla wszystkich, ponieważ to sytuacja czarno-biała, walka dobra ze złem, i to w sposób czysto manichejski. Wiadomo, komu należy kibicować i z kim współodczuwać. Uniwersalizm tej ofiary, uniwersalizm niezawinionego cierpienia czytelny jest we wszystkich cywilizacjach, kulturach, religiach i systemach etycznych.



Wyda się, że nasza zbiorowa pamięć nasączona jest nieproporcjonalnym skoncentrowaniem na różnych słabościach i upadkach.

prof. MICHAŁ GIERYCZ, UKSW

To także duże wsparcie dla pozytywnego wizerunku Polski na świecie. Jest nam to szczególnie potrzebne teraz, gdy Polska oskarżana jest o współudział w Holokaucie, a naród przedstawiany jako antysemicki i ksenofobiczny.

Zresztą narracja o naszej rzeckiej ksenofobii zaczęła się rwać po najeździe Rosji na Ukrainę, kiedy miliony Polaków przyjmowały Ukraińców do swoich domów. Dzięki temu zysaliśmy nawet w światowym rankingu „Global Soft Power Index 2023” – znaleźliśmy się na 33. miejscu. „Global Soft Power Index 2023” bada wizerunek państwa pod względem atrakcyjności jego kultury, wartości i sys-

temu politycznego. To wzrost o siedem pozycji w porównaniu z rokiem 2022 i nasze najwyższe miejsce w historii. Dla porównania na pierwszym miejscu tak

samo jak w 2022 roku są Stany Zjednoczone, druga Wielka Brytania, trzecie Niemcy. Te same Niemcy, które od lat 50. XX wieku wydały miliardy marek, by słowo „nazista” nie kojarzyło się ze słowem „Niemcy”. W wielu rejonach świata im się to udało.

A gdyby beatyfikacja rodziny Ulmów stała się w końcu przyczynkiem do wzięcia się na serio przez nasze państwo za realizację długodystansowej strategii budowania polskiej soft power na świecie? III RP niestety nie dorobiła się niczego, co przypominałoby budowanie atrakcyjności

własnej marki. Skoro Niemcy po tak krwawej historii, którą zgotowali tak wielu narodom, potrafili z olbrzymim rozmachem rozślawić atrakcyjność własnego kraju, to o ileż prościej powinno być nam?

– Mamy do czynienia z niezwykłym wydarzeniem beatyfikacji całej rodziny, łącznie z osobą nie-narodzoną. To przypomnienie heroicznej postawy Polaków, gdyż przede wszystkim w okupowanej Polsce za pomoc Żydom groziła śmierć, a często wyrok śmierci dotyczył całej rodziny. W czasach komunizmu nikt nie dążył do prawdy, ponieważ władzom PRL na tym nie zależało. Dopiero po wielu latach odkrywamy takie historie. Tym większa chwała dla IPN, a szczególnie wiceprezesa dr. Mateusza Szpytmy czy też dla Instytutu Pileckiego i innych instytucji, które starają się badać i upamiętniać osoby ratujące Żydów w sytuacjach skrajnie trudnych. Dla nas wszystkich ich postawa jest wzorem do naśladowania, a dla świata jest ważną informacją o heroicznych czynach przedstawicieli naszego narodu w czasach totalitarnej nocy – mówi w rozmowie z dziennikarzem „Tygodnika Solidarność” politolog prof. Arkady Rzegocki z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia przykład rodziny Ulmów pozwoli nam lepiej walczyć z zarzutami o polski antysemityzm i pomoc Niemcom przy eksterminacji Żydów. Niezwykle istotne jest podkreślanie, że ci Polacy, którzy

Niemcom pomagali, robili to jednostkowo, nie w imieniu wspólnoty. Pokazywanie tych Polaków, którzy Żydom pomagali, na pewno wzmacnia narrację o moralnej postawie naszego narodu w czasie wojny – mówi dr Paweł Ukielski.

Może rodzina Ulmów nie podzieli losu wielu innych bohaterów Polaków i nie pozostanie znana jedynie w naszym kraju, ale pamięć o niej zanieśliśmy w końcu do Europy, Stanów Zjed-

noczonych i wielu innych miejsc świata.

Właśnie na takich historiach buduje się dobry wizerunek państwa. Ludzie uwielbiają słuchać historii o innych ludziach, szczególnie gdy te pełne są oddania, heroizmu,

umiesz sprawić, by inni podziwiali twoje ideały i pragnęli tego, czego ty pragniesz, nie musisz używać kija i marchewki, by podążali w wyznaczonym przez siebie kierunku. Uwodzenie jest zawsze bardziej skuteczne niż przymus, a wartości takie jak demokracja, prawa człowieka i indywidualne możliwości są bardzo atrakcyjne”.

Pozytywna narracja historyczna, odpowiednia postawa moralna w czasie II wojny światowej, bycie fair w trudnych warunkach to troska wielu państw chcących się liczyć na arenie światowej. Polska po wojnie okupowana de facto przez ZSRR o to nie dbała. W III RP z kolei myśleliśmy, że prawda sama się obroni i nasz wojenny heroizm sam będzie przemawiał do świata. Otóż nie przemawia. O to trzeba nieustannie dbać.

Przykład rodziny Ulmów może być pomocny w budowaniu autorytetu międzynarodowego Polski szczególnie teraz, gdy z jednej strony w wielu publikacjach na świecie pisze się o „polskich obozach zagła-



W tej rodzinie chcemy się odwoływać do symbolu człowieczeństwa najwyższej próby.

dr PAWEŁ UKIELSKI, wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

OFIARA RODZINY ULMÓW POZWALA DOSTRZEC M.IN. POZYTYWNE ZNACZENIE WIARY KATOLICKIEJ DLA ZACHOWANIA SIĘ „JAK TRZEBA” W SYTUACJACH GRANICZNYCH.

niezłomności w wyznawaniu zasad. Soft power, bo o tym mowa, termin wprowadzony do użytku nauk społecznych przez politologa Josepha Nyea w 1990 r. w pracy „Bound to Lead: The Changing Nature of American Power” tak ją definiuje: „Jeśli

dy”, z drugiej jesteśmy państwem frontowym, które wystawione jest na ataki Rosji i dezinformację.

Ofiara życia tej rodziny może się stać ważnym sposobem oddziaływania na zagraniczną publiczność i pomóc w kształtowaniu pozytywne-

go odbioru Polski szczególnie w tych kierunkach naszej polityki zagranicznej, gdzie mamy trudniejsze relacje. – Warto zawsze uświadamiać sobie, że to Polska jako pierwsza stawiała zbrojny opór totalitaryzmom oraz że władze polskie nie kolaborowały z nazistowskimi Niemcami, lecz od początku wojny aż do jej zakończenia Polacy toczyli walkę z najeźdźcami, znacząco przyczyniając się do pokonania III Rzeszy. Pamiętaj-

niezwykłego, to wszyscy to dostrzegą i będą o tym pamiętać. Tutaj jednak potrzebna jest nasza aktywność, a także aktywność wszystkich przyjaciół Polski – tłumaczy prof. Arkady Rzegocki.

– To, jakie znaczenie mieć będzie beatyfikacja rodziny Ulmów dla polskiej soft power, zależy od tego, jaką narrację wokół tego wydarzenia uda się zbudować. Można – w duchu polityki wstydu – mówić

rzymy na beatyfikację Ulmów, to zaczyna ona mówić nam również coś o byciu Polakiem – mówi w rozmowie z nami prof. Michał Gierycz, politolog z UKSW.

Beatyfikacja w Markowej nie będzie modus vivendi np. ze stroną izraelską czy niemiecką, ale we wzajemnych trudnych rozmowach o historii tego faktu nie będzie można pomijać. Rodzin takich jak Ulmowie było w Polsce więcej. To nie przypadek, że w Instytucie Jad Waszem w Jerozolimie najwięcej drzewek Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przypada Polakom.

Każdy kraj ma swoją specyfikę budowania soft power. Może właśnie wierność zasadom, solidarność ze słabszymi, umiłowanie wolności mogą być naszą specyfiką, znakiem rozpoznawczym.

– Myślę, że na pewno są do tego przesłanki w naszej historii. Pytanie, na ile uda nam się opowiedzieć naszą historię w sposób przekonujący, atrakcyjny i szanujący proporcje. Wydaje się, że nasza zbiorowa pamięć nasączona jest nieproporcjonalnym skoncentrowaniem na różnych słabościach i upadkach. Wielu przesłaniają one polskie osiągnięcia, poczynając od głęboko osadzonej tradycji demokratycznej, szacunku i walki o wolność, tradycji praworządności, w tym pierwszej europejskiej konstytucji, fenomenu „Solidarności” i tak dalej. Zadbanie o zdrową pamięć zbiorową wydaje się warunkiem udanej polityki historycznej – dodaje prof. Gierycz.

Przed polską polityką długa i wyboista droga, na szczęście mamy się czym pochwalić na świecie. Poza tym jesteśmy to winni naszym bohaterom. Dzień, w którym ich zamordowano, został ustanowiony przez prezydenta RP Narodowym Dniem Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. **S**

KAŻDY KRAJ MA SVOJĄ SPECYFIKĘ BUDOWANIA SOFT POWER. MOŻE WŁAŚNIE WIERNOŚĆ ZASADOM, SOLIDARNOŚĆ ZE SŁABSZYMI, UMIŁOWANIE WOLNOŚCI MOGĄ BYĆ NASZĄ SPECYFIKĄ, ZNAKIEM ROZPOZNAWCZYM.

my, że naszym znakiem rozpoznawczym – obok idei wolności – jest także Solidarność. W ramach naszego MSZ prowadzimy akcję „Polska. Solidarność dla wolności”, promując logo autorstwa dr. Czesława Bieleckiego. Współczesnym wyrazem „solidarności dla wolności” jest postawa państwa polskiego, polskich obywateli, organizacji obywatelskich, humanitarnych, polskich instytucji na kryzys humanitarny spowodowany pełnoskalową agresywną wojną wywołaną przez Federację Rosyjską przeciw Ukrainie. Niezwykła i szybka pomoc dla kilku milionów uchodźców wzbudziła ogromny podziw i zainteresowanie na całym świecie. Warto o tym informować, bo często nam się wydaje, że jak udało się nam osiągnąć coś

o tym jako o ewenemencie na mapie „polskich niegodziwości”. Wówczas będzie to po prostu „wyjątek” potwierdzający regułę, nieistotny dla pojmowania naszej tożsamości. Można jednak ukazać rodzinę Ulmów jako szczególnie heroiczny przykład znacznie szerzej obecnej postawy Polaków – zwłaszcza biorąc pod uwagę skalę represji w okupowanej Polsce – w czasie II wojny światowej. Pozwoliłoby to dostrzec m.in. pozytywne znaczenie wiary katolickiej dla zachowania się „jak trzeba” w sytuacjach granicznych, a zatem duchowe źródło polskiej solidarności. Tej solidarności, której manifestację widzieliśmy również niedawno, gdy setki tysięcy uchodźców z Ukrainy znalazły schronienie w polskich domach. Gdy tak spoj-

Kraj

Szeroka PRAWICA

To, o czym nie chcą pamiętać liderzy PiS i Konfederacji, to prosta polityczna prawda, że cele można osiągać **różnymi drogami**. Dla wyborców prawicy summa summarum ważniejsze jest zachowanie Polski przed coraz bardziej agresywną rewolucją obyczajową i zalewem imigrantów niż szyldy partyjne, które będą o to dbały.

| Jakub Pacan |



Fot. Jacek Szydłowski / Forum

PiS znowu osiąga samodzielną większość z poparciem 40 proc. w ostatnim sondażu przeprowadzonym przez pracownię Social Changes na zlecenie portalu wPoli-tyce.pl. W ostatnim czasie nie było to raczej normą. W wakacyjnych

badaniach wprawdzie PiS cieszyło się największym poparciem, jednak ku zmartwieniu liderów ugrupowania i uciesze opozycji wygrana nie dawała samodzielnej większości. Trzecią siłą okazywała się za to Konfederacja.

Wyborcy czekają

Jest jakaś zależność w tym, że kiedy PiS w ostatnich sondażach traciło samodzielną większość i punkty procentowe, Konfederacja odnotowywała kolejne rekordy w badaniach poparcia. W partii rządzącej mają

podobno wewnętrzne sondaże pokazujące, że wyborcy, którzy obrazili się na PiS, przechodzą do Konfederacji. I na odwrót, skutek ostatnich działań obozu rządzącego poparcie Zjednoczonej Prawicy wzrosło niemal o tyle, o ile znowu spadło Konfederacji.

To sygnał dla obu partii, że jest w Polsce grupa konserwatywnych wyborców, którzy mimo walk liderów obu ugrupowań i odsądzania się przez nich od czci i wiary chcą szerokiej reprezentacji wartości katolickich, konserwatywnych i narodowych w polityce.

Aż trudno uciec od analogii do sytuacji w opozycji, gdzie liderzy tak bardzo się zwalczały, że wygrało PiS, co bardzo rozczarowało ich zwolenników i wielu zrezygnowało na jakiś czas z aktywnego udziału w wyborach, co jeszcze bardziej osłabiło siły opozycyjne. Dopiero sytuacja po-

wypracowania wspólnych platform porozumienia. Są zaszłości, które kładą się cieniem. Wina leży po obu stronach, ponieważ wzajemne zwalczanie się ma już swoją historię, choć większa jest po stronie PiS. Konfederacja koncentruje się przede wszystkim na kwestiach gospodarczych, które w większości są sprzeczne z założeniami PiS. Ale są obszary, które wydają się zbieżne. To kwestie fundamentalne dla narodu i państwa polskiego. Współpraca Konfederacji w tym obszarze z PiS mogłaby być dobrze odbierana przez konserwatywną część wyborców. To przede wszystkim kwestia stosunku do UE, czyli zarzut pozatraktatowego rozszerzania kompetencji Unii, kwestie bezpieczeństwa granic, wzmocnienie armii i przeciwstawienie się imigracji. To powinno wzbudzić w obu środowiskach politycznych wolę nawet nie współpracy, ale chociaż wzajemne-

Konfederacji, przede wszystkim Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Stanisław Tyszką zamykają sprawę w stwierdzeniu, że „PiS i PO – jedno zło” i chcą wyrzucić ten partyjny stolik, a nie go wspierać.

Lęki i obawy

Z kolei minister edukacji i nauki prof. Przemysław Czarnek w rozmowie z „Super Expressem” twierdził pod koniec lipca tego roku, że współpraca z Konfederacją jest możliwa. „Są na pewno politycy w Konfederacji, z którymi nie mamy zasadniczych różnic w poglądach. Myślę, że z wieloma wyborcami Konfederacji pewnie w wielu sprawach i to tych fundamentalnych mamy takie same poglądy. Choć też niejedna sprawa nas różni. Co więcej, ja mam tę satysfakcję, że wiele z tych idei już realizujemy w ramach PiS. [...] Wierzę, że ich [konfederatów – przyp. red.] rozsądek sprawi, że w żadnym wypadku nie dopuszczą do władzy Donalda Tuska i antypolskiej koalicji o lewackich poglądach. A wtedy współpraca w wielu sprawach, w takim czy innym wymiarze jest możliwa. Uważam jednak, że będziemy mieć większość samodzielną. Jak wytłumaczą swoim wyborcom, że rządzą albo pozwalają na rządzenie Biedroniowi, Scheuring-Wielgus, Lempart i wielu innym lewacom w czystej postaci? Tak czy inaczej, absolutnie nie można do tego dopuścić. Dlatego włączamy wszystkie motory i idziemy na całość, by wygrać samodzielnie” – mówił.

Nieformalne rozmowy między politykami obu ugrupowań trwają już kilka lat. Zmienne były koleje losu tych rozmów i plotki, które się pojawiały. Często przypominały robienie kroku w przód i dwóch kroków w tył.

GESTY POJEDNAWCZE, PRÓBY PRZEKRACZANIA WŁASNYCH AMBICJI W IMIĘ OBRONY SPRAW DLA KRAJU FUNDAMENTALNYCH SĄ PRZEZ WYBORCÓW DOBRZE ODBIERANE.

lityczna i nacisk anty-PiS-owskiej opinii publicznej zaczął wymuszać na liderach różne pakt o nie-agresji w postaci paktu senackiego czy organizowania wielu spotkań wokół idei wspólnej listy.

Prawicę może czekać podobny scenariusz?

– Według mnie PiS i Konfederacja powinny jednak podjąć jakąś próbę

go zrozumienia – mówi politolog dr Krzysztof Kawęcki.

Krzysztof Bosak w rozmowie z „Rzeczpospolitą” w czerwcu tego roku mówił: „Nie dam słowa, że Konfederacja nie wejdzie w koalicję z PiS”. Miesiąc później nastraszony głównie przez korwinowską część Konfederacji zapewniał, że jego partia nie wejdzie w żadne sojusze z partią rządzącą. Inni liderzy

Jednak polityka to sztuka wyboru tego, co możliwe. Młodzi liderzy Konfederacji myślą, że mają

jest nurt antysystemowy, jednak nie ma on takiego znaczenia, jak mu się często przypisuje w Konfederacji.

Konfederacja, chcąc się odróżnić od PiS i ominąć Zjednoczoną Prawicę z prawej strony, przewyższa w swojej radykalnej krytyce obecnych rządów często opozycję. PiS robi podobny błąd, który wcześniej robiło wobec mniejszych koalicjantów – traktuje konfederatów arogancko, zwalcza, a później ma problem z budowaniem koalicji.

Gesty pojednawcze, próby przekraczania własnych ambicji w imię obrony spraw dla kraju fundamentalnych są przez wyborców dobrze odbierane. Co więcej, pojawiają się głosy, że PiS choćby ze względu na swoją politykę wobec Ukrainy powinno być pilnowane z prawej strony w ramach jakiegoś paktu czy współpracy, bo Konfederacja ma tutaj bardziej realne stanowisko.

PiS i Konfederacja muszą pamiętać jeszcze o jednym – kurczy się elektorat konserwatywny

AŻ TRUDNO UCIEC OD ANALOGII DO OPOZYCJI, GDZIE LIDERZY TAK BARDZO SIĘ ZWALCZALI, ŻE WYGRAŁO PiS, CO BARDZO ROZCZAROWAŁO ICH ZWOLENNIKÓW. **PRAWICĘ CZEKA PODOBNY SCENARIUSZ?**

jeszcze czas i mogą czekać, aż zdobędą władzę. Tylko że polityka jest także do bólu praktyczna i szanse, że Konfederacja wywróci kiedyś stół III RP, są bardzo nikłe.

To, o czym nie chcą pamiętać liderzy partyjni w PiS i Konfederacji to prosta polityczna prawda, że cele można osiągać różnymi drogami. Dla wyborców prawicy summa summarum ważniejsze jest zachowanie Polski przed coraz bardziej agresywną rewolucją obyczajową i zalewem imigrantów niż szyldy partyjne, które będą o to dbały. Oczywiście szyldy też są ważne, jednak nienawistne atakowanie przeciwnika, któremu w wielu punktach chodzi o to samo, dla wyborcy jest gorszące.

– Wspólne patrzeć na wiele spraw bliskich każdemu Polakowi mającemu tradycyjne wartości w sercu jest pożądane. Oczywiście w Konfederacji są różne nurty. Dominuje nurt wolnościowy, skupiony na wolnym rynku, podatkach i walce z biurokracją. Ta strona Konfederacji za bardzo nie myśli o współpracy z PiS, ale są też ludzie skupieni wokół nurtu konserwatywno-narodowego. Najmniejszy

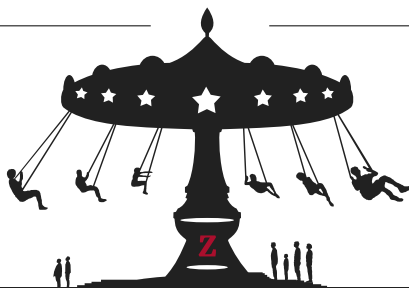
Przyszłość Konfederacji jest według mnie w nurcie konserwatywno-narodowym. Wyborcy konserwatywni zwracają coraz większą uwagę na pragmatyczną stronę swojego głosu, jak on będzie spożytkowany.

MŁODZI LIDERZY KONFEDERACJI MYŚLĄ, ŻE MAJĄ JESZCZE CZAS I MOGĄ CZEKAĆ, AŻ ZDOBĘDĄ WŁADZĘ. TYLKO ŻE POLITYKA JEST TAKŻE DO BÓLU PRAKTYCZNA I SZANSE, ŻE KONFEDERACJA WYWRÓCI KIEDYŚ STÓLIK III RP, SĄ **BARDZO NIKŁE.**

Sądzę, że elektorat konserwatywny może być bardzo rozczarowany, gdy po wyborach PiS wygra, ale nie będzie w stanie stworzyć rządu, bo Zjednoczona Prawica i Konfederacja nie będą chciały stworzyć jednego rządu. Dla konserwatywnych wyborców to może być niezrozumiałe – tłumaczy dr Kawęcki.

w Polsce i pytanie o przyszłość polskiej prawicy za kilka lat będzie fundamentalne dla naszej polityki. Być może właśnie większe sojusze i konsolidacja sił konserwatywno-prawicowych będą w stanie stawiać realny opór potężnym, wrogim prądom ideowym wciskającym się do naszego życia. **S**

KARUZELA



BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

WALKA O WIEŚ PRZYBIERA NA SILE

„TO BĘDĄ NAJWAŻNIEJSZE WYBORY PO 1989 ROKU”

– powtarzają politycy najróżniejszych partii. Zdaje się, że to stwierdzenie padło na podatny grunt, ponieważ chętnie podjęły je media od prawa do lewa. Rzeczywistość również nie stwarza problemów, a wręcz przeciwnie – dowodów na prawdziwość tej tezy jedynie przybywa.

Aby napisać o wszystkich liniach podziału, należałoby przygotować porządny elaborat. Sporo dzieje się zwłaszcza w resorcie edukacji kierowanym przez prof. Przemysława Czarnka, który nieustannie znajduje się na celowniku organizacji pozarządowych i szeroko rozumianej opozycji. W tym tekście chciałbym jednak skupić się na kwestiach rolniczych, wokół których ostatnio narosło sporo manipulacji. Dość powiedzieć, że w połowie sierpnia niespodziewanie na listach Koalicji Obywatelskiej objawił się Michał Kołodziejczak z Agrounii. Choć wcześniej występował z pozycji krytyka wszelkich „ugrupowań systemowych”, teraz jednak dołączył do środowiska politycznego, które przecież już rządziło w Polsce, i to przez 8 lat.

Wzmocniony w ten sposób front opozycji zaatakował m.in. na odcinku emerytur rolniczych. Na kpiącą i szyderczą wypowiedź posła Sławomira Nitrasa o podniesieniu wieku emerytalnego w czasach koalicji PO – PSL zareagował m.in. minister rolnictwa Robert Telus. Teraz głos



postanowiła zabrać również Anna Gembicka, sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. W jej przeświadczeniu wiele stwierdzeń, np. jeśli chodzi o wspomniane emerytury dla rolników, jest po prostu nieuczciwych i wpisuje się w konkretną narrację na nadchodzące wybory parlamentarne.

– Przykład emerytur dla rolników jak w soczewce pokazuje niesprawiedliwe działania PO i PSL wobec tej grupy. W 2012 roku, kiedy ich rząd podwyższał wiek emerytalny, w szczególny sposób uderzyło to w kobiety rolniczki. Nie tylko podniesiono im wiek emerytalny o 7 lat, lecz także zabrano możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę, czyli łącznie możliwość przejścia na emeryturę przesunęła się aż o 12 lat (dla rolników o 7 lat). PSL było świadome, że tak radykalne sprzeniewierzenie się interesom rolników nie zostanie dobrze przyjęte na wsi. Dlatego zmiana ta

w przebiegły sposób została „zaszyta” w ustawie z 2012 roku – wskazała wiceminister rolnictwa.

– Na wcześniejszą emeryturę mogli przechodzić tylko rolnicy, którzy płacili składki przez okres co najmniej 30 lat do końca 2017 roku. Przez to zmiany były odczuwalne dopiero od 2017 roku. PO i PSL wykorzystywały to do tego, by twierdzić, że to PiS podwyższyło wiek emerytalny dla rolników. To wyjątkowa hipokryzja – atakować PiS za ustawę, którą uchwalili posłowie PO i PSL, a przeciwko której PiS głosowało – dodała Anna Gembicka.

Skala politycznych sporów, które narastają z dnia na dzień, unaczni nam, że 15 października rozegra się walka nie tyle o sam Sejm, co raczej wszystkie najważniejsze obszary życia społecznego: system edukacji, wymiar sprawiedliwości, z naciskiem na sądownictwo, czy właśnie... rolnictwo i przyszłość polskiej wsi. **S**

Tajemnica sukcesu Porozumienia Centrum

– Przykład Porozumienia Centrum pokazuje, jak powinno się prowadzić politykę – nie w perspektywie jednej kadencji, ale dekad, długofalowo. Politycy PC okazali się skuteczni w tzw. długim trwaniu. Żeby było to możliwe, trzeba mieć przede wszystkim dobry program oparty na konkretnych wartościach tożsamy z wartościami i interesami dużej części społeczeństwa i trzeba być w realizacji tego programu konsekwentnym, nie dokonywać wolt – mówi dr **Adam Chmielecki**, politolog, publicysta, autor książki „Porozumienie Centrum. Studium ziałości partii i środowiska politycznego”, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.



Fot. arch. A. Chmieleckiego

– Czy teza o tym, że Porozumienie Centrum było partią solidarnościową jest uprawiona? Solidarność była przecież ruchem masowo-robotniczym, a PC – partią inteligencko-wielkomięską.

– Przede wszystkim PC było wielonurtowe, liderzy tej partii wywodzili się w większości z inteligencji, ale jej członkowie reprezentowali wszystkie grupy społeczne. Oczywiście że PC było partią postsolidarnościową, wywodzącą się wprost ze związku zawodowego i ruchu społecznego Solidarność. Wskazują na to względy zarówno personalne, jak i ideowe oraz programowe. Solidarność była ruchem eklektycznym i wielonurtowym, który spajały uniwersalne wartości jak walka o godność człowieka. Jednak ideowy rdzeń Solidarności był chrześcijański, opierał się o społeczną naukę Kościoła, o nauczanie Jana Pawła II. To samo można powiedzieć o ideach, wokół których powstało Porozumienie Centrum. Partia ta określała samą siebie

tycznego. Widzieli w „S” nie tylko związek zawodowy i ruch społeczny, ale także organizację, która odrodziła w Polsce ducha republikanizmu – tradycji politycznej, która była obecna w naszym kraju już od czasów I Rzeczypospolitej. Do tej idei odwoływali się założyciele Porozumienia Centrum. O tym, że PC było partią postsolidarnościową, świadczą także kwestie personalne.

– Jakie konkretnie?

– Wielu członków tej partii, na czele z jej liderami, w latach 80. działało w Solidarności. Tu symbolem jest Lech Kaczyński, który co prawda formalnie nie był członkiem PC. Był jedną z najważniejszych postaci Związku, a wspólnie z bratem Jarosławem działali jeszcze w opozycji przedsierpniowej – Lech w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża, obaj współpracowali z Biurem Interwencji KOR, a później zaangażowali się w działania Solidarności. Lech Kaczyński brał udział

Kaczyńscy. Z Solidarności wywodziło się również wielu „szeregowych żołnierzy” PC. Konkurencyjne do PC ugrupowanie, którym była Unia Demokratyczna – późniejsza Unia Wolności, skupiała ówczesne „gwiazdy” opozycji, które status ten otrzymały za sprawą mitu czy legendy, którymi zostały otoczone w okresie transformacji. Byli to między innymi Adam Michnik, Jacek Kuroń, Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki czy Aleksander Hall. Ci ludzie byli wówczas niesłusznie uważani przez wielu za „personifikację Solidarności”. Oczywiście byli zaangażowali w opozycję w PRL, ale nie wyczerpywali katalogu działaczy opozycyjnych i na pewno nie byli reprezentatywni dla samej Solidarności. Reprezentowali oni lewicową część opozycji demokratycznej w PRL, natomiast bracia Kaczyńscy i związani z nimi politycy odzwierciedlali poglądy szeregowych członków Solidarności z lat 80. W swojej książce prezentuję wyniki badań propopograficznych, czyli analizujących strukturę danej grupy, z których wynika, że bardzo wielu działaczy PC, którzy zapisali się w historii tego ugrupowania (zostali posłami, senatorami, prezydentami miast, szefami regionów), w okresie działalności w „S” byli często liderami związkowymi na poziomie zakładu, regionu, swojego miasta i tak dalej. Były to także co do zasady osoby, które nie wystartowały w wyborach 4 czerwca 1989 roku – nie zostały dopuszczone przez Komitety Obywatelskie wskazujące kandydatów. Jarosław i Lech Kaczyńscy wystartowali, ale kwestionowali strategiczny charakter porozumień Okrągłego Stołu, co odróżniało ich od większości konkurentów. Porozumienie Centrum można nazwać partią szeregowych działaczy Solidarności z lat 80. Trzeba oczywiście pamiętać, >

LIDERZY PC POWOŁYWALI SIĘ NA DZIEDZICTWO SOLIDARNOŚCI I DEKLAROWALI JEGO KONTYNUACJĘ W NOWYCH REALIACH PO OBALENIU KOMUNIZMU.

jako formację chrześcijańsko-demokratyczną i również nawiązywała w swoim programie do społecznej nauki Kościoła. Liderzy PC powoływali się na dziedzictwo Solidarności i deklarowali jego kontynuację w nowych realiach po obaleniu komunizmu. Stawiali sobie za cel dokończenie „rewolucji Solidarności” w warunkach państwa demokra-

w strajkach sierpniowych w Stoczni Gdańskiej, był współtwórcą Związku, a później jego wiceprzewodniczącym. Za swoją działalność został internowany w stanie wojennym, później działał w podziemiu. Jarosław Kaczyński doradzał w procesie powstawania struktur związkowych na Mazowszu. Porozumienie Centrum to jednak nie tylko bracia

że kiedy po 1989 roku tworzył się na nowo system polityczny w Polsce, uczestniczyła w nim także Solidarność – nie tylko jako związek zawodowy, ale również formacja biorąca udział w wyborach. Jeśli chodzi jednak o klasyczne partie polityczne, można stwierdzić, że Porozumienie Centrum stało się

elektoratu. Symbolem tej współpracy jest Lech Kaczyński, „integralny związkowiec”. Kiedy wszedł do polityki, nie przestało mu zależeć na dobrych relacjach ze Związkiem. Działacze związkowi w latach 90. z reguły startowali z list Solidarności, ale czasami wybierali start z list PC. W niektórych okręgach

rach życia politycznego i społecznego postkomuniści ciągle mieli duży jawny i zakulisowy wpływ na funkcjonowanie kraju – choćby w gospodarce, co przekładało się na wpływy polityczne. Lata 90. były okresem przejściowym między komunizmem a demokracją i stąd powstał u braci Kaczyńskich postulat stworzenia nowego państwa, odcięcia się od wpływów postkomunistycznych, stworzenia społecznej gospodarki rynkowej zamiast dzikiego kapitalizmu, który dominował w Polsce postkomunistycznej. To na pewno łączyło Porozumienie Centrum i Solidarność.

PARTIA TA OKREŚLAŁA SAMĄ SIEBIE JAKO FORMACJĘ CHRZEŚCIJAŃSKO-DEMOKRATYCZNĄ I RÓWNIEŻ NAWIĄZYWAŁA W SWOIM PROGRAMIE DO SPOŁECZNEJ NAUKI KOŚCIOŁA.

ugrupowaniem najpełniej wyrażającym idee „S” z lat 80.

– Jak relacje PC i Solidarności układały się w wolnej, a raczej półwolnej Polsce lat 90.?

– Losy Porozumienia Centrum były bardzo burzliwe, przypominały sinusoidę. Zaczęło się bardzo dobrze. W roku 1990, tuż po powstaniu, PC stało się jedną z największych liczebnie partii i jednym z najważniejszych ugrupowań na polskiej scenie politycznej, a po roku stworzyło rząd Jana Olszewskiego. Po porażce w wyborach w roku 1993 i w wyniku zwalczania PC na różne sposoby – nie zawsze metodami demokratycznymi – partia niemal spadła w niebyt. W ramach sinusoidy, o której mówiłem, różnie także układały się relacje PC z Solidarnością. Z jednej strony była to współpraca, z drugiej trochę rywalizacja – co było skądinąd naturalne, ponieważ oba ugrupowania odwoływały się do tego samego

były wspólne listy wyborcze. Potem PC współtworzyło Akcję Wyborczą Solidarność. Użyła Pani w swoim pytaniu ważnego sformułowania o „półwolnej Polsce”. Takie właśnie spojrzenie na Polskę łączyło w latach 90. Porozumienie Centrum i Solidarność. W optyce obu tych organizacji ówczesna Polska nie była

**– Jak udało się to, że PC prze-
trwało wszystkie burze lat 90.?
Wypowiedzenie wojny przysto-
wiowemu już „układowi” części
elit pseudosolidarnościowych
z postkomunistami wydawało się
walką Dawida z Goliatem, a tym-
czasem w dzisiejszej Polsce część
dawnych działaczy PC już drugą
kadencję sprawuje władzę w rzą-
dzie Zjednoczonej Prawicy.**

– Z perspektywy ponad 30 lat można powiedzieć, że środowisko Porozumienia Centrum odniosło sukces. W politologii istnieje termin „partii

ZAANGAŻOWANIE BARDZO ROZPOZNAWALNEGO W SOLIDARNOŚCI LECHA KACZYŃSKIEGO W DZIAŁALNOŚĆ PC STANOWIŁO NIEWĄTPLIWIE DUŻY ATUT TEJ PARTII.

już państwem komunistycznym, była państwem, w którym Polacy mogli już sami o sobie decydować, ale zarazem w bardzo wielu obsza-

relewantnej”, czyli takiej, która ma duży wpływ na system polityczny – co nie zawsze jest tożsame z udziałem danego ugrupowania w spra-

wowaniu władzy. Na przykładzie historii Porozumienia Centrum – a zwłaszcza Prawa i Sprawiedliwości – można stwierdzić, że jest to środowisko polityczne bardzo relewantne. Miało duży wpływ na kształtowanie polskiej polityki, mimo że w latach 90. było zwalczane i w pewnym

politycznego, które potrafił wcielać w życie lider PC Jarosław Kaczyński. Tych polityków i tych środowisk już nie ma, a PC odniosło sukces poprzez swoją konsekwencję i spójny program budowy nowego państwa, który ostatecznie zdobył poparcie Polaków jako zaspokajający real-

W LATACH 90. BYŁO W PC WIELU POLITYKÓW, KTÓRZY PEŁNILI RÓŻNE FUNKCJE, NA PRZYKŁAD MINISTRÓW, A PÓŹNIEJ ROZPŁYNĘLI SIĘ GDZIEŚ W MAGMIE POLITYCZNEJ, BO **NIE MIELI TYCH UMIEJĘTNOŚCI**, KTÓRE POSIADAŁ JAROSŁAW KACZYŃSKI.

momencie wydawało się, że znalazło się na kompletnym dnie i nie ma możliwości dalszego funkcjonowania w systemie politycznym.

– *Jaki z tego wniosek?*

– To pokazuje, jak powinno się prowadzić politykę – nie w perspektywie jednej kadencji, ale dekad, długofalowo. Politycy PC okazali się skuteczni w tzw. długim trwaniu. Żeby było to możliwe, trzeba mieć przede wszystkim dobry program oparty na konkretnych wartościach tożsamy z wartościami i interesami dużej części społeczeństwa i trzeba być w realizacji tego programu konsekwentnym, nie dokończyć wolt. Jak pokazuje historia PC, można przegrać w perspektywie kadencji, można nawet znaleźć się poza parlamentem, ale można się odrodzić. W latach 90. istniały bardzo silne polityczne środowiska, którym brakowało jednak takiej umiejętności analizy i działania

ne potrzeby społeczeństwa. Kiedy przyjrzymy się postsolidarnościowej stronie sceny politycznej, zauważymy, że istniały na niej środowiska mające na progu III RP większy potencjał niż Porozumienie Centrum, które go jednak nie wykorzystały.

– *Czy sukces Porozumienia Centrum jest personalnym sukcesem Jarosława Kaczyńskiego? Ten polityk budzi skrajne emocje, ale nie można mu odmówić skuteczności.*

– W latach 90. było w PC wielu polityków, którzy pełnili różne funkcje, na przykład ministrów, a później rozplnęli się gdzieś w magmie politycznej, bo nie mieli tych umiejętności, które posiadał Jarosław Kaczyński. Na pewno jest on bardzo wyrazistym politykiem, zdecydowanym, grającym twardo, ale fair. Polityk ten wywołuje wszystkie możliwe emocje, ale chyba nikomu nie jest obojętny. Dużym atutem

Jarosława Kaczyńskiego jest to, że umiał on odłożyć na bok ambicje personalne, co jest rzadkie u polityków. Co najmniej kilkakrotnie rezygnował z możliwości objęcia wysokiego stanowiska. Potrafił wycofać się, delegować na stanowiska państwowe inne osoby, a sam zająć się tworzeniem programu czy pilnowaniem kwestii strategicznych. Mówiąc o sukcesie PC, trzeba wspomnieć ponownie także o śp. Lechu Kaczyńskim. Nie był on formalnie członkiem PC, był innym typem polityka, państwowcem, którego sposób działania wykraczał poza optykę konkretnej partii, ale ideowo był mocno związany z PC i być może partia ta nie powstałaby, gdyby nie on. Poparte faktami odwołanie się do dziedzictwa Solidarności było i jest dla polityków w Polsce dużym atutem, jest to ciągle bardzo ważny argument uwiarygadniający danego działacza czy środowisko. Zaangażowanie bardzo rozpoznawalnego w Solidarności Lecha Kaczyńskiego w działalność PC stanowiło niewątpliwie duży atut tej partii.

– *Jak się Panu pisało książkę o korzeniach partii aktualnie rządzącej?*

– To jest książka stricte naukowa, powstała na bazie mojego doktoratu. Absolutnie abstrahowałem w niej od kontekstu bieżącej polityki, nawet pisząc o wydarzeniach nieodległych. A w swojej zasadniczej części dotyczy lat 90. i początku XXI wieku, czyli najnowszej, ale jednak historii politycznej. Moja książka nie jest wobec PC bezkrytyczna i w niektórych punktach, mimo generalnie pozytywnej oceny działalności tego środowiska, wskazuję na jego słabości czy błędy. Na przykładzie PC chciałem pokazać między innymi to, jak ważne w kształtowaniu się polskiej sceny politycznej było doświadczenie Solidarności z lat 80. **S**

Perła wśród kopalń

Węgiel niezmiennie kojarzy nam się ze Śląskiem – regionem ściśle związanym z górnictwem węgla kamiennego. Tamtejsze kopalnie to old school w dobrym znaczeniu tego słowa. Jako redakcja „TS” nie raz mieliśmy okazję je zwiedzać, ale nasza najnowsza wyprawa pod ziemię przyprawiła nas o dreszczyk emocji, bo tym razem odwiedziliśmy „Bogdankę” na Lubelszczyźnie – **prawdziwy „new school”**.

| Konrad Wernicki |

Szczęść Boże – taki napis wita nas na wejściu do budynku cechowni, gdzie za chwilę spotkamy się z pracownikami Lubelskiego Węgla „Bogdanka” SA, którzy zabiorą nas niemal 1000 metrów pod ziemię. Tam każdy niezależnie od swojej wiary wita się ze wszystkimi słowami „Szczęść Boże”. Jest to tradycyjne pozdrowienie górników, które setki metrów pod ziemią

nabierają dodatkowej głębi. W kopalni – tak jak w okopach – nie ma ateistów. Zanim wyruszymy windą w dół do wnętrza ziemi, czeka nas odpowiednie przygotowanie. Jesteśmy razem z większą grupą dziennikarzy z różnych redakcji. Po twarzach niektórych kolegów po fachu widać rozemocjonowanie, może nawet stres. My, stare solidarnościowe wygi, też niecierpliwie czekamy,

ale raczej jak na fajną wyprawę, a nie niebezpieczną misję.

Bezpieczeństwo, bezpieczeństwo

Cała odprawa zajmuje dość dużo czasu. Ludzie z zewnątrz, którzy nie są związani z górnictwem, nie mogą ot tak zjechać do kopalni. Najpierw wypełniamy formularz, w którym określamy stan naszego zdrowia, ostatnio przebyte



Fot. arch. LW „Bogdanka” (2)

choroby, operacje. Każdy uszczerbek na zdrowiu może wykluczyć nasz udział w tej wizycie. Następnie po kolei mierzy nam się ciśnienie. W tym momencie kilka osób odpada. Ciśnienie skurczowe powyżej 140 mm Hg jest dyskwalifikujące. Nie musiało ono jednak wynikać z problemów z nadciśnieniem. Tak jak pisałem, ta przygoda wielu redaktorów naprawdę stresowała. My przechodzimy dalej, choć nie



powiem, by poranna kawa była wtedy dobrym pomysłem.

Następnie otrzymujemy górniczy ubiór, robocze buty, hełm, okulary, rękawice, lampę, aparat tlenowy oraz... nieśmiertelnik. Mała, okrągła blaszka z wyrytym numerem identyfikacyjnym. Okaze się przydatny, jeśli trzeba będzie zidentyfikować moje ciało w razie wypadku. Jak u żołnierza.

Cały ten proces tylko wzmaga przejęcie ekipy dziennikarzy, którzy już w pełnym oprzyrządowaniu czekają na zjazd do kopalni, my rzecz jasna razem z nimi.

Hej ho! Hej ho! Na szczytę by się szło!

Po przygotowaniach poznajemy nadsztygara Sebastiana Maliborskiego, który oprowadzi nas po podziemnych tunelach, a raczej wyrobiskach chodnikowych, jak kaže je nazywać fachowa nomenklatura.

Nadsztygar dzierżący w dłoni krykę – przypominającą ostro zakończoną ciupagę – zwięźle tłumaczy nam plan wycieczki i zasady, które nas obowiązują. Po tej odprawie ruszamy zwawym krokiem do windy. Ta rusza w dół z prędkością 12 m/s, a my szybko przenosimy się w inny świat. Cały czas przełykam ślinę, by niwelować efekt

zatkanych uszu przez zmiany ciśnienia. Rzecznik LW „Bogdanka” tłumaczy nam, że w ciągu całej trasy windą ciśnienie zmienia się o 1000 hektopaskali. To tłumaczy, po co było nam wcześniej mierzenie ciśnienia. Ktoś z problemami nadciśnieniowymi mógłby w tym momencie po prostu zemdleć.

Po niespełna dwóch minutach drzwi windy otwierają się, a ja przeżywam pierwszy szok poznawczy. Jak tu... schludnie! Pierwsze korytarze wyłożone są kostką brukową, jest całkiem czysto (jak na kopalnię), sucho i jasno. To ciekawa odmiana po wspomnieniach ze śląskich kopalń. Widać, że Bogdanka jest o wiele młodsza od swoich śląskich odpowiedniczek, a przy tym siłą rzeczy nowocześniejsza.

Nie tracimy czasu i od razu przystępujemy do marszu w kierunku przodka. Czeką nas kilka kilometrów dobrze utrzymanymi chodnikami, w których grube, metalowe szyny tworzą nad nami łukowe sklepienie. Świadomość, że znajdujemy się dokładnie 960 metrów pod ziemią, a nas przed zgnieceniem chroni jedynie żeliwna obudowa jest... tłamsząca. Tym bardziej, że im idziemy dalej, tym lepiej widzimy oddziaływanie sił natury >



Fot. Karol Byzdra/Energetyka24.com (2)

na to, co stworzył człowiek. W wielu miejscach sufit muszą podtrzymywać dodatkowe metalowe słupy. Tunel robi się coraz bardziej nieregularny, pogięty, grunt pod nogami nierówny. Z wiekiem te wyrobiska najzwyczajniej się kurczą. Buduje się je o wysokości 6,8 metra. Tam, gdzie jesteśmy, mają już tylko nieco ponad 4 metry. Jednak w górnictwie nie ma cudów. Pod ziemią zawsze będzie ciężko, niezależnie od tego, czy to Śląsk, czy Lubelszczyzna.

Dzieci Aulëgo

Ten, kto czyta literaturę fantasy, wie, że krasnoludowie są zawołanymi piechurami, niezwykle wytrwałymi i nieustępliwymi. „Za krasnoludem bez bagażu człowiek w marszu nadążyć nie był w stanie”. Właśnie ten fragment z „Wiedźmina” przypomniałem sobie, gdy próbowałem nadążyć za nadsztygarem Maliborskim, który pruł przez coraz ciemniejsze korytarze kopalni, którą znał jak własną kieszeń. Warunki dalekie od idealnych do spaceru, bo temperatura sięgała grubo powyżej 25 stopni, duża wilgotność oraz okropne zapylenie powietrza sprawiały, że marsz pod górę po zdradliwej nawierzchni naprawdę nie należał do lekkich. Od czasu do czasu przystawaliśmy, by posłuchać cie-

kawostek i faktów o pracy górników od naszego przewodnika. Każdy z nas, dziennikarzy, był już mokry od potu, brudny i łapczywie popijał wodę. Jakże wiotko wyglądaliśmy obok górników, których mijaliśmy, podczas gdy oni wykonywali swoją zwykłą pracę. Dla nas był to nadzwyczajny wysiłek, dla nich codzienność, a my przecież tylko spacerowaliśmy.

Praca w kopalni nie jest dla każdego. Mimo rozwoju górniczej technologii i unowocześniania kopalń – szczególnie tej w Bogdance – do tej pracy wciąż zdolni są jedynie silni i wytrzymali mężczyźni. W ich rękach wciąż można zobaczyć kilofy i inne narzędzia ręczne, do których użycia potrzeba sporo krzepy. W naszej grupie dziennikarskiej są też panie, które same przyznają, że to nie jest miejsce dla kobiet.

Pewnie nie raz w przestrzeni publicznej czy social mediach słyszeliście lub czytaliście o „tych złych górnikach, którzy zarabiają krocie, mają mnóstwo przywilejów i wszystko im się należy”. Górnicy w skali całego społeczeństwa zarabiają dobre pieniądze, to prawda, ale nikt, kto kiedykolwiek był w kopal-

ni, nie powie, że zarabiają za dużo. Mają też różnego rodzaju benefity i bonusy, ale te wynikają również z trudów ich pracy, a także z wysokiego uzwiązkowania. Nie ma drugiej takiej branży w Polsce, w której odsetek uzwiązkowania jest tak wysoki jak wśród górników. To chyba ten charakter pracy – w trudnych warunkach, w podziemnych ciemnościach, gdy są zdani tylko na siebie i swoich kolegów – sprawia, że górnicy wiedzą, że warto trzymać się razem i warto należeć do związku zawodowego. My, ludzie z powierzchni, często tego nie czujemy, traktujemy siebie i swoje kariery zawodowe jako osobne wysepki na morzu kapitalizmu, a potem się dziwimy, że sami nie jesteśmy w stanie sobie wynegocjować takich podwyżek, premii czy bonusów jak branża górnicza.

Nie zazdroście górnikom, bo nie ma czego. Praca z narażeniem własnego zdrowia i życia wymaga niezwykle go poświęcenia i odwagi.

Do takich przemysłów skłania wyczerpujący siedmiokilometrowy marsz w kierunku przodka, do którego

docieramy kompletnie wyczerpani. Tam spotykamy rabunkarzy. Zapytacie, o jaki rabunek chodzi? Otóż rabun-

Mimo rozwoju technologii do tej pracy wciąż zdolni są jedynie **silni i wytrzymali mężczyźni.**

karze zajmują się rozmontowaniem żeliwnej obudowy tworzącej chodnik, o której wcześniej pisałem, by ten się zawalił. Z tego zawału następnie wybierają węgiel, czyli dokonują rabunku.

Blisko przodka jest ściana kombajnowa, miejsce, w którym pracuje – a jakże by inaczej – kombajn wydobywający węgiel ze skały, krusząc ją sukcesywnie kawałek po kawałku. Tuż przy niej znajduje się taśma, która transportuje urobek do miejsca, w którym górnicy mogą go przeładować

na odpowiednie transportery. Potem trafia do szybu i na powierzchnię.

Widok efektu pracy górników i ich maszyn robi ogromne wrażenie. Widzimy, jak po taśmie świeżo wydobyty węgiel transportowany jest w górę kopalni. Daje nam to satysfakcję z przebytej drogi, ale trzeba jeszcze wrócić. Na szczęście akurat trafiamy na koniec zmiany, więc po krótszym spacerze zabieramy się razem z pracownikami kopalni, którzy wracają kolejną.

– Szczęść Boże!
– mówię, wsiadając do wagonika z dwoma górnikaми, facetami mniej więcej w moim wieku. Zagaduję ich o staż pracy. Pierwszy odpowiada, że pracują tu już około 10 lat, bo zaczęli w podobnym wieku. Chwilę rozmawiamy o „Bogdance”, o moich wrażeniach i porównaniach ze śląskimi kopalniami. Oni sami mają chyba świadomość, że na Lubelszczyźnie jest inaczej niż na Śląsku.

– Gdyby nie ta kopalnia, to pewnie cała Łęczna nie miałaby pracy – mówię, puentując nasze rozważania dotyczące górnictwa. – Żeby tylko Łęczna... – natychmiast odpowiada mi górnik. – Ja mieszkam pod Łęczną

i każdy z moich znajomych ma kogoś w rodzinie związanego z kopalnią.

To też pokazuje, jak ważnymi ośrodkami dla swoich regionów są takie kopalnie jak „Bogdanka”. Łatwo jest mówić o zamykaniu kopalń politykom czy mediom w stolicy, podczas gdy tutaj zamknięcie takiej kopalni byłoby prawdziwym dramatem tysięcy rodzin. Nie można tak kastrować polskiej gospodarki i społeczeństwa, wycinając miejsca pracy, nie dając nic w zamian.

Tym bardziej, że LW „Bogdanka” jest rentowna, zarabia na siebie, a przede wszystkim dostarcza surowiec energetyczny, który jeszcze

przez długie lata będzie gwarantem naszego bezpieczeństwa energetycznego. Głównymi odbiorcami lubelskiego węgla są elektrownia w Kozienicach (druga co do wielkości elektrownia węglowa w Polsce), Elektrownia Połaniec oraz Grupa Azoty Puławy, która potrzebuje znacznych mocy do produkcji nawozów azotowych.

– A jesteście w związkach zawodowych? – pytam na koniec naszej przejażdżki. Kolega siedzący obok mnie jest i to w Solidarności! W „Bogdance” działają cztery związki zawodowe, wśród których największym jest rzecz

jasna NSZZ „Solidarność”. Właśnie tego dnia, gdy odwiedzamy kopalnię, zarząd odbywa długie spotkanie z przedstawicielami związków zawodowych. Dotyczy ono spraw pracowniczych, a w szczególności tych płacowych. W końcu inflacja nie oszczędza nikogo.

Kopalnia inna niż wszystkie

Władze „Bogdanki” patrzą w przyszłość bez strachu. Są realistami, wiedzą, że zapotrzebowanie na węgiel w Polsce będzie spadać, dlatego dużo planują i inwestują, by nie zostać w tyle wobec transformacji energetycznej. W chwili obecnej spółka planuje budowę dużej farmy fotowoltaicznej oraz całego systemu wiatraków i magazynów energii we współpracy z partnerem technologicznym.

Cechą strategii „Bogdanki” jest to, by do 2049 roku, czyli planowanej daty zakończenia wydobywania węgla w Polsce, nie stracić żadnego miejsca pracy. Przekwalifikowywanie i zatrudnianie nowych kadr – bardziej związanych z OZE – będzie procesem stałym i ciągłym. Wszystko po to, aby dostosować się do zmieniających się warunków gospodarczych.

Lubelska „Bogdanka” to niewątpliwie prawdziwa perła w koronie polskiego górnictwa. Kopalnia nowoczesna, notująca dobre lub bardzo dobre wyniki biznesowe, inwestująca w nowe technologie i swoją przyszłość. Władze firmy robią wiele, by nie zostawić swoich pracowników na pastwę losu i podejmują starania, by transformacja energetyczna w ich wykonaniu była jak najbardziej sprawiedliwa.

My opuszczamy kopalnię umęczeni, ale też szczęśliwi, że udało nam się odwiedzić tak niecodziennie miejsce. Myślimy już tylko o zimnym piwie, które smakuje najlepiej po wyjściu z kopalni. Tylko skąd je teraz wziąć? Na szczęście w „Bogdance” działa najlepiej zorganizowany związek zawodowy w Polsce, który poratuje w każdej sytuacji. **S**



Wreszcie jest NABE

Jedną z ostatnich ustaw przyjętych przez Sejm w kończącej się kadencji na posiedzeniu **16–17 sierpnia** jest ustawa o zasadach udzielania przez Skarb Państwa gwarancji za zobowiązania Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego. 17 sierpnia w Sejmie sprawozdanie dodatkowe sejmowej Komisji ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych przedstawił sprawozdawca poseł Krzysztof Tchórzewski (Prawo i Sprawiedliwość). Sprawozdanie zawierało 29 poprawek, które Komisja rekomendowała jako ważne uzupełnienie rządowego projektu ustawy. Projekt (uzupełniony przez te poprawki) ustawy o zasadach udzielania przez Skarb Państwa gwarancji za zobowiązania Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego został przyjęty 233 głosami. Przeciw głosowała cała opozycja (214 głosów).

| Teresa Wójcik |

▼
Elektrownia Bełchatów



Nowe rozwiązania wprowadzone przez ustawę o zasadach udzielania przez Skarb Państwa gwarancji za zobowiązania Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NABE) są konieczne do utworzenia tej Agencji. Udzielenie gwarancji przez Skarb Państwa

Wytwarzanie, Enea Elektrownia Połaniec oraz Energa Elektrownie Ostrołęka.

W drugiej fazie te spółki zostaną skonsolidowane w ramach spółki Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna (GiEK). Nastąpi to poprzez wniesienie przez Skarb Państwa akcji

kredyt odnawialny; długoterminowe pożyczki; limity przedrozliczeniowe na zakup uprawnień do emisji CO₂ i waluty potrzebnej do ich rozliczenia.

Termin ustawowej ochrony gwarancyjnej ma trwać osiem lat od utworzenia NABE.

Nowe rozwiązania mają wejść w życie z dniem następnym po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw.

USTAWA O GWARANCJACH SKARBU PAŃSTWA DLA NABE ZOSTAŁA PRZYJĘTA GŁOSAMI ZJEDNOCZONEJ PRAWICY ORAZ PRAWICOWYCH KÓŁ POSELSKICH I MNIEJSZOŚCI POSŁÓW NIEZALEŻNYCH.

pozwoli NABE pozyskać na rynku finansowym środki niezbędne do dalszej działalności energetyki węglowej. Z kolei nabycie przez Skarb Państwa elektrowni węglowych odciąży ich obecnych właścicieli i umożliwi im pozyskanie kapitału na inwestycje zero- i niskoemisyjne. Polacy i polska gospodarka zyskają dzięki NABE bezpieczeństwo energetyczne i przyspieszenie transformacji elektroenergetyki.

Dwie fazy budowania nowej agencji

Utworzenie NABE ma być realizowane w dwóch fazach. W pierwszej Skarb Państwa nabędzie od energetycznych spółek z udziałem Skarbu Państwa (Polska Grupa Energetyczna, ENEA, TAURON Polska Energia oraz ENERGA) ich spółki zależne zajmujące się wytwarzaniem energii elektrycznej w konwencjonalnych elektrowniach węglowych. Są to PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna, Tauron Wytwarzanie, Enea

lub udziałów tych spółek na podwyższenie kapitału zakładowego GiEK. Ta spółka będzie następnie funkcjonować jako NABE.

Gwarancjami Skarbu Państwa objęte ma zostać 70 proc. zobowiązań finansowych NABE, w skład których nie

Opozycja – deficyt energii lepszy niż NABE

Ustawa została przyjęta głosami Zjednoczonej Prawicy oraz prawicowych kół poselskich i mniejszości posłów niezależnych. Za przyjęciem ustawy głosowało 225 posłów Prawa i Sprawiedliwości (dwóch posłów było nieobecnych), trzech posłów Kukiz'15, trzech posłów Polska Sprawiedliwa i dwóch posłów niezależnych. Łącznie „za” było 233 posłów.

Przeciwko przyjęciu ustawy głosowała cała opozycja – 124 posłów Koalicji Obywatelskiej (czterech posłów nieobecnych), 41 posłów Lewicy (dwóch posłów nieobecnych), 25 posłów Koalicji Polskiej (dwóch posłów nieobecnych), 10 posłów Konfederacji (jeden nieobecny), sześciu posłów

GWARANCJAMI SKARBU PAŃSTWA OBJĘTE BĘDZIE 70 PROC. ZOBOWIĄZAŃ FINANSOWYCH NABE, W SKŁAD KTÓRYCH NIE WEJDĄ ODSETKI I INNE KOSZTY – GWARANCJA BĘDZIE DOTYCZYĆ JEDYNIE KAPITAŁU.

wejdą odsetki i inne koszty – gwarancja będzie dotyczyć jedynie kapitału. Zagwarantowane zostaną trzy rodzaje instrumentów finansowych dla NABE:

Polska 2050, trzech posłów Lewicy Demokratycznej, pięciu posłów niezależnych. Razem „przeciw” było 214 posłów.

Ustawa ma zapewnić od dość dawna zapowiadane instytucjonalne rozwiązanie bezpieczeństwa energetycznego kraju. Koncepcja NABE jest odpowiedzią na dynamiczne zmiany wynikające z transformacji energetycznej i nowego etapu rozwoju energetyki zwłaszcza elektroenergetyki.

Konieczne bezpieczeństwo energetyczne

Niezależnie od wspomnianej transformacji wymaganej przez Unię Europejską konieczne jest bezpieczeństwo energetyczne. To znacząco ciągłe i niezawodne dostawy energii elektrycznej. To jeden z podstawowych elementów funkcjonowania gospodarki i istnienia nowoczesnego społeczeństwa.

Wymagalnym elementem europejskiej transformacji energetycznej jest wzrost produkcji energii elektrycznej z odnawialnych źródeł (OZE). Udział energii z OZE ma wynosić 50–55 proc. całego zapotrzebowania. Produkcja tej energii w ogromnej większości będzie realizowana dzięki źródłom zależnym od warunków atmosferycznych. To znaczy w farmach wiatrowych lądowych i morskich oraz panelach

nie tylko elektrownie o stałej dyspozycji (jednostki wytwórcze centralnie dysponowane – JWCD) sterowane przez operatora systemu przesyłowego. W Polsce są to elektrownie konwencjonalne węglowe (na węgiel kamienny i brunatny). Tymczasem JWCD w Polsce brakuje i braki będą coraz większe.

Według oceny Ministerstwa Klimatu i Środowiska szacuje się, że po 2025 roku będzie w Polsce brakować energii elektrycznej przez ponad 100 godzin rocznie (przepisy Unii Europejskiej dopuszczają trzy godziny deficytu prądu rocznie). Niestety to dopiero początek, deficyt ten będzie wzrastać i osiągnie 1000 godzin

Polska Grupa Energetyczna w ramach realizowanego procesu tworzenia NABE jako pierwsza z polskich grup energetycznych przedstawiła ambitną ścieżkę rozwoju już bez wydzielonych do NABE aktywów węglowych. Podstawowym celem, który przyświeca nowej strategii PGE jest przede wszystkim bezpieczeństwo energetyczne i zapewnienie czystej i taniej energii.

– Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego zabezpieczy elektrownie węglowe, a PGE będzie rozwijać OZE – komentuje prezes PGE Polskiej Grupy Energetycznej Wojciech Dąbrowski ws. aktualizacji strategii PGE, która została zaprezentowana 29 sierpnia br. – Energetyka węglowa skupiona w Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego przez najbliższe 20–30 lat będzie podstawą bezpieczeństwa energetycznego Polski. Jednocześnie polska gospodarka, aby być konkurencyjna, potrzebuje czystej, bezpiecznej i taniej energii. Aktualizacja strategii PGE była konieczna żeby zrealizować te potrzeby – powiedział Wojciech Dąbrowski. – Wojna na Ukrainie i sytuacja gospodarcza w Europie wpłynęła na przyspieszenie prac nad tą strategią – dodaje.

OZE SĄ Z NATURY NIESTABILNE, WYMAGAJĄ WIĘC REZERW MOCY BILANSUJĄCYCH PODAŻ I POPYT. REZERWY MOGĄ ZAPEWNIĆ TYLKO ELEKTROWNIE O STAŁEJ DYSPOZYCJI. W POLSCE ELEKTROWNIE WĘGLOWE.

fotowoltaicznych. Są to niestabilne źródła energii, wymagają więc rezerw mocy bilansujących podaż i popyt. Takie rezerwy mogą zapew-

nić rocznie po roku 2030. Nie będzie żadnego bilansowania rynku energii pomimo sukcesu OZE. Będzie to paraliż gospodarki i katastrofa spo-

łeczna. Dlatego konieczna jest budowa nowych, w pełni dyspozycyjnych mocy wytwórczych w wielkości około 5400 MW do roku 2030 i ponad 12000 MW do roku 2035. To ogromne wyzwanie, także finansowe, zwłaszcza wobec ograniczenia inwestycji w UE niemal wyłącznie do OZE. Aby sprostać temu wyzwaniu z sukcesem, konieczna jest koordynacja działań finansowych i inwestycyjnych. I w tym celu zostanie powołana NABE. Jako podmiot na podstawie ustawy gwarantujący Polsce bezpieczeństwo energetyczne.

Ustawa czeka jeszcze na debatę w Senacie. Według naszych informacji Senat ma ją rozpatrywać na wrześniowym posiedzeniu w połowie miesiąca. Problem polega na tym, że również według naszych informacji wątpliwe jest, czy odbędzie się posiedzenie Sejmu jeszcze przed wyborami. Czyżby Senat posiadający przewagę koalicji opozycyjnej zamierzał zablokować tak ważną ustawę? **S**



Karol Gac

14,4 procent bezrobocia powodem do dumy

No i jest! Za nami pierwszy proces wyborczy. Sąd przyznał rację PO i zakazał PiS rozpowszechniania jego spotu. Dlaczego? To właściwie jest najlepsze.

Zaiste, tegoroczna kampania wyborcza pod wieloma względami jest zaskakująca i wyjątkowa. Kto by się spodziewał, że Platforma Obywatelska spróbuje powalczyć na polu bezrobocia z Prawem i Sprawiedliwością? A jednak! PO oburzył fakt, że PiS w jednym ze spotów stwierdził, że za „Tuska było 15 proc. bezrobocia”. „To kłamstwo!” – obruszyła się PO. Najwyższy wskaźnik za lata rządów PO – PSL wyniósł przecież 14,4 proc., a 14,4 proc., to nie to samo, co 15 proc. Zaokrąglić w górę nawet się nie da i każdy uczeń to wie. Kłamstwo więc oczywiste! Prawda? O tempora, o mores!

Pisząc już jednak zupełnie poważnie, dziwię się, że PO wybrała sobie akurat to pole do ataku. Owszem, największa partia opozycyjna będzie mogła używać swojego wyswiechtanego frazesu pt. „Kłamali, kłamią i będą kłamać”. W takim duchu zabrał już głos Donald Tusk. „Zaczęli kampanię od kłamstwa, a następnie przegrali przed sądem. Kłamać będą do samego końca. A potem staną przed sądem” – napisał na Platformie X (dawniej Twitter). Tyle tylko, że zadziała to wyłącznie na najtwardszy elektorat. Za to zwykli ludzie wzruszą ramionami i popukają się w czoło, zastanawiając się, jaka to różnica, czy bezrobocie wynosiło 14,4 proc., czy całe 15. I będą mieli rację.

PiS otrzymał za to doskonały argument do rąk, by przypominać, jak wyglądała sytuacja przez dwie kadencje PO – PSL, a jak wygląda teraz. Rzeczywistość i dane nie wypadają, delikatnie rzecz ujmując, korzystnie dla rządów Donalda Tuska. Nie dość, że bezrobocie rosło (tak, tak) – a mówimy przecież wyłącznie o tym rejestrowanym – to mieliśmy do tego wysoką emigrację młodych ludzi i głodowe pensje. Nie, uwłaczająca praca za kilka złotych na godzinę, to nie był wymysł i propaganda, jak próbują teraz przekonywać niektórzy politycy PO, ale ponura rzeczywistość w wielu polskich domach. Warto przy tym pamiętać, że mówimy o kilkunastoprocentowym bezrobociu w skali kraju, a przecież w wielu powiatach sięgało ono kilkudziesięciu procent.

Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Bezrobocie konsekwentnie spada do historycznych wyników, płace rosną, a ludzie mogą korzystać z wielu programów społecznych. Ktoś może powie, że za rządów PO – PSL trwał ogólnoswiatowy kryzys finansowy, a Polska była „zieloną wyspą”. A czy teraz nie było pandemii koronawirusa oraz nie ma wojny za naszą wschodnią granicą? Dziwię się więc, że PO wybrała akurat to pole, by zaatakować PiS. Gdyby nie to, nikt pewnie nie zwróciłby większej uwagi na wzmiankę o 15-procentowym bezrobociu. A tak? No cóż, chcącemu nie dzieje się krzywda, nawet jeżeli sam postanowi wejść na leżące grabie.

Autor jest dziennikarzem portalu DoReczy.pl. 

Jewgienij Prigożyn



Fot. Pool / Wagner Group / Zuma Press / Forum

Zbuntowany „KUCHARZ” Putina

Grupa Wagnera okazała się być może **największym zagrożeniem** dla 23-letnich rządów Putina w Rosji. Jewgienij Prigożyn, którego Putin uważał za lojalnego oligarchę i duże wsparcie dla Kremla, sprawił, że pozycja Putina mocno się zachwiała. Wprawdzie tylko na kilka dni, ale cios dla prezydenta Rosji był większy, niż można przypuszczać. W tle puczu pojawiają się podejrzenia, skąd się wziął Prigożyn, czy był postacią samodzielną i miał tylko cel osobisty – dołączyć do ścisłej ekipy Putina na Kremlu.

| Teresa Wójcik |

Bunt Grupy Wagnera trwał 23 i 24 czerwca. Prigożyn zdecydował się na niego po kilku miesiącach narastającego konfliktu z rosyjskim dowództwem wojskowym i po bezskutecznych żądaniach odwołania rosyjskiego ministra obrony Siergieja Szojgu. Najemnicy wycofali się z walk na Ukrainie, wkroczyli na terytorium Rosji, zajęli Rostów nad Donem i rozpo-

statusu na Białorusi. Są nieoficjalne informacje, że niektórzy z wagnerowców wstępują do białoruskiego wojska i innych służb mundurowych. Inni otrzymują oficjalne paszporty białoruskie z nowymi danymi personalnymi. Niektórzy wyjeżdżają, by dołączyć do jednostek Grupy Wagnera w Afryce.

Tymczasem według niektórych informacji w rosyjskich mediach

paszporty i znaczną część dokumentacji Grupy Wagnera.

Znajomi z Petersburga

Putina i Prigożyna łączyła bardzo bliska współpraca, podobno od lat. Prigożyn nazywany był „kucharzem Putina”, choć właściwie był właścicielem wielkiej firmy gastronomicznej posiadającej ekskluzywne restauracje i firmy cateringowe w wielu krajach świata. W 2016 roku jego majątek oceniano na 7,4 mld rubli, w 2020 roku – na ponad 16 mld rubli. Prigożyn – podobnie jak Putin – pochodził z Petersburga, dawnego Leningradu, z biednej rodziny. Zarówno jego ojciec, jak i ojczym byli pochodzenia żydowskiego. W wieku 18 lat został skazany za rozbój, kradzież i oszustwo, łącznie na 13 lat pobytu w kolonii karnej, skąd zwolniono go po dziesięciu latach. Po wyjściu na wolność sprzedawał na ulicznych stoiskach hot dogi. Nie bardzo wiadomo, jak po kilku latach wszedł do większego biznesu – miał 15 proc. udziałów w popularnej sieci sklepów spożywczych Kontrast. Od 1996 roku Prigożyn zaczął w Petersburgu otwierać lokale gastronomiczne. W jednym z nich w Nowej Wyspie w 2001 roku Putin gościł na obiedzie ówczesnego prezydenta Francji

WAGNEROWCY WYCOFALI SIĘ Z WALK NA UKRAINIE, WKROCZYLI NA TERYTORIUM ROSJI, ZAJĘLI ROSTÓW I ROZPOCZĘLI **MARSZ NA MOSKWĘ**. TŁUMY WITAŁY ICH ENTUZJASTYCZNIE.

częli marsz na Moskwę. Po drodze tłumy witały ich entuzjastycznie, zwłaszcza w Rostowie, uznając ich za zasłużonych obrońców Rosji. Marsz do Moskwy nie dotarł, zakończył się niespodziewanym porozumieniem – według niektórych informacji dzięki pośrednictwu Aleksandra Łukaszenki. Sens porozumienia w skrócie: Prigożyn zrezygnował z marszu na Moskwę, a Putin zobowiązał się, że Grupa Wagnera nie zostanie ukarana za bunt. Można było z góry przewidzieć, że Putin nie dotrzyma zobowiązania przede wszystkim co do samego Prigożyna.

Bezpieczeństwo u Łukaszenki

Sam Prigożyn udał się na Białoruś, choć kilka razy widziano go w Moskwie i w Petersburgu. Na Białorusi znalazła się też kilkutysięczna grupa najemników z Grupy Wagnera. Brak dokładnych informacji co do ich liczności i uzbrojenia, a także

Kreml likwiduje imperium biznesowe Prigożyna, jego armię, czyli Grupę Wagnera (liczącą obecnie do 50 tys. ludzi), słynną farmę trolli i firmy prowadzące działalność w Afryce. Rosyjskie media państwowe opublikowały podobno autentyczny materiał filmowy z interwencji

„SZKODA, ŻE ŻYJE PUTIN” **SKANDOWALI** PODOBNO W PETERSBURGU NAJEMNICY I ZWOLENNICY GRUPY WAGNERA.

policji w jednej z luksusowych willi Prigożyna w Petersburgu. Znalezione i zarekwirowano broń, pieniądze, dużo sztabek złota, peruکی, fałszywe

Jacques’a Chiraca. Prigożyn osobiście obsługiwał ich przy stole. Od tej pory Prigożyn stał się bliskim współpracownikiem Putina.

W 2013 roku znacznie zmienił swoje zainteresowania. Został właścicielem Agencji Badań Internetowych, potocznie zwanej „fabryką trolli”. Rok później powstała Grupa Wagnera. Okoliczności jej utworzenia były niejasne, podobnie jak mechanizm finansowania i powiązania z Prigożynem. W 2022 roku „kucharz Putina” oficjalnie przyznał, że jest jej założycielem, a Grupa Wagnera powstała po aneksji Krymu.

Najemnicy tej grupy stali się znani jako „zielone ludziki”, a także pojawili się w konfliktach w Syrii, Afryce i na Ukrainie. Od 2021 roku Prigożyn był ścigany listem gończym przez FBI za ingerencję w wybory prezydenckie 2016 roku w USA.

Katastrofa

Embraera Legacy 600

Oficjalnie przyczyna katastrofy samolotu, którym 23 sierpnia leciał Prigożyn i jego sześciu najbliższych współpracowników, jest nieznana. W sieciach społecznościowych krążą liczne filmy z wieloma wersjami wydarzenia. Dość powszechnie na Zachodzie uważa się, że za katastrofą Embraera Legacy 600 stoi Kreml. Dziennikarze serbskiego portalu Blic.rs zauważają: „Rosjanie mają «wyjątkowe doświadczenie» w zestrzeliwaniu cywilnych samolotów i zacieraniu śladów takiej zbrodni. Międzynarodowe śledztwo wykazało, jaka była rola agentów rosyjskiego wywiadu i prorosyjskich separatystów na Ukrainie w zestrzeleniu cywilnego samolotu malezyjskiego MH-17 nad wschodnią Ukrainą 17 lipca 2014 roku”.

Zapewne ogromna większość Rosjan jest odmiennego zdania. „The Sunday Times”, powołując się na Instytut Open Minds, przekazał 30 sierpnia informację, że tylko dwa procent Rosjan uważa, że prezydent

Rosji spowodował śmierć Prigożyna. Aż 70 proc. ankietowanych uważa, że Prigożyn był zasłużonym bohaterem „wojskowej operacji” na Ukrainie i został zamordowany przez „wrogów Rosji”.

Wielu obserwatorów zauważa, że w Rosji zdarzyło się sporo po-

go zdradził. Putin sam kilkakrotnie powiedział, że nie wybacza zdrady. To mantra, którą powtarza, gdy ktoś nawet w najłżejszy sposób kwestionuje jego władzę i działania. Dokładnie to samo powiedział 24 czerwca, kiedy Prigożyn i jego najemnicy maszerowali na Moskwę, żądając ukarania zdrajców Rosji. Czyli głównie ministra obrony Siergieja Szojgu. Przede wszystkim dlatego, że Szojgu odmówił dostaw broni, gdy wagnerowcy toczyli walki o Bachmut. Warto podkreślić, że wówczas Szojgu zasobów broni nie miał.

Po oficjalnym potwierdzeniu śmierci Prigożyna pojawiła się w rosyjskich mediach publicznych wypowiedź prezydenta Rosji: – Był osobą o skomplikowanym losie i popełnił w życiu poważne błędy, ale też starał się osiągnąć ważne wyniki – powie-

BYĆ MOŻE OSTATNI ROZDZIAŁ BUNTU CZERWCOWEGO GRUPY WAGNERA NIE ZOSTAŁ JESZCZE NAPISANY.

PUTIN KILKAKROTNI POWIEDZIAŁ, ŻE NIE WYBACZA ZDRADY. TO MANTRA, KTÓRĄ POWTARZA, GDY KTOŚ NAWET W NAJŁŻEJSZY SPOSÓB KWESTIONUJE JEGO WŁADZĘ I DZIAŁANIA. UZNAŁ, ŻE PRIGOŻYN GO ZDRADZIŁ.

dejranych zgonów. Przypomnijmy chociażby sprawę Anny Politkowskiej, Aleksandra Litwinienki, Borysa Niemcowa, Siergieja Juszenkowa, Natalii Estemirowej czy Siergieja Magnickiego. Ofiarami były osoby, które tak czy inaczej naraziły się Putinowi.

– Prigożyn właśnie mu się naraził – zauważa AFP. – Ponieważ

dział Putin. Podkreślił też, że znał Prigożyna od lat dziewięćdziesiątych (czyli od początków jego biznesowej kariery) i uważa go za utalentowanego biznesmena. Co do przyczyny katastrofy stwierdził, że czeka na wniośki ekspertów, co „zajmie trochę czasu”. Na pogrzebie nie był, podobno nie chciał przeszkadzać w żałobie

rodzinie, której przesłał kondolencje.

Embraer Legacy 600, którym podróżował Prigożyn z sześcioma najbliższymi współpracownikami, rozbił się w obwodzie twerskim koło

wielotysięczne tłumy osób, takie jak te, które pospieszyły złożyć hołd Prigożynowi przed siedzibą wagnerowców w Petersburgu oraz 29 sierpnia w czasie jego pogrzebu. „Szkoda,

nać zachodnie sankcje gospodarcze. Pytanie, jak do tego może wykorzystać wagnerowców dobrze zakorzenionych przy militarnych reżimach w Mali, Republice Środkowoafrykańskiej, Burkina Faso czy Nigrze.

Są różne zagadkowe kwestie po zabójstwie Prigożyna. Czy ostatni rozdział buntu czerwcowego jest definitywnie zakończony? I co w rzeczywistości może kryć się za kulisami Grupy Wagnera? Grupa biznesowa Prigożyna jest rozległa i niewyobrażalnie dochodowa. Dysponuje głęboko osadzoną siecią wpływów w Afryce. Czy Prigożyn w pełni kontrolował tę sieć, a na ile wniknęły w nią FSB i GRU? Na ile jest kontrolowana przez jakąś grupę rosyjskich oligarchów, na przykład wywodzącą się z „mafii leningradzkiej” z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych? Są pewne ślady, że Prigożyn miał z nimi kontakty do końca życia. Eksperci Scowcroft Center for Strategy and Security (Centrum Strategii

OPINIE EKSPERTÓW W USA PRZYCHYLAJĄ SIĘ DO STWIERDZEŃ, ŻE EMBRAERA, KTÓRYM LECIAŁ PRIGOŻYN, ZNISZCZYŁ WYBUCH ŁADUNKU UMIESZCZONEGO WEWNĄTRZ SAMOLOTU.

wsi Kużenkin. Prywatny odrzutowiec leciał z Moskwy do Petersburga. Na nagraniu opublikowanym w internecie najwyraźniej widać, jak w pewnym momencie na wysokości 9 tys. metrów odrzutowiec otoczyła chmura dymu, po czym za niecałą minutę maszyna uderzyła w ziemię i stanęła w płomieniach. Ostatnie opinie ekspertów w USA przytaczane przez media przychylają się do stwierdzeń, że embraer został zniszczony przez wybuch ładunku umieszczonego wewnątrz.

Co dalej z Grupą Wagnera?

Putin 25 sierpnia podpisał dekret, który nakłada obowiązek składania przysięgi na wierność Kremlowi przez najemników Grupy Wagnera oraz „innych prywatnych grup wojskowych”. Niewykluczone, że prezydent Rosji weźmie pod swój bezpośredni nadzór wagnerowców. Jest to z jednej strony brutalna horda najemników, a z drugiej strony ma w swoich szeregach ludzi, którzy mogliby powstać przeciwko reżimowi Putina w odwecie za śmierć ich przywódcy. Być może mieliby za sobą

że żyje Putin” skandowali podobno w Petersburgu najemnicy i zwolennicy Grupy Wagnera.

Wagnerowcy stworzyli w Afryce ogromną sieć, z której, jak się wy-

PUTIN 25 SIERPNIA PODPISAŁ DEKRET, NAKŁADAJĄCY OBOWIĄZEK SKŁADANIA PRZYSIĘGI NA WIERNOŚĆ KREMLOWI PRZEZ NAJEMNIKÓW GRUPY WAGNERA ORAZ „INNYCH PRYWATNYCH GRUP WOJSKOWYCH”.

daje, rosyjski prezydent nie będzie chciał zrezygnować. Afryka jest ważna dla strategii Putina w grze przeciw Ukrainie. Dzięki obecności sprawnej grupy rosyjskiej w tym ogromnym regionie może udowodnić, że nie jest izolowany. Może omi-

i Bezpieczeństwa Scowcroft) oceniają, że czas pokaże, na ile wagnerowcy czy inne grupy zaplecza Prigożyna są gotowi do rzucenia nowego wyzwania reżimowi Putina. Być może ostatni rozdział buntu czerwcowego nie został jeszcze napisany. **S**

Holandia przed zmianami

Jaką popularność zdobędzie założona właśnie w Holandii partia Nowa Umowa Społeczna? Sondaże mówią, że już dziś mogłaby liczyć na przynajmniej trzecią część miejsc w 150 osobowym parlamencie tego kraju. Jej lider **Pieter Omtzigt** jest znany nie tylko w Amsterdamie – to właśnie on był autorem przyjętego przez Radę Europy raportu w sprawie zwrotu Polsce wraku samolotu prezydenckiego, który rozbił się pod Smoleńskiem w 2010 roku.

Wojciech Kulecki



Pieter Omtzigt stworzeniem nowej partii w znajdującej się przed kryzysem Holandii na tyle mocno zamieszał w kontynentalnej polityce, że doprowadził nawet do rezygnacji Fransa

Timmermansa z kariery w Komisji Europejskiej i jego pospiesznego powrotu do kraju wiatraków.

Timmermans, który Omtziga nie lubi z prawdziwą pasją, to lider holenderskiej lewicy, zwolennik

federalizacji Unii Europejskiej pod przewodnictwem Niemiec, zwolennik aborcji oraz eutanazji i – od wielu lat – przeciwnik obecnego polskiego rządu i polskiej gospodarki.

Afera premiera Ruttego

To m.in. jego staraniom gabinet Mateusza Morawieckiego zawdzięcza, że Komisja Europejska nigdy nie zaakceptowała niezbędnych nad Wisłą reform ustrojowych, w tym reformy wymiaru sprawiedliwości. Z czasem okazało się, że Timmermans nie akceptuje nie tylko reform, ale także demokratycznie wybranych polskich władz. W jego opinii – wielokrotnie wyrażanej publicznie – partnerem Komisji Europejskiej mógłby być Donald Tusk, oczywiście jako polski premier. Niechęć lidera holenderskiej lewicy do nowej gwiazdy na politycznym niebie Amsterdamu w dużej części wynika z tego, że to właśnie dzięki dociekliwości Omtziga ten stracił stanowisko w rządzie premiera Marka Ruttego, który niecały miesiąc temu podał się do dymisji i zrezygnował z polityki w ogóle.

Rutte przez wiele miesięcy chciał się pozbyć z holenderskiej partii chadeków CDA krytycznego wobec siebie Omtziga i jako warunek rozmów koalicyjnych wymieniał wyeliminowanie z partii swojego konkurenta. I choć do samego końca zaprzeczał, żeby podczas rozmów z koalicjantami pojawiał się ten warunek, ujawnienie notatek w tej sprawie pokazało prawdę. Rutte przekonywał potem w mediach, że zapomniał o tym, że w ogóle rozmawiał o partyjnym koledze. Jednak po ujawnieniu notatek podał się do dymisji i zarządził rozpoznanie nowych wyborów.

Fot. Wikimedia Commons

Pietera Omtziga wówczas już w CDA nie było – rozżalony nie tylko postawą swojego byłego kolegi, ale również nieuczciwością całej partii był do końca kadencji posłem niezrzeszonym i jednocześnie... najpopularniejszym politykiem w kraju.

Pierwsze sondaże pokazywały, że jest na tyle popularny, że miejsce w holenderskim parlamencie dostanie bez względu na to, z którą partią zdecyduje się współpracować. Kusili go byli konkurenci z farmerskiej partii BBB, którzy na fali niedawnego sukcesu w wyborach regionalnych już planowali wygraną w wyborach ogólnokrajowych i tworzenie rządu.

Królewska popularność

– Jeszcze nie podjąłem decyzji co do swojej przyszłości politycznej – grzecznie odmawiał komentarza, dając do zrozumienia, że z ludowcami jednak nie będzie mu po drodze. Dlaczego? Rzecz w podejściu do fundamentalnych spraw dotyczących życia i śmierci, między innymi aborcji i eutanazji właśnie, która – choć europejskie media nieczęsto o tym wspominają – wciąż jest ważnym tematem nie tylko

w kularowych dyskusjach na korytarzach holenderskiego Tweede Kammer, czyli niższej izby parlamentu, ale również w prywatnych domach.

Na karierę w Unii Europejskiej też ma niespecjalną ochotę – to jeden z niewielu polityków zachodnioeuropejskich, który wciąż wierzy w to, że decyzje zapadające na poziomie krajowym są w istocie dużo ważniejsze, od postanowień zapadających w Brukseli.

Jego decyzja o zbudowaniu własnej partii – Nowej Umowy Społecznej (nazwa nawiązuje do „Traktatu o Umowie Społecznej” Jeana-Jacques’a Rousseau) wstrząsnęła życiem politycznym nie tylko całej Holandii, ale również europejskimi gabinetami.

Pierwsze przed zaplanowanymi na listopad tego roku wyborami parlamentarnymi sondaże wywołały niemałe poruszenie na holenderskiej scenie politycznej. Przede wszystkim pokazały, że o samodzielnych rządach na pewno nie mają co marzyć ani chadecy, ani socjaliści. Rozkład sił miał zmienić pilny powrót z Brukseli Fransa Timmermansa, który znowu przejął stery lewicy. Kolejne sondaże pokazały jednak, że nawet Holendrzy Timmermansowi aż tak już nie ufają. Zgodnie z najnowszym badaniem preferencji wyborczych Partii Pracy (PvdA) oraz

DECYZJA O ZBUDOWANIU WŁASNEJ PARTII – NOWEJ UMOWY SPOŁECZNEJ – WSTRZĄSNĘŁA ŻYCIEM POLITYCZNYM NIE TYLKO CAŁEJ HOLANDII, ALE RÓWNIEŻ EUROPEJSKIMI GABINETAMI.

Zielonych (GroenLinks) Timmermans może liczyć na 18 proc. głosów, co przekłada się na 28 mandatów, czyli mniej więcej połowę tego, co na pniu mogłaby zdobyć dzisiaj nowa partia Omtziga. Ta informacja pokazała rządzącym, ale również Brukseli, że Holendrzy mają coraz większą rezerwę do działań Unii Europejskiej zdominowanej niemieckimi interesami. Pokazała także, że Polska może liczyć na poważnego

sojusznika w Europie Zachodniej, sojusznika który już nie raz pokazał, że nie zamierza stać w szeregu unijnych polityków bezrefleksyjnie potępiających Polskę na arenie unijnej i szerszej międzynarodowej.

Rezolucja ws. Tupolewa

Pieter Omtzigt był autorem rezolucji Rady Europy w sprawie katastrofy smoleńskiej i niezwrócenia przez Rosję wraku prezydenckiego samolotu w Polsce. Za jej przyjęciem głosowało 41 członków Rady Europy przy sześciu wstrzymujących się głosach.

Rezolucja wzywa Rosję do zwrotu wraku i była pierwszym międzynarodowym dokumentem, który wzywał Rosję do działań. Zakładał, że zwrot wraku polskiego samolotu miałyby nastąpić „bez dalszej zwłoki” i przy „ściślejszej współpracy z polskimi ekspertami celem uniknięcia dalszego pogarszania stanu potencjalnego

materiału dowodowego”. Według dokumentu Rosjanie mieli zabezpieczyć wrak tupolewa do momentu jego przekazania. Uchwała zobowiązywała ich również do zaprzestania działań, które mogłyby zostać uznane za bezczyszczenie terenu katastrofy, ze względu na „silne znaczenie emocjonalne dla wielu

Polaków”. To, że Rosja zignorowała dokument pokazało, jak niewiele znaczy słowo Rady Europy w świecie zdominowanym przez niemiecko-rosyjskie interesy i pieniądze Kremla, za które kupowano europejskich polityków. Cztery lata później Rosja zaatakowała Ukrainę. Gdyby podobny dokument został przygotowany zaraz po katastrofie, współczesna historia Europy potoczyłaby się zupełnie inaczej. **S**

Fala bankructw zalewa Unię Europejską

W najważniejszych ekonomicznych ośrodkach naukowych technokraci i teoretycy gospodarki spierają się, dlaczego unijna gospodarka na najbardziej elementarnym poziomie **okazała się niewydolna**. Eurostat informuje, że tyle upadłości co obecnie nie było w Zachodniej Europie niemal od 10 lat. Przedsiębiorstwa w Europie Zachodniej padają bez względu na swoją wielkość i branżę.

Wojciech Kulecki

Zacznijmy od danych – według Eurostatu, Europejskiego Urzędu Statystycznego, wzrosła liczba wniosków o upadłość unijnych przedsiębiorstw. W porównaniu z poprzednim kwartałem liczba upadłości wzrosła o 8,4 proc. i tym samym osiągnęła najwyższy poziom od rozpoczęcia zbierania

danych w 2015 roku – informuje Eurostat.

Porażający przyrost bankructw

Skupiając się tylko na bieżącym roku, widać wyraźnie, że trend upadłościowy nie zwalnia i dotyczy w podobnym stopniu wszystkich

badanych branż. Kryzysy, z którymi od 2019 roku zmagają się Unia Europejska, najbardziej dotknęły jednak branży turystycznej, w której kwartał do kwartału upadło o 23,9 proc. przedsiębiorstw więcej niż w pierwszych trzech miesiącach tego roku. Podobnie boleśnie przeżywa trudności w gospodarce sektor transportu i gospodarki magazynowej niemal w całości oparty na handlu. W tym wypadku od kwietnia do końca czerwca upadło o ponad 15 proc. więcej firm. Działalności gospodarcze związane ze świadczeniem podstawowych usług dla ludności, czyli edukacja, służba zdrowia i działalność społeczna to wzrost bankructw o ponad 10 proc.

Jednak dane te są naprawdę zatrważające, jeżeli porówna się

je do ostatniego kwartału przed globalną pandemią, czyli trzech ostatnich miesięcy 2019 roku.

Największy wzrost liczby upadłości – w porównaniu z IV kwartałem 2019 r. – odnotowały usługi noclegowe i gastronomiczne, wśród których bankructwo ogłosiło o 82,5 proc. więcej firm, oraz transport i gospodarka magazynowa, zwiększając liczbę bankructw o 56,7 proc.



Fot. Adobe Stock

Wyjątkiem w danych są sektory przemysłowe i budownictwo, gdzie w IV kwartale 2019 r. upadłości było więcej niż obecnie odpowiednio o 11,5 proc. i 2,7 proc.

Dane Eurostatu to jednocześnie dobra i zła wiadomość dla polskiej gospodarki. Przedsiębiorcy – mniejsi i więksi – to główni partnerzy handlowi polskich firm, również w sektorach małych i średnich przedsiębiorstw.

Pytanie, dlaczego firmy w Europie Zachodniej padają, skoro to właśnie tam – a nie na przykład do Polski – trafiły miliardy euro, które miały wspierać lokalne firmy przed skutkami kryzysu wywołanego najpierw przez pandemię koronawirusa i często ogłaszane lockdowny gospodarek. Kolejny kryzys wywołała wojna Rosji na Ukrainie i wstrzymanie tanich przede wszystkim dla Niemiec paliw kopalnych, w tym przede wszystkim gazu ziemnego.

EBC dławi niemiecką inflację

Rzecz w otoczeniu biznesowym i inflacji w strefie euro. Nie jest tajemnicą, że zachodnie kraje Europy Południowej, przede wszystkim Grecja, Włochy, Portugalia i Hiszpania, które od dekad są w euro-landzie, cierpią na surowej polityce Europejskiego Banku Centralnego kierującego swoją polityką monetarną przede wszystkim w taki sposób, żeby ratować gospodarki Francji i Niemiec. Stąd wskaźniki inflacyjne dla strefy euro są zawsze inne niż wskaźniki inflacji u każdego członka unii walutowej oddzielnie. Walka z inflacją w Niemczech spowodowała wzrost ceny kredytów – również inwestycyjnych i konsumpcyjnych – właśnie w najsłabszych krajach członkowskich eurolandu. Firmy na południu Europy straciły możliwości finansowania inwestycji, które są jednym z głównych

narzędzi wychodzenia gospodarki z kryzysu. Wiele z nich straciło również możliwość finansowania biznesu choćby tylko do końca kryzysu. Jednym z filarów południowych gospodarek Europy była turystyka, w której ogromną rolę odgrywali Rosjanie. Kolejne restrykcje nakładane na Rosję spowodowały zachwianie się tego rynku – nie uratowały go nawet spadki cen, co miało przyciągnąć turystów np. z Niemiec, którzy już wtedy musieli zacząć zaciskać pasa, bo wiedzieli, że także ta gospodarka zaczyna mieć poważne problemy. Producenci – szczególnie żywności – podnosili swoje ceny, co wywołało kolejne wzrosty cen i w konsekwencji presję płacową w całej gospodarce. Kolejnym problemem jest w takich sytuacjach rosnące bezrobocie – przedsiębiorcy chcą

Polska wygrywa z kryzysem

– EBC prawdopodobnie będzie musiał ponownie podnieść stopy procentowe we wrześniu – poinformował pod koniec sierpnia członek Rady Prezesów EBC Robert Holzmann. – Nie mamy jeszcze jasności, jeśli chodzi o inflację, jednak widzę argumenty za kontynuowaniem podwyżek stóp procentowych bez robienia przerwy. Kiedy osiągniemy stopę depozytową na poziomie 4 proc., wtedy będziemy dyskutować ponownie.

Prezes Christine Lagarde w swoim ostatnim przemówieniu unikała wysyłania jakichkolwiek jasnych sygnałów na temat nadchodzącej decyzji EBC, mimo że przyznała, że inflacja pozostaje niepokonana w strefie euro. Zaktualizowane dane dotyczące cen konsumpcyjnych za sierpień mają być dopiero opubliko-

SYTUACJĘ MÓGŁ RATOWAĆ EUROPEJSKI BANK CENTRALNY, OPERUJĄC STOPAMI PROCENTOWYMI W TAKI SPOSÓB, ABY NIE DŁAWIĆ GOSPODAREK KRAJÓW STREFY EURO. TAK SIĘ JEDNAK NIE STAŁO.

ratować swoje firmy również redukcją zatrudnienia.

Sytuację mógł ratować Europejski Bank Centralny, operując stopami procentowymi w taki sposób, aby nie dławić gospodarek krajów strefy euro. Tak się jednak nie stało. Co więcej – EBC zapowiada możliwość kolejnych podwyżek stóp procentowych, co doprowadzi do podrożenia kredytów i studzenia gospodarki.

wane, podczas gdy ostateczna ocena wyników gospodarczych regionu w drugim kwartale będzie dostępna tydzień po publikacji danych. Następne posiedzenie EBC odbędzie się w dniach 13–14 września.

Polska gospodarka jest jedną z nielicznych, która i z pandemią, i z kryzysu energetycznego wywołanego wojną wydaje się wychodzić obronną ręką, firmy zaś wciąż mają środki na inwestowanie w rozwój. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

TSUE: Jaka przyszłość?



Marek Jan Chodakiewicz

Jednym z kluczy do sukcesu tzw. projektu europejskiego była kontrola nad Trybunałem Sprawiedliwości Wspólnoty Europejskiej, a teraz Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Ale rola TSWE/TSUE nie sprowadzała się

TSUE były jego wysiłki zmierzające do zdominowania systemu sędziowskiego każdego z państw członkowskich poprzez włączenie sądów (i sędziów) krajowych w tzw. proces europejski. W ten sposób prawo europejskie wy-

i demokracji. Odzwierciedlało te cechy, przez co sądownictwo zdobyło prestiż i legitymację wśród obywateli.

Pod przykrywką oddziaływania za pomocą narodowych urzędów prawnych Trybunał Sprawiedliwości infiltrował system krajowy i używał go, aby zniszczyć jego demokratyczną legitymację za pomocą narzucenia mu nieposiadających demokratycznej legitymacji praw najpierw Wspólnoty Europejskiej, a potem Unii Europejskiej. Było to możliwe ze względu na to, że wyzyskiwany w ten sposób prawny system krajów członkowskich, a w tym ich instytucji – szczególnie sądów – był popularny, bo był suwerenny, narodowy i demokratyczny.

W strefie postkomunistycznej, a w tym w Polsce, w większości nie było gruntownej dekomunizacji, a więc nie istniały porównywalne prestiż czy legitymizacja systemu prawnego. Zachowano stary system, przekształcając go na liberalizm, a co za tym idzie, chroniąc stare kadry sędziowskie. Sądy i sędziowie, choćby w Polsce, wywodzący się z komuny i postkomuny nigdy nie zasłużyli na prestiż i uznanie, nie posiadali bowiem legitymacji narodowej i demokratycznej.

Po prostu instytucje te i ich

**PONIEWAŻ KOMPROMITACJA
TZW. PRAWA I TZW.
SĄDOWNICTWA POD
TOTALITARNĄ DYKTATURĄ
KOMUNISTYCZNĄ BYŁA
NIEMAL POWSZECHNA,
ABY URATOWAĆ SVOJĄ
SKÓRĘ POSTKOMUNISCI
PRAWNI PRZEPOCZWARZYLI
SIĘ W JAK NAJLEPSZYCH
EUROPEJCZYKÓW.**

tylko do bezpośredniego oddziaływania na poddanych w formie propagandowej: spójrzcie Państwo, jaką potęgę stanowi Trybunał!

Już samo to stwierdzenie miało wprowadzać strach w szeregi opozycji, a nawet przekonywać do uległości zwykłych ludzi.

Jednak bodaj najważniejszym aspektem działalności TSWE/

zyskało system sądownictwa każdego z krajów, aby zaznaczyć najpierw swoją obecność, a potem swoją supremację w państwach członkowskich.

Po prostu w większości z krajów (oprócz postkomunistycznych) prawo narodowe oraz sądownictwo narodowe wywodziło się z systemu wolności

personel do dużego stopnia wyłoniły się jako wynik tzw. transformacji. Stąd m.in. trudno

dzi, że ma władzę nad systemami prawnymi państw narodowych. Żadna inna instytucja między-

przez stworzenie nowych praw i wymuszanie ich stosowania Wspólnota (a teraz Unia) może osiągnąć swoją prerogatywę supremacji instytucjonalnej nad państwami członkowskimi.

UE przeżyje tak długo, jak długo uda się wymusić posłuszeństwo jej porządkowi prawnemu. A porządek ten opiera się na stosowaniu unijnego prawa wobec państw narodowych oraz supremacji prawa unijnego nad prawem krajowym. Ładu tego strzeże Trybunał Sprawiedliwości jako gwarant jednolitego i priorytetowego stosowania prawa unijnego przez państwa członkowskie.

Ten stan rzeczy będzie trwał tak długo, dopóki państwa członkowskie nie zaczną naśladować Wielkiej Brytanii i jej brexitu – to znaczy dopóki nie zdecydują się odzyskać suwerenności. Do tego czasu rządzić i panoszyć się będzie TSUE.

Toruń, 30 sierpnia 2023 r. **S**

TSUE JEST NIEZWYKŁE, JEST TO BOWIEM CIAŁO INTERNACJONALNE, PONADNARODOWE, A JEDNAK TWIERDZI, ŻE **MA WŁADZĘ** NAD SYSTEMAMI PRAWNYMI PAŃSTW NARODOWYCH.

porównywać to wszystko do instytucji i personelu wolnego Zachodu.

Ponieważ kompromitacja tzw. prawa i tzw. sądownictwa pod totalitarną dyktaturą komunistyczną była niemal powszechna, aby uratować swoją skórę postkomuniści prawni przepoczwarzyli się w jak najlepszych Europejczyków. Co za tym idzie, wielu z nich z tego powodu oddało się dyktatowi Unii Europejskiej, a szczególnie jej systemowi prawnemu – na czele z TSUE.

Przypomnijmy, że najważniejsze osiągnięcie TSUE to po pierwsze rozwój prawa Wspólnoty, a potem Unii Europejskiej. Po drugie to wkład w wymuszenie wdrażania tego prawa na poziomie suwerennych państw narodowych, które w ten sposób traciły swoją niezawisłość. Trybunał Sprawiedliwości wręcz twierdzi, że to jest dokładnie to, na co państwa członkowskie Wspólnoty zgodziły się, podpisując Traktat rzymski.

TSUE jest niezwykle, jest to bowiem ciało międzynarodowe, ponadnarodowe, a jednak twier-

narodowa właściwie nie uzurpuje sobie takiego prawa. Do niedawna suwerenność była rzeczą świętą.

W nowej interpretacji prawnej dawniej Wspólnota, a obecnie Unia Europejska – szczególnie jej prawo i sądy – ma po prostu władzę i prawny priorytet nad państwami narodowymi, prawami narodowymi i sądami narodowymi.

Paneuropejski porządek prawny dał podwaliny Wspólnoty, na której opiera się teraz UE. Ten system prawny jest wspólny dla wszystkich członków UE. Tylko

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ





Waldemar Biniecki

Debata republikańska w Milwaukee

Dlaczego Milwaukee? Od wielu już lat w amerykańskiej polityce coraz większą rolę odgrywają tzw. swing states, czyli stany, w których nie można zdecydowanie powiedzieć, czy są stanami ze zdecydowaną przewagą demokratów, czy republikanów. Już od wielu miesięcy oba sztaby wyborcze i rozmaite lobbings skupiają się właśnie na tych stanach, które zdecydują o wyborze nowego prezydenta USA i polityki, która określi przyszłość Ameryki. W tej kampanii wyborczej padną rekordy, jeżeli chodzi o wydatki na zdobywanie głosów. Wydane zostaną nie miliony, ale dziesiątki, a może setki milionów dolarów. W debacie w hali widowiskowej Fiserv Forum w Milwaukee wzięło udział 8 kandydatów na prezydenta USA, w tym byli wiceprezydent Mike Pence, była ambasador i gubernator USA Nikki Haley, gubernatorzy Ron DeSantis, Doug Burgum, byli gubernatorzy: Chris Christie, Asa Hutchinson, senator Tim Scott i czarny koń debaty, przedsiębiorca: Vivek Ramaswamy. W debacie zabrakło jednak zdecydowanego faworyta republikanów Donalda Trumpa, który tego samego dnia udzielił wywiadu na Platformie X byłemu dziennikarzowi Fox News Tuckerowi Carlsonowi. Co pokazała debata? Wnioski z niej są bardzo czytelne. GOP (Grand Old Party) – nieoficjalna nazwa Partii Republikańskiej – nie jest monolitem, a podziały w niej są bardzo widoczne. Trumpizm, który dawno zdominował Partię Republikańską, ma wyraźne problemy z wysłaniem wyraźnego sygnału jedności wśród republikanów, bez której nie da się pokonać Joe Bidena i Kamali Harris. Wśród obu partii dominują rozmaite grupy lobbingsowe, które przez dotacje na kampanię wpływają na forsowanie swoich agend i doprowadzają

do rozwodnienia jasnego, przejrzystego programu. Donald Trump jest objęty czterema niezależnymi od siebie postępowaniami karnymi, ale trzeba jasno powiedzieć, że jest on wyraźnym faworytem na kandydata na prezydenta w Partii Republikańskiej. W trakcie debaty padło pytanie: „Kto poprze, a kto nie poprze Donalda Trumpa, gdy ten zostanie skazany?”. Większość kandydatów poprze Trumpa z wyjątkiem Chrisa Christie i Asy Hutchinsona. Według sondażu Agencji Reuters 47 proc. wyborców Partii Republikańskiej poprze Trumpa w prawyborach. DeSantis uzyskał 13 proc. poparcia, o 6 punktów procentowych mniej niż w lipcu. Poparcie pozostałych kandydatów było jednocyfrowe. Z naszego punktu widzenia w debacie wybrzmiał temat stosunków rosyjsko-chińskich i głos, aby odpuścić walkę o Ukrainę, bo Chiny są poważniejszym zagrożeniem (Ramaswamy, DeSantis). „Ukraina nie jest naszym priorytetem. Nie możemy zacząć następnej niekończącej się wojny jak w Iraku albo w Wietnamie” – powiedział Ramaswamy. „Możemy i pomagać Ukrainie, i rozwiązać problem na granicy” – powiedział Pence, dodając, że Polska i kraje bałtyckie będą następne w kolejce. Tak więc poparcie dla wojny na Ukrainie będzie w dużej mierze zależało od wyników wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Była to pierwsza debata. Następna przewidziana jest na 27 września w Bibliotece Prezydenckiej Ronalda Reagana w Simi Valley w Kalifornii. Czas jest więc na to, aby zarysować czytelny plan zatrzymania pochodu demokratów, i na jasny, czytelny przekaz jednoczący Amerykanów wobec katastrofalnej sytuacji w dużych miastach na południowej granicy oraz wobec odbudowy wyeksportowanej do Chin amerykańskiej gospodarki. **S**

Mix kultury

PŁYTY

TRILL PEM – NOWOMOWA

WYD. FRESH N DOPE



Tytuł płyty jest adekwatny do zawartości krążka. Tylko ta nowomowa w żaden sposób nie jest nowa i kreatywna, nie wejdzie do języka potocznego. Raper nagrał album, których na rynku jest bez liku w warstwie lirycznej i muzycznej. Jesteśmy uczestnikami cyklu: „Skopijuj jeden

do jednego wszystko to, co jest modne, i wypuść to w świat”. Szkoda czasu. Naprawdę. Lepiej wyjść na świeże powietrze.

KOŚCIEY X BORYN – GADKA SIĘ NIE KLEI EP

WYD. ANDRZEJ RECORDS



To płynie, to oddycha. Jest luz. Kiedy wyjdziemy poza główny nurt polskiego rapu polepieni plastykiem, mamy wiele perełek, które warto przedstawiać większej grupie. Paradoksalnie tu się wszystko klei. Flow, kompozycje, teksty. Charakterystyczny wokal rapera jednocześnie przywołuje

wspomnienia z lat 90. XX wieku oraz drażni, ale w taki sposób, że zapamiętujesz ten głos. Tę propozycję trzeba sprawdzić obowiązkowo. Polecam!

QRY – KWIATKI

WYD. EKIPIA



Kiedy słucham Kwiatków, to uświadamiam sobie, jaki jestem stary. Niestety nie jestem już nastolatkiem, a to do nich skierowany jest ten produkt. I w tym miejscu po raz kolejny podkreślę słowo „produkt”. Kiedy czytasz, że za tą muzyczną propozycją stoi Ekipa Friza, to wszystko jest

na swoim miejscu. Jeżeli jesteś ciekawy, jakie brzmienia podbijają media społecznościowe, to zerwij sobie muzyczne... sztuczne kwiatki. Żyją 13 minut i 2 sekundy. I tak za długo!

NITA – NITKI

WYD. KAYAX



Debiutancka płyta Nity przedstawia słuchaczom elektroniczny świat mocno inspirowany Billie Eilish. Czuć w tym wszystkim potencjał, jednak jest on podlany pretensjonalnością. Używając metafory gastronomicznej, wrzucamy do miksera teksty Sanah, brzmienia Mery Spolsky, estetykę Bryskiej,

ekspresję Julii Wieniawy i Margaret, to wszystko mieszmamy i wychodzi Nita – po nitce do kłębka, muzyczna bajaderka. Co kto lubi.

Bartosz Boruciak

KSIĄŻKI

AGNIESZKA BUGAŁA, „ULMOWIE. SPRAWIEDLIWI I BŁOGOSŁAWIENI”

ESPRIT, KRAKÓW 2023



Książka ukazuje się tuż przed beatyfikacją rodziny Ulmów, która oddała życie za ratowanie swoich żydowskich przyjaciół w czasie niemieckiej okupacji. Autorka z dziennikarską precyzją wnikliwie analizuje dokumenty o Ulmach, zbiera świadectwa z ich życia i tłumaczy szczególną atmosferę świętości, która towarzyszyła ich codziennej egzystencji.

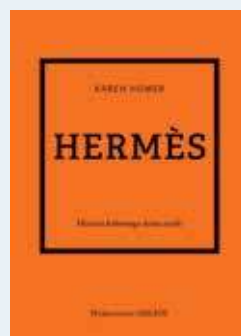
Agnieszka Bugała oprowadza czytelnika po Markowej, wskazując

dawne ślady współistnienia Polaków i Żydów, by pomóc mu zrozumieć, w jaki sposób prosta rodzina rolnicza z małej wsi na Podkarpaciu zdecydowała się na tak wielki czyn.

Książka opatrzona fotografiami i wieloma rozmowami z osobami zaangażowanymi w pomoc przy zbieraniu dokumentów do beatyfikacji.

HOMER KAREN, „HERMÈS. HISTORIA KULTOWEGO DOMU MODY”

ARKADY, WARSZAWA 2023



Historia modą pisana, tak można by nazwać tę pozycję. Kto by pomyślał, że obietnica złożona samemu sobie w 1837 roku przez rymarza Thierry'ego Hermèsa, że jego marka będzie kojarzona z najwyższą jakością, kiedyś się ziści.

Autorka bardzo sprawnie porusza się po przebogatej historii kultowych kolekcji Hermèsa, opisując jednocześnie ewolucje, które przechodził ten

dom mody na przestrzeni dekad i epok w modzie oraz kulturze. Przeglądając kolejne strony, możemy cieszyć oczy szykiem i elegancją minionych czasów.

Dzisiaj kultowa jedwabna apaszka Hermèsa też jest pożądanym przedmiotem elegancji i luksusu świata celebrytów. Wszak jedwab Hermèsa jest pozyskiwany ze specjalnej odmiany jedwabników, a sam proces certyfikacji gotowego materiału jest bardzo wymagający.

Jakub Pacan

KULTURA

Czytaj też:

Jaśniej niż... blask Oscarów

50



Od dziecka chodziłam z mikrofonem w ręku

– Media społecznościowe są bardzo ważne, gdy chce się promować własną muzykę. Nie można tego omijać. W dzisiejszym świecie artysta muzyk musi być też influencerem – mówi **Koti Dykiel**, wokalistka i nauczycielka śpiewu, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jaka jest geneza Twojego pseudonimu?

– „Koti” to z węgierskiego „Kasia”.

– Na co słuchacze powinni zwrócić uwagę w Twojej twórczości?

– Uważam, że jest parę takich rzeczy, które są we mnie unikatowe. Mam dużą skalę głosu, potężny wokal. Od dziecka chodziłam z mikrofonem w rękę. Mój dziadek był gitarzystą. On grał, a ja śpiewałam.

– Jak zacząć przygodę ze śpiewem?

– Zawsze z uczniem sprawdzam jego głos. Śpiewanie ma być przyjemnością i trzeba się zastanowić, co chce się śpiewać.

– W jaki sposób sprawdzić swoją barwę głosu?

– Sprawdzasz, w jakim zakresie twój głos funkcjonuje. Najważniejsze jest to, na których dźwiękach twój głos rozkwita. Ja jestem sopranem.

– Dlaczego nie wyskakujesz mi nieustannie z łódzki?

– Muzyka jest czymś subiektywnym. Jednemu zagra to, drugie-

mu coś innego. Może publiczność w danym momencie nie szuka wielkich wokali tylko czegoś innego. To jest początek mojej drogi.

– Od czego zaczęła się Twoja przygoda z muzyką?

– Dużo rzeczy działo się w moim życiu. Ten wokal do mnie przypląwał i odpływał od 16. roku życia. W liceum byłam w klasie estradowej. Brałam udział w festiwalach. Później na kilka lat śpiewanie ode mnie odpłynęło. Wtedy zaczęłam studiować hungarystkę. Pojechałam do Budapesztu, uznałam, że ten język jest niszowy i chcę się go nauczyć.

– Kto jest dla Ciebie największą konkurencją?

– Teraz jest bardzo duża konkurencja.

– Obawiasz się, że Twoją konkurencją poza wokalistkami są również influencerki?

– Nie. Muzyka potrzebuje publiczności. Jeśli te influencerki mają publikę, to dobrze. Jednak my gramy do zupełnie innych bramek. Chcę pokazywać jak najwyższy poziom artystyczny. Uważam, że muzyka jest dla wszystkich, i jeżeli ktoś czuje

ŚPIEWANIE MA BYĆ
PRZYJEMNOŚCIĄ.



potrzebę śpiewania i nagrywania, to dlaczego nie? Rynek jest bardzo duży i każdy może znaleźć swojego odbiorcę. Nie podcinajmy sobie skrzydeł.

– Chciałabyś zostać influencerką?

– Media społecznościowe są bardzo ważne, gdy chce się promować muzykę. Nie można ich pomijać. W dzisiejszym świecie artysta muzyk musi być też influencerem.

– Ile jest Ciebie w Twojej twórczości?

– Bardzo dużo. Autorską twórczość buduję na swoich doświadczeniach i emocjach.

– Jak wyglądała Twoja przygoda z aktorstwem?

– Ukończyłam dwuletnie studia aktorskie. To się przydaje, gdy śpiewasz i prezentujesz publiczności emocje.

– Co można wyciągnąć z zajęć od wybitnych specjalistów w kwestiach wokalnych?

– Kształciłam się w instytucie w Maladze, który gromadzi trenerów z całego świata. Uczyłam się tam wszystkich metod zachodnich. Nie lubię tych metod „podpora i przepona”. Tam pracujemy na konfiguracji mięśni w krtani i zwarciu strun.

– Jaka jest Twoja grupa docelowa?

– Myślę, że może być to przedział 20–40 lat. Wrażliwe jednostki.

– Kiedy ukaże się Twoja EP-ka?

– Chciałabym, żeby ukazała się w tym roku. Myślę o jesieni. Będzie coś nowego.

Wkrótce ukaże się mój najnowszy singiel. Na

EP-ce będzie

około 5–6 utworów.

Będę mieszać stylistyki, będę nieprzewidywalna. Nie zabraknie kolejnych tanecznych kawałków radiowych i ballad.

– Uważasz, że radio ma jeszcze znaczenie w promocji twórczości artysty?

– Uważam, że radio ma siłę promocyjną. Bardzo wielu odbiorców słucha radia. Współczesna muzyka i współczesne śpiewanie jest jasne, wysokie

Koti Dykiel, czyli Kasia Dykiel, to wokalistka i trenerka wokalna, która szerszej publiczności dała się poznać między innymi dzięki występowi w programie „Szansa na Sukces”. Jej wokale przyciąga autentycznością i hipnotyzującym przekazem, a wykonania na żywo są pełne emocji, być może dlatego wokalistka gromadzi coraz większą rzeszę odbiorców. Artystka ma na swoim koncie już dwa wydane autorskie utwory: „Prosta” i „Carry Me Home”, a niebawem premiery będą miały jej kolejne single, ponieważ w 2023 roku planowana jest publikacja debiutanckiej EP-ki Koti. Utwory zostały napisane we współpracy z takimi artystami jak m.in. „Tabb” – Bartosz Zielony, Małgorzata „Carmell” Bernatowicz, Rafał Łępa czy Monika Mimi Wydrzyńska z zespołu „Linia Nocna”.

Koti Dykiel muzycznie kształciła się w Instytucie Wokalnym Modern Vocal Training Institute w Maladze (2021), specjalizując się w „singing and vocal coaching”, ale nieustannie rozwija swój wokale pod okiem międzynarodowych trenerów. Miała okazję uczyć się od osób, które mają doświadczenie w pracy z takimi wokalistami jak Seal, Robbie Williams czy artyści z West Endu.

Koti ma na swoim koncie udział w licznych festiwalach muzycznych i wokalnych, a jej największym sukcesem jest Grand Prix na Mazowieckim Festiwalu Twórczości Artystycznej. Jej pseudonim artystyczny to po prostu czytane fonetycznie po węgiersku imię Kasia. To nie przypadek – jest absolwentką studiów pierwszego stopnia na kierunku filologia węgierska, trochę czasu spędziła w Budapeszcie i nie ukrywa swojej wielkiej sympatii do tego kraju i języka.

i delikatne. To jest bardzo modne i te trendy wykorzystują rozgłośnie radiowe. Może dzisiejszy świat tego potrzebuje. Jestem tolerancyjnym człowiekiem, jeśli chodzi o muzykę.

– Jakiej estetyki muzycznej nie lubisz?

– Najcięższej muzyki, czyli metalu. Na dalszym planie jest też rap.

– W jaki sposób chcesz zmienić muzykę?

– Nie lubię pouczać ludzi. **S**

RYNEK JEST
BARDZO DUŻY
I KAŻDY MOŻE
ZNALEŹĆ SWOJEGO
ODBIORCĘ. NIE
PODCINAJMY SOBIE
SKRZYDEŁ.

mój najnowszy
singiel. Na
EP-ce
będzie
około 5–6 utworów.
Będę mieszać stylistyki,
będę nieprzewidywalna. Nie zabraknie
kolejnych tanecznych kawałków radiowych i ballad.



Cezary Krysztopa

Mission complete

Nie jest łatwo w dzisiejszych czasach oderwać dziecko od urządzenia. Po doświadczeniach pandemicznych obostrzeń wiele dzieci ma twarze przyrośnięte do urządzeń. Proces amputacji urządzenia od twarzy musi być bolesny i wymaga często sporego wysiłku.

No więc w ramach tej trudnej, żeby nie napisać – krwawej – operacji, zabrałem Średniego na wycieczkę rowerową. Samo hasło „wycieczka rowerowa” brzmi jeszcze w uszach dziewięciolatka całkiem nieźle, gorzej, kiedy dziewięciolatek dowie się, że chodzi o jakiś wysiłek, w wyniku którego mógłby się zmęczyć, a co gorsza przez dłuższy czas pozostać bez dostępu do urządzenia. Ale nic to, przy użyciu swoich najlepszych technik perswazji i manipulacji, ostatecznie udało mi się wsadzić go na rower i odwrócić uwagę od tego, że musi pedałowac.

– Tato, a ja nie mogę jechać szybko, bo się przewrócę na kamieniach. – Tato, głowa mnie boli. – Tato, ręka mnie swędzi. – Tato, zapomniałem czapki. – Tato, twoja czapka jest za duża. – Tato, czy tutaj są żmije? – Tato, siku! – Tato, jestem głodny. – Tato, a już wracamy? Myślę, że spora część rodziców doskonale wie, że ilość zmiennych takiego równania sprawia, że jeśli takie przedsięwzięcia czasem dochodzą do skutku, a nawet przebiegają w miarę sprawnie, to nie wynika to nawet z najdoskonalszego planu czy umiejętności organizacyjnych rodzica, tylko z opieki Boskiej, szczęścia, dystansu i bezbrzeżnej cierpliwości.

Ostatecznie jednak udało mi się osiągnąć cel i dowieść młodego do przecudnego miejsca w lesie, którego jeszcze nie widział. Pokazałem mu most, który kiedyś przebiegał nad swego rodzaju tamą, której resztki mechanizmów można jeszcze obejrzeć, dwa poziomy rzeki, w tym jeden całkowicie pokryty jaskrawozieloną rzęsą wodną, drzewa zrastające się nad rzeką, jaszczurki, kanał i miejsce, w którym moczę nogi, kiedy biegam. Wydaje się, że był tym autentycznie przejęty.

A że przygotowałem jeszcze niespodziankę, ponieważ w drodze powrotnej mieliśmy zajechać do sklepu na lody, cała sprawa wydawała mi się już całkiem wygrana. Pech jednak chciał, że przy wyjściu ze sklepu okazało się, że na niebie szybko zaczęły się zbierać grube, szare chmury deszczowe. Mało tego, nadciągały z kierunku, w którym mieliśmy właśnie jechać.

No cóż, postaliśmy trochę pod daszkiem przed sklepem, zaczęło padać i w końcu oczywistym się stało, że albo spędzimy tam wieczór, albo wsiądziemy na rowery i jakoś dojedziemy. Deszcz był bardzo zmienny i lał nie przez cały czas, ale byliśmy w koszulkach z krótkimi rękawami i w krótkich spodenkach. Siłą rzeczy po jakimś czasie byliśmy już przemoknięci i zziębnięci. Wydawało mi się, że katastrofa wisi w powietrzu.

Mimo to, kiedy dojechaliśmy, zapytałem od razu: „Podobała ci się wycieczka?”. Zziębnięty i przemoczony Syn odpowiedział: „Super, kiedy znowu jedziemy?”.

Dajcie mi chwilę, bo jeszcze nie zrozumiałem, z czym tu mamy do czynienia. **S**

I NA DOKŁADKĘ...

KRYSTOPA

Na co się gapicie?! Wóś z jeziora i Giełtycha z wóś wyciągaj!!!



krystopa x @ lodziomiodci

Jaśniej niż... blask Oscarów

Paweł Gabryś-Kurowski

FILM



Fot. kadr z filmu

Ojciec bomby atomowej – tak od wielu już lat nazywa się Juliusa Roberta Oppenheimera, amerykańskiego fizyka. Biorąc pod uwagę grozę, jaką chyba w większości zwykłych ludzi budzą zarówno moc wybuchu jądrowego, jak i jego skutki, trudno się dziwić, że wspomniana etykieta do wybitnego przecież naukowca przylgnęła tak skutecznie. Oppenheimer jako konkretny człowiek ginie za nią zupełnie. Po najnowszym filmie Brytyjczyka Christopha Nolana, twórcy „Prestiżu”, „Incepcji” czy trylogii Batmana, wyczekiwanym prawie trzy lata, spodziewano się więc portretu człowieka, portretu kunsztownego w formie artystycznej i perfekcyjnego od strony technicznej. Co dostajemy, wybrawszy się do kina na „Oppenheimera”?

Przede wszystkim film bardzo długi (trzy godziny), najdłuższe dzieło Nolana. Inna sprawa, że twórca „Incepcji”, poczynając od swego czwartego pełnego metrażu („Batman. Początek”), miał rozmach i niemal bez wyjątku opowiadane przez niego historie trwały około dwóch i pół godziny. I o ile zarówno liczące 160 minut „Interstellar” – mimo niewątpliwych nieścisłości z zakresu astrofizyki i czasem trudnego do zniesienia patosu – jak i „Mroczny Rycerz powstaje” – z całym dobrodziejstwem inwentarza wtórnych pomysłów fabularnych – utrzymywały uwagę, o tyle „Oppenheimer” – przykro to stwierdzić – po prostu nuży. O drugiej godzinie powiedziałbym wręcz, że ciągnie się niemiłosiernie, aż widz zaczyna czekać, kiedy wreszcie na ekranie zobaczy rozbłysk eksplozji jądrowej, spektakularne ujęcia fali uderzeniowej i znajomy kształt atomowego grzyba. „Jasność tysiąca słońc, rozbłysłych na niebie, oddaje moc Jego potęgi” – opisany tymi właśnie słowami zaczerpniętymi z hinduskiego poematu „Bhagawadgita” obraz stanowi ikonę jednego z najstraszniejszych zagrożeń

dla ludzkości. Paradoksalnie to ów obraz skupia naszą wyobraźnię, to na niego niecierpliwie czekamy około dwóch i pół godziny.

Co może przeszkadzać w odbiorze tej konkretnej fabuły? Nie sama długość. Owszem, w kinach popularnością cieszą się raczej filmy, których długość nie przekracza stu dwudziestu minut, ale kasowym sukcesem okazała się chociażby „Diuna” Villeneuve’a (155 minut), nie mówiąc o trylogii „Hobbita”, „Zjawie” Gonzáleza Iñárritu z oscarową rolą Leonarda DiCaprio bądź ostatniej części przygód Agenta 007. Jednak w wymienionych dziełach przyciągała sztuka narracji łącząca atrakcyjność obrazu i sprawność montażu (których na pewno nie sposób odmówić nowemu filmowi Nolana) z angażującą odbiorcę konstrukcją scenariusza. W „Oppenheimerze” natomiast szwankuje właśnie narracja. Opiera się ona na osadzeniu epizodów z młodości amerykańskiego fizyka (Cillian Murphy) w ramie, którą stanowią dzieje śledztwa przeciw niemu, rozpoczętego w 1953 roku; Oppenheimera oskarżono wtedy o szpiegostwo na rzecz obozu wschodniego w związku z udanym testem z bombą wodorową niespodziewanie dla rządu USA przeprowadzonym przez sowietów w roku 1949. Oppenheimerowi zaszkodziły w oczach władz długotrwałe związki z sympatycznymi i członkami partii komunistycznej, a przede wszystkim przewlekły romans z Jean Tatlock (Florence Pugh), zresztą komunistą był de facto również jego brat Frank (Dylan Arnold). Oppenheimerowi nie pomógł też jego konsekwentny opór wobec prób z bronią wodorową,

jeszcze podczas realizacji projektu „Manhattan”.

Historię tę Nolan opowiada, opierając się na książce Kaia Birda i Martina J. Sherwina „Amerykański Prometeusz. Triumf i tragedia Roberta Oppenheimera”. Nie znam książki, nie wiem, na ile miała wpływ na taki, a nie inny kształt scenariusza, pozostanie mi więc winą za jego niedoskonałości obarczyć jego twórcę, czyli samego Nolana. Niemal wszystkie scenariusze jego dzieł, poczynając od krótkometrażówek (w tej chwili w internecie dostępny jest już ich komplet), przyciągały swą atrakcyjnością narracyjną i niebanalnymi pomysłami. Nawet jeśli pomysły te wydawały się nieco jałowe, jak w przypadku „Tenet” (recenzja w numerze 38/2020 „TS”), trudno było zaprzeczyć,

że są formalnie wyrafinowane i intrygujące. W najnowszym filmie Anglika mamy zaś do czynienia z ograniczonym schematem retrospekcji wplecionych w dramat sądowy, przy czym porządek wspomnień bohatera i innych ważnych scen z jego przeszłości

razi chaosem. W rezultacie biegnie druga godzina, podczas której każe nam się czekać na zdolną nas zafrapować relację z realizacji projektu „Manhattan”, pokazując nam sceny romansu tytułowego bohatera z zaburzoną psychicznie, aczkolwiek niewątpliwie nieszcześliwą Jean Tatlock, nudnawe spotkania towarzyskie i nie bardziej atrakcyjne narady uczestników projektu. W dodatku Nolan mnoży postaci naukowców i wojskowych zaangażowanych w prace nad bombą atomową, co przeciętnego widza (a nic nie wskazuje, by „Oppenheimer” miał być

NOLAN I JEGO OPERATOR HOYTE VAN HOYTEMA OPOWIADALI W WYWIADACH, ŻE STARALI SIĘ PODEJŚĆ JAK NAJBLIŻEJ TWARZY CILLIANA MURPHY’EGO, WYKORZYSTUJĄC MAKSYMALNIE GŁĘBIĘ OSTROŚCI.

przeznaczony tylko dla najbardziej wyrobionych koneserów, jak to było ze „Śledząc” czy z „Memento”) może jedynie zdezorientować.

Zgoda, ten tłum bohaterów aż zapiera dech nazwiskami gwiazd ekranu i naprawdę świetnymi kreacjami. Wymieńmy tylko kilka: Emily Blunt („Mary Poppins powraca”) jako żona Oppie’ego Kitty, Matt Damon kreujący postać generała Leslie’ego Grovesa, odpowiedzialnego za cały przebieg realizacji projektu „Manhattan”, Robert Downey Jr. w roli Lewisa Straussa, głównego antagonisty Oppenheimera, roli, podkreślmy to, życiowej, może najpełniejszej i najbogatszej od trzech dekad, czyli od kreacji Charliego Chaplina. A są jeszcze Tom Conti jako Albert Einstein, Kenneth Branagh (Niels Bohr), Gary Oldman (prezydent Truman), Rami Malek, Casey Affleck... Można by tak jeszcze wymieniać. W sumie to nie taka znów nowość – od kilkunastu lat wiemy, że Nolan dba o poziom aktorstwa, że stworzył zespół, który w różnych konfiguracjach powraca w jego kolejnych fabułach (Cillian Murphy, Christian Bale, Michael Caine, Marion Cotillard, Tom Hardy, Gary Oldman, Morgan Freeman), że stara się, aby postaci intrygowały, budziły silne emocje, czasem wystawiały na szwank wrażliwość widza, jak choćby niezapomniany Joker z „Mrocznego Rycerza” w niezapomnianej interpretacji Heatha Ledgera.

Tym razem najważniejszy jest J. Robert i oczywiście Cillian Murphy. Nolan i jego operator Hoyte van Hoytema opowiadali w wywiadach, że starali się podejść tak blisko twarzy Murphy’ego, jak tylko się dało, wykorzystując przy tym maksymalnie głębię ostrości. Łatwo domyślić się, że chodziło tu o zaintrygowanie widzów osobą tytułowego bohatera, „ojca bomby atomowej”, „amerykańskiego Prometeusza”, zasugerowania, że jego osobowość kryje w sobie tajemnicę

(niezwiązaną bynajmniej z zarzutem o szpiegostwo i dywersję na rzecz Sowietów). Niestety trudno w misternej konstrukcji całej opowieści dostrzec ową tajemnicę Roberta Oppenheimera. Dłuższe obcowanie z protagonistą raczej nuży i budzi niesmak. Można odnieść wrażenie, że Nolanowi zabrakło... spójnej koncepcji postaci. I nie chodzi tu nawet o niejednoznaczność osobowości „amerykańskiego Prometeusza”. Raczej o to, że rozmaite sceny filmu sugerują sprzeczne widzenia Oppie’ego. Kim właściwie był? Ojcem bomby atomowej, a więc człowiekiem, który ją świadomie „spłodził”, powołał do istnienia z wszelkimi konsekwencjami? „Niszczycielem światów”, jak mówi o sobie w chwili erotyczno-poetyckiego uniesienia, cytując fragment „Bhagawadgity”? A może wręcz przeciwnie – kimś, kim manipulowano, cynicznie wykorzystywanym geniuszem? Ofiarą zawiści i mściwości? Może wreszcie bohaterem walki z zagrożeniami totalitaryzmów? Wizjonerem i wybawcą, który jak Prometeusz dał ludzkości narzędzie obrony świata przed zagładą? Czy też człowiekiem wprawdzie wybitnie utalentowanym, lecz chwiejnym i pozbawionym kręgosłupa, a czasem wręcz kabotyńskim, który jedynie odgrywa skrupuły, który swe życie zamienia w efektowny spektakl? Trudno znaleźć właściwą odpowiedź, ale nie ulega wątpliwości, że niektóre z koncepcji wykluczają większość pozostałych. Jest w Nolanowskim Oppenheimerze coś fałszywego, a to o jego bohaterach trudno było dotąd powiedzieć. Ciekawe, że twórca „Incepcji” pomija zupełnie jedną kwestię, której można doszukać się w internetowej wersji „Britanniki”. Otóż stres związany z eksperymen-

tami doprowadził Oppenheimera na skraj załamania nerwowego. Psychiatra zdiagnozował u wybitnego fizyka początki schizofrenii, ale uczony odrzucił tę diagnozę. Może gdyby Nolan oparł koncepcję postaci na założeniu o słuszności lekarskiego orzeczenia, stworzyłby wtedy postać niejednoznaczną, ale dramatyczną i prawdziwą. Niestety nie uczynił tego.

I tu rodzi się pytanie naprawdę zasadnicze: po co właściwie najnowszy film Nolana powstał? Skoro reżysera nie interesowała tajemnica osobowości wybitnego fizyka, skoro nie zagłębia się w kwestię ludzkiej odpowiedzialności za tworzone wynalazki, skoro ukazując fragment jego biografii, nie buduje rzeczywi-

ście frapującej opowieści, a ogranicza się do ogólników i poprawnych politycznych banałów, o co właściwie chodzi? Smutne, ale nasuwają się dwie odpowiedzi: po pierwsze film obliczony jest wyraźnie na Oscary. Nolana przestało interesować łączenie oryginalnych dzieł, chętnie

oglądanych przez zróżnicowaną widownię, a zamarzyły mu się nagrody Akademii, czego rezultatem stały się artystyczne kompromisy (przy całym szacunku dla aktorów i Hoytemy za kamerą). Po drugie, co zresztą z pierwszą odpowiedzią się łączy, twórca „Mementa” sprawia wrażenie, jakby włączał się w aktualną politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych – czyż „Oppenheimer”, wracając do początków zimnej wojny, nie przypomina znanemu na całym świecie aparaczykowi KGB, kto dziś jest lepiej uzbrojony...?

„Oppenheimer”; reż.: Christopher Nolan;

wyk.: Cillian Murphy, Emily Blunt, Robert

Downey Jr.; USA, Wielka Brytania 2023



W „OPPENHEIMERZE” SZWANKUJE NARRACJA. MAMY TU DO CZYNNIENIA Z OGRANYM SCHEMATEM RETROSPEKCJI WPLECIONYCH W DRAMAT SĄDOWY.



Tadeusz Płużański

Wrzesień Rydza-Śmigłego

6 września 1939 r. naczelny wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz strategicznego odwrotu na tzw. przedmoście rumuńskie. Rumunia ogłosiła neutralność w wojnie niemiecko-polskiej. Tego dnia Niemcy zajęli Kraków.

Propaganda niemiecka nazwała Śmigłego tchórzem. Kampanię oszczerstw kontynuowała po wojnie rządząca w imieniu Kremla przestępcza grupa komunistów, twierdząc, że wyjeżdżając do Rumunii, dopuścił się razem z „sanacyjną kliką” zdrady stanu.

Poglądy o zdradzie i tchórzostwie głosiła część antysanacyjnej opozycji, która utworzyła w Paryżu pierwszy emigracyjny rząd Władysława Sikorskiego. Atmosfera linczu wobec przedwrześniowych władz ułatwiła skazanie po wojnie wielu polskich patriotów z dekretu o „faszyzacji kraju i odpowiedzialności za klęskę wrześniową”.

Wróćmy do wolnej Polski. W 1922 r. Józef Piłsudski napisał o Rydzu-Śmigłym: „Nie zawiódł mnie w ani jednym wypadku [...], pod względem mocy charakteru i woli stoi najwyżej pośród generałów polskich [...], jeden z moich kandydatów na naczelnego wodza”.

W przeciwieństwie do PRL-owskich fałszerstw odkłamywana w III RP historia jest wobec Śmigłego łaskawsza. Główna teza na jego obronę brzmi: we wrześniu 1939 r. dowodził dobrze. Stosując technikę manewru, przedłużył opór polskiej armii. Późniejsza klęska Francji pokazała, że nie mieliśmy się czego wstydić. Szef francuskiej misji wojskowej w Polsce gen. Louis Faury, porównując opór Polaków w 1939 r. i Fran-

cuzów w 1940 r., wykazywał, że Rydz-Śmigły lepiej prowadził wojnę niż gen. Maurice Gamelin, francuski wódz naczelny.

Bodaj największym błędem było nieogłoszenie stanu wojny z ZSRR. Słynna dyrektywa Śmigłego do wojska z 17 września 1939 r.: „Z bolszewikami nie walczyć, jeżeli nas nie zaatakują”, miała fatalne skutki. Nie wzywała jednoznacznie do oporu przeciwko najeźdźcy, a potem ograniczyła możliwości działania polskich władz. Gdyby Rzeczpospolita już od 17 września była w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim, to po agresji Hitlera na swojego byłego sojusznika 22 czerwca 1941 r. rozmowy polsko-sowieckie musiałyby dotyczyć układu pokojowego. Ten musiałyby jednoznacznie odrzucić aneksje terytorialne Rosji z 1939 r., a nie – jak w układzie Sikorski – Majski (30 czerwca 1941 r.) – zawierać mgliste sformułowanie: „Rząd ZSRR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 r. dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swoją moc”.

18 września 1939 r. około godziny 4.00, Edward Rydz-Śmigły przekroczył graniczny most z Rumunią na Czeremoszu. Podobno do końca wahał się, rozważał możliwości przedzierania się do walczących. Po przejściu granicy chciał wrócić do kraju, ale jego otoczenie odradziło mu to. Nie przypuszczali, że za chwilę wpadną w „rumuńską pułapkę”.

We wspomnieniach Rydz-Śmigły zapisał: „Dnia 17 września znalazłem się w sytuacji, w której o jakimkolwiek dowodzeniu nie mogło być mowy. Postanowiłem, mając przy tym zapewnienie rumuńskie, przedostać się do Francji lub Anglii...”. S

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Odpis na ZFŚS ODMROŻONY!

Fot. M. Żeglirski

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w decyzji wydanej 20 lipca tego roku ws. opinii do przyjętych przez Radę Ministrów założeń projektu budżetu państwa na rok 2024 po raz kolejny domagało się całkowitego odmrożenia wysokości odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych.

Postulat Związku znalazł odzwierciedlenie w nowym projekcie ustawy o budżecie na 2024 rok, który został w ubiegłym tygodniu przyjęty przez

Radę Ministrów. Z jego zapisów wynika, że wysokość odpisu na ZFŚS w przyszłym roku nie będzie już mrożona, ale będzie obliczana na bieżąco – na podstawie przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej w roku poprzednim lub w drugim półroczu roku poprzedniego.

– Mówiłem to już nieraz, ale powtórzę: porozumienie pomiędzy NSZZ „Solidarność” a rządem Zjednoczonej Prawicy zawarte w Hucie Stalowa Wola niczego nie kończy. Solidarność dalej prowa-

dzi rozmowy z rządem i zabiega o jak najlepsze rozwiązania dla polskich pracowników. Nie zgodziliśmy się na proponowane przez rządzących 6,6 procent podwyżki w budżetówce, bo to byłby jedynie dodatek inflacyjny, a nie realny wzrost wynagrodzeń. Zapowiedziane przez premiera 12,3 procent podwyżki oznacza, że wzrost płac w budżetówce będzie wyższy od planowanej na przyszły rok inflacji. Podobnie było w przypadku odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych.



Fot. Marzena Kurcz

„Wielu dużych pracodawców z województwa opolskiego przenosi swoje siedziby poza województwo, a nawet do Luksemburga. To jest utrudnienie w działalności związkowej, bo nie ma decyzyjnych osób na miejscu”.

Dariusz Brzączek, przewodniczący Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „S”, „Rozmowa dnia” w TVP 3 Opolu, 25 sierpnia br.

Jeśli ustawa zostanie przyjęta, to w przyszłym roku będzie on obliczany już na bieżąco, bez mrożenia tego wskaźnika, jak bywało w poprzednich latach – powiedział nam przewodniczący Solidarności Piotr Duda.

Przypomnijmy, że 24 sierpnia na konferencji prasowej premier Mateusz Morawiecki ogłosił, że „wszystkie osoby zatrudnione

w budżetówce, służbach publicznych, służbach mundurowych i nie tylko mundurowych mogą liczyć na wyższe wynagrodzenie – to będzie 12,3 procent”.

Po tej deklaracji szefa rządu przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” Piotr Duda podkreślił, że „to, co zaprezentował pan premier, jest efektem rozmów z Solidarnością”.

– Gdy negocjowaliśmy z rządem porozumienie, to nie zgodziliśmy się, aby podwyżki w sferze budżetowej na 2024 rok wyniosły 6,6 procent – a taka była pierwotnie propozycja rządu. Propozycja Solidarności w kwestii podwyżek dla pracowników sfery finansów publicznych na przyszły rok była, jest i będzie na poziomie 20 procent – podkreślił szef „S”. **S**

POWSTANIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI „STOCZNIA”

W siedzibie Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego 28 sierpnia minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński podpisał akt powołania nowej państwowej instytucji kultury – Centrum Solidarności „Stocznia” (CSS) w Szczecinie. Siedzibą CSS będzie dawna świetlica stoczniowa Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, gdzie w sierpniu 1980 roku podpisane zostały porozumienia szczecińskie. Budynek ma zostać w ciągu kilku lat wyremontowany. Dyrektorem nowej instytucji został historyk szczecińskiego IPN dr hab. Sebastian Ligarski.

W czasie wydarzenia przewodniczący zachodniopomorskiej „S” Mieczysław Jurek podkreślał, że od 16 lat zabiegał o powołanie takiej instytucji. – Jestem dziś najszczęśliwszym człowiekiem w Szczecinie. To historyczne miejsce, które będzie przypominać zasługi stoczniovców i całego Szczecina w tworzeniu najnowszej historii. Mam nadzieję, że będzie też łączyć, a nie dzielić – podkreślił.

Z kolei minister Piotr Gliński mówił o fenomenie Solidarności, która „wyrosła z polskości”.

– Polska Solidarność była fenomenem na skalę światową. Była wielkim darem, wielkim cudem,

który zdarzył się Polsce. Jednak zdarzył się on nieprzypadkowo, ponieważ Solidarność wyrosła właśnie z polskości. Ten ruch społeczny był przede wszystkim ruchem suwerennościowym, dążącym do niepodległości Polski. Był ruchem pracowniczym, gdyż był oparty na zasadach związku zawodowego, takich jak godność pracownika – przypomniał szef resortu kultury.

Centrum Solidarności „Stocznia” ma upamiętniać oraz promować historyczne dziedzictwo Solidarności, Stoczni Szczecińskiej i polskiej opozycji antykomunistycznej ze szczególnym uwzględnieniem Pomorza Zachodniego i Szczecina.

Warto dodać, że dwa dni później do Szczecina na uroczystości z okazji 43. rocznicy podpisania porozumienia szczecińskiego przybył prezydent Andrzej Duda. Prezydent odsłonił pomnik poświęcony Bohaterom Stycznia 1971 roku i wraz ze stoczniovcami złożył wieniec przy pomniku Pamięci Poległych w Grudniu 1970 w imię solidarności klasy robotniczej.

XXVIII TURNIEJ SZACHOWY O PUCHAR SOLIDARNOŚCI

W niedzielę, 27 sierpnia, odbyła się już dwudziesta ósma edycja zawodów szachowych o Puchar Solidarności. **>**

Kalendarium

Solidarności

11.09.1980 – podpisane zostają porozumienia w Hucie Katowice.

Pierwsze miejsce zajął Marcin Kozłowski, drugie Aleksander Dydel, a trzecie Piotr Skuza. W ubiegłym roku w zawodach wzięło udział 55 uczestników w różnym wieku. W tym roku było to już 66 osób.

Zawody szachowe rozgrywane są corocznie z okazji rocznicy podpisania porozumień sierpniowych i powstania NSZZ „Solidarność”. Turniej w formule P-15 odbył się w siedzibie Regionu Częstochowskiego NSZZ „S”.

HOŁD PAMIĘCI

W tym roku przypada 77. rocznica śmierci Danuty Siedzikówny „Inki” i Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”, bohaterów podziemia niepodległościowego, zamordowanych 28 sierpnia 1946 roku w więzieniu przy ul. Kurkowej w Gdańsku.

W tym dniu, jak co roku, przedstawiciele Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” oddali hołd polskiemu bohaterom, którzy do końca swoich dni pozostali wierni Ojczyźnie.

Kwiaty na grobach „Inki” i „Zagończyka” znajdujących się na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku złożyli wiceprzewodniczący KK NSZZ „S” Tadeusz Majchrowicz wraz z sekretarzem Komisji Krajowej NSZZ „S” Ewą Zydorek.

Komunistyczne władze wykonały wyrok śmierci na niespełna 18-letniej Danucie Siedzikównie, sanitariuszce 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej oraz na ppor. Feliksie Selmanowiczu, dowódcy plutonu 5. Wileńskiej Brygady AK, a ich ciała zakopały pod chodnikiem na gdańskim cmentarzu. Przez długi czas miejsce pochówku pozostawało nieznane, a szczątki ofiar odnaleziono dopiero w 2014 roku. Rok później potwierdzono ich tożsamość.

Uroczysty pogrzeb o charakterze państwowym, w którym uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz państwowych na czele z prezydentem Andrzejem Dudą odbył się w 70. rocznicę śmierci „Inki” i „Zagończyka” w 2016 roku. Od tego czasu przedstawiciele Solidarności każdego roku dbają o pamięć ofiar, składając na ich grobach kwiaty i zapalając znicze.

AKCJA PROTESTACYJNA W BIELSKO-BIALSKIM OSiR-ze

Od 25 sierpnia br. na wszystkich obiektach sportowych obsługiwanych przez Bielsko-Bialski Ośrodek Sportu i Rekreacji pojawiły się transparenty i flagi Solidarności. To efekt sporu zbiorowego, który w tej miejskiej jednostce budżetowej trwa od 21 lipca.

Solidarność domaga się przyznania całej zało-

dze ośrodka 500 zł podwyżki z wyrównaniem od lipca br., co zakładało porozumienie z 2 czerwca tego roku podpisane przez Solidarność i dyrekcję ośrodka.

Wynagrodzenia pracowników BBOSiR o wspomnianą kwotę miały wzrosnąć do 1 lipca br., tymczasem – jak przekazali związkowcy – dyrekcja ośrodka zaczęła podnosić argument, że obiecane podwyżki są w dużej mierze zrealizowane przy okazji regulacji płacowych, wprowadzonych rządowym rozporządzeniem dotyczącym wynagrodzeń pracowników samorządowych.

– Od początku utrzymywaliśmy, że regulacje płac spowodowane rządowym rozporządzeniem w żaden sposób nie wypełniają zapisów porozumienia. Apelowaliśmy, by uzgodnić obiecane podwyżki i wprowadzić je w życie, podpisując aneksy z pracownikami, a potem kombinować z premiami. Wszystko na nic – powiedział Rafał Pasternak, przewodniczący „S” w BBOSiR-ze.

Nawet co czwarty pracownik BBOSiR zarabia płacę minimalną. Kontrola PIP w ośrodku wykazała, że czerwcowe porozumienie z „S” nie zostało realizowane. Związkowcy zapowiadają kolejne działania i liczą, że pracodawca w końcu wywiąże się z zawartej umowy.

UHONOROWANI KRZYŻAMI WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

W 43. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” 22 działaczom opozycji antykomunistycznej, w tym 3 pośmiertnie, przyznano Krzyże Wolności i Solidarności w uznaniu za szczególne zasługi za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Odznaczenia, które w imieniu prezydenta RP wręczył prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki, otrzymali: Konrad Hugo Ałunowski, Waldemar Banasik, Jan Budziszewski, Walenty Mieczysław Cedrych, Robert Tomasz Cwiąg, Roman Witold Dambek, Jan Tadeusz Gawin, Bogusław Kazimierz Gołąb, Stanisław Marian Grzonkowski, Karol Roman Guzikiewicz, Henryk Eugeniusz Kalinowski, Dagmara Marcelina Kamińska, Jan Krzysztof Kamiński, Leszek Romuald Kamiński, Wojciech Stanisław Mattik, Władysław Bernard Pałubicki, Jan Wojewski, Bronisław Wysoczański, Krystyna Zbyszewska i pośmiertnie ks. Hilary Jastak, Janusz Zagórny oraz Alicja Teresa Zagomska-Liszewska.

M.K.

Historyczny strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej

O porozumieniach sierpniowych, wybuchu strajku w gdyńskiej stoczni i obradach Okrągłego Stołu mówił w najnowszej audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk **Andrzej Kołodziej**, przewodniczący komitetu strajkowego w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, współzałożyciel Solidarności Walczącej, a obecnie prezes fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna.

Na początku audycji prowadzący zapytał Andrzeja Kołodzieja o wydarzenia z 15 sierpnia 1980 roku. Wówczas na porannej zmianie nie przystąpiła do pracy załoga Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, rozpoczynając tym samym przejęcie zakładu pracy. Jak do tego doszło?

– To był mój pierwszy dzień pracy. Przyjechałem do Stoczni imienia Komuny Paryskiej w Gdyni ze strajkującej Stoczni Gdańskiej z zamiarem pomocy w wywołaniu strajku. To było działanie mocno rewolucyjne i nie patyczkowaliśmy się z dyrekcją, z kierownictwem zakładu. Uznaliśmy, że jako strajkujący przejmujemy zakład, a dyrektor – jak chce – może strajkować z nami.

Udało nam się metodą demokracji bezpośredniej utworzyć listę postulatów strajkowych. Trwało to kilka godzin. I to właśnie w Stoczni imienia Komuny Paryskiej w Gdyni pojawiły się pierwsze postulaty polityczne. Pierwszym było żądanie utworzenia nowych, wolnych związków zawodowych, a także uwolnienie więźniów politycznych i zniesienie cenzury. Przeplataliśmy postulaty polityczne i ekonomiczne, aby było coś dla ducha i coś dla ciała. Załoga przyjmowała każdy postulat w głosowaniu, które odbywało się na placu. Po stworzeniu listy postulatów uznaliśmy, że dyrektor jest niewłaściwy do podjęcia decyzji w sprawie wolnych związków zawodowych,

więc potraktowaliśmy go jak kuriera, który miał przekazać nasze postulaty wyższym władzom – wspominał Kołodziej.

Opozycjonista pytany o obrady Okrągłego Stołu stwierdził, że Moskwa odmówiła polskim komunistom pomocy politycznej i militarnej, dlatego wybrali oni do rozmów „grupę opozycji lewicowej z Mazowieckim, Kuroniem, Michnikiem i Geremkiem na czele”.

– Ci ludzie, którzy byli związani ideowo z partią komunistyczną i kiedyś w tym systemie funkcjonowali, oni nie chcieli zmiany, ale powrotu do tego systemu. Uznawali, że jeśli powrócą do systemu komunistycznego to nadadzą mu ludzką twarz i wszystko będzie w porządku. Wykorzystali do tego część liderów Solidarności, którzy się zgodzili, jak Frasnysniuk, Bujak czy Bogdan Lis – oni dali twarz temu porozumieniu „S” z komunistami. To było inspirowane przez Kiszczaka i taką propozycję w jego imieniu złożył Ciosek 13 czerwca 1988 roku w Episkopacie Polski – powiedział Kołodziej.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

43. rocznica podpisania porozumień sierpniowych

– Sztandar MKS jest sztandarem naszego ukochanego związku zawodowego, i te słowa na nim wyszyte: **wiara, nadzieja i miłość do ojczyzny** – są dla nas najważniejsze. Tak jak były dla was w 1980 roku. I tą drogą podążamy. My się nie zmieniamy, nie płyniemy z prądem, idziemy zawsze pod prąd – mówił przewodniczący Solidarności Piotr Duda w czasie obchodów 43. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”.

| Marcin Krzeszowiec |

Solidarność ma już 43 lata. Tego-roczne obchody główne w rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” i podpisania porozumień sierpniowych w Gdańsku odbywały się tak jak w poprzednich latach w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej.

Dzień Solidarności i Wolności związkowcy uczcili na wiele sposobów. Było składanie kwiatów pod pomnikiem Ojca Świętego Jana Pawła II,



Ronalda Reagana i Anny Walentynowicz; uroczystość wręczenia 22 Krzyży Wolności i Solidarności zasłużonym działaczom opozycji antykomunistycznej; otworzono wystawę filatelistyczną znaczków Poczty Polskiej i Poczty Podziemnej w hołdzie Janowi Pawłowi II i w rocznicę Sierpnia '80; była coroczna uroczysta Msza Święta w bazylice św. Brygidy, zwanej Bastionem Solidarności; i w końcu główne obchody w historycznej Sali BHP.

Na uroczystości zorganizowane przez Komisję Krajową NSZZ „Solidarność” i Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” przybyli m.in.: przewodniczący Solidarności Piotr Duda, wojewoda pomorski Dariusz Drelich, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera, byli przewodniczący Związku, a obecnie posłowie: Janusz Śniadek i Marian Krzaklewski, minister Jarosław Sellin, parlamentarzyści: Kazimierz Smoliński, Anna Fotyga, Tadeusz Cymański, prezes IPN dr Karol Nawrocki, zastępca głównego inspektora pracy Małgorzata Dziemińska, konsul Ukrainy w Gdańsku Ołeksandr Płodysty, prezes Radia Gdańsk dr Adam Chmielecki, sygnatariusze porozumień sierpniowych, w tym Joanna Duda-Gwiazda, Andrzej Gwiazda, Andrzej Kołodziej, przewodniczący ślęskiej, warmińsko-mazurskiej, dolnośląskiej, mazowieckiej i elbląskiej „S”, a także sekretariatu spóżywców i służb publicznych oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Godność, służb mundurowych i pracodawców.

Uroczystości w Sali BHP rozpoczęły się od odśpiewania Mazurka Dąbrowskiego, po czym nastąpiły przemówienia zaproszonych gości.

„Sierpień '80 dał początek przełomowi”

Jako pierwszy głos zabrał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera, który odczytał list od prezydenta RP.

– Dzięki bezkompromisowej postawie przywódców strajku na Pomorzu, ruch ten po przyjęciu postulatów przez rząd, przyjął postać legalnie działającego, niezależnego, samorządowego związku zawodowego Solidarność. Sierpień '80 roku był najważniejszym z powojennych polskich miesięcy. Zebrał doświadczenia czerwca '56, marca '68, grudnia '70 i czerwca '76 i jednocześnie je przekroczył. Dlatego też dał początek przełomowi 1989 roku. Na każdym z tych historycznych przystanków do wolności, stawiali ludzie pracy, którzy swoją wolą i czynem kruszyli mur odgradzający nas od wolnego świata – podkreślił w liście prezydent Andrzej Duda.

Następnie odczytano list od marszałek Sejmu Elżbiety Witek, która podkreślała, że „S” obudziła tłumioną w narodzie wolność, a „reżimowa władza nie zdołała zatrzymać wolnościowych aspiracji Polaków”.

Z kolei w liście szefa rządu premier Mateusz Morawiecki wyraził przekonanie, że „Solidarność to wciąż bijące źródło naszej tożsamości i ogromny kapitał na przyszłość”.

„Dziękujemy Bogu i naszym Bohaterom”

Jako kolejny głos zabrał przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

– NSZZ „Solidarność” powstał, bo tego chcieli Polscy pracownicy. Chcieli tego hutnicy, górnicy, stoczniowcy z Gdańska, Szczecina i Gdyni. Pragnęli swojej niezależnej reprezentacji, by ich godnie reprezentowała na poziomie zakładu pracy. Dbała o lepsze warunki BHP, lepsze wynagrodzenia, ale przede

wszystkim dbała o godność i podmiotowość ludzkiej pracy. Masowe protesty z 1980 roku, które rozpoczęły się 8 lipca, a w szczytowym momencie brało w nich udział ponad 700 tys. pracowników z 700 zakładów pracy pokazały, że determinacja Polek i Polaków jest wielka – rozpoczął przewodniczący Duda i zaznaczył, że do strajków doszło, pomimo że naród pamiętał, jak krwawo komuniści rozprawili się z buntem społecznym w roku 1956, 1970 i 1976.

– Mimo tej wiedzy i tej niepewności pracownicy byli bardzo zdeterminowani. Dlaczego? Bo mieli w sercach słowa naszego duchowego przywódcy Ojca Świętego Jana Pawła II, które wypowiedział rok wcześniej, 2 czerwca, na byłym placu Zwycięstwa w Warszawie. Te słowa trzymały wszystkich w dyscyplinie w zakładach pracy, jeżeli chodzi o strajki i akcje protestacyjne.

I to wówczas tu, w Gdańsku, 14 sierpnia rozpoczął się strajk, który nie miał jeszcze swoich postulatów, ale były dwa żądania: przywrócenia do pracy zwolnionej śp. Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, a także budowa



Solidarność dziś, sukces jutro. NSZZ „Solidarność” jest gwarantem sukcesu, bo my się nie zmieniamy, nie płyniemy z prądem, idziemy zawsze pod prąd.

PIOTR DUDA

pomnika pomordowanych stoczniowców w 1970 roku. To była prawdziwa solidarność. Stoczniowcy wówczas nie patrzyli na czubek swojego nosa, tylko na drugiego człowieka. Niejednokrotnie jako związkowcy z „S” marzymy dziś o takiej międzyludzkiej solidarności w zakładzie pracy. Ale i taka się zdarza – mówił szef „S”.

Piotr Duda przypominał, że jak co roku Solidarność spotyka się w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej, a później w kościele św. Brygidy – w Bastionie Solidarności, aby

„podziękować Panu Bogu i naszym bohaterom”.

– Z całego serca bardzo Wam dziękujemy. Szczególnie w imieniu tego młodego pokolenia, które dzisiaj może żyć w wolnym i demokratycznym państwie – dziękował.

„Solidarność dziś, sukces jutro”

Następnie przewodniczący Komisji Krajowej mówił o postulatach z Sierpnia '80 roku i podkreślił, że dzisiejszy związek zawodowy Solidarność realizuje zarówno tamte żądania robotników sprzed czterech dekad, jak i nowe postulaty propracownicze.

– Co roku słyszymy te śpiewki zdartej płyty, że była pierwsza, druga, trzecia, piąta i dziesiąta Solidarność. Ja tak jak wielu z Was zapisałem się do związku zawodowego Solidarność we wrześniu 1980 roku i jesteśmy w tej Solidarności do dziś. Z przerwą na działalność w Solidarności Podziemnej. Jesteśmy w związku zawodowym o wspaniałej historii i o tę historię dbamy przy współpracy z IPN. Ale związek zawodowy Solidarność, to także bieżące problemy, sprawy pracownicze, które staramy się na poziomie zakładu, regionu, branży i kraju rozwiązywać, bo od tego jesteśmy – podkreślił Piotr Duda.

Przewodniczący Związku powiedział również, że przeglądając archiwalne zdjęcia ze strajków z 1980 roku, natknął się na fotografię robotnika z kartką, na której było napisane: „Solidarność dziś, sukces jutro”.

– Zostało mi to w pamięci i w sercu, i mogę to powtórzyć – tak, Solidarność dziś, sukces jutro. NSZZ „Solidarność” jest gwarantem sukcesu, bo my się nie zmieniamy, nie płyniemy z prądem, idziemy zawsze pod prąd. Ten sztandar MKS jest sztandarem naszego ukochanego związku zawodowego i te słowa na nim wyszyte: wiara, nadzieja i miłość do ojczyzny są dla nas najważniejsze. Tak jak były dla Was w 1980 roku. I tą drogą podążamy – podkreślił Piotr Duda.

„Do tanga trzeba dwojga”

W dalszej części swojego przemówienia szef Solidarności zachęcał do udziału w wyborach i referendum, które odbędą się 15 października, mówiąc, że: „Nikt nie ma prawa nam odbierać najwyższej formy demokracji, którą jest referendum. Nie jesteśmy mięsem wyborczym. My też chcemy decydować”.

Dodał przy tym, że niezależnie od tego, co mówią niektórzy politycy, „żyjemy w wolnym i demokratycznym kraju”, a Solidarność prowadzi dialog z każdą władzą, która chce rozmawiać.

– Ale do tanga trzeba dwojga. Dlatego dialog z rządem PO – PSL kończył się niestety na ulicy. Skończył się z tym, że podniesiono wiek emerytalny, mimo że Solidarność w grudniu 2011 roku przyjęła uchwałę na KK, że rozpoczyna-

my procedurę referendum w tej sprawie. Dlatego proszę Was wszystkich, a szczególnie polityków Zjednoczonej Prawicy, nie wstyďte się tego i mówcie, że to Solidarność wyszła z inicjatywą, a nie szeroko rozumiani obywatele, oni nie byłiby w stanie tego sami zrobić. To są koszty, opłacone ze składek członków Związku – mówił Piotr Duda i przypomniał o wysokim bezrobociu i powszechnych umowach śmieciowych za czasów koalicji PO – PSL.

Przewodniczący Solidarności wspominał też o czerwcowym porozumieniu zawartym z rządem, którego najważniejszym dla Związku punktem, była skuteczna ochrona działaczy związkowych w zakładach pracy.

– To wielki sukces i zrozumienie ze strony rządowej. Bo to gwarantuje pełną swobodę funkcjonowania związków zawodowych. To kolejny sukces, aby ruch związkowy w naszym kraju mógł się rozwijać. Bo jeśli zabraknie związków zawodowych, to nastąpi brutalizacja stosunków pracy w zakładach pracy. Pracownicy mają prawo się zrzeszać w związku zawodowym i nie być z tego powodu szykanowani. I to musi wybrzmieć z tej sali, z Sali BHP – podkreślił Piotr Duda.

Jako ostatni przemawiał prezes

IPN dr Karol Nawrocki, który powiedział, że „Sierpień 1980 roku i cała dekada lat 80. to wielkie dzieło NSZZ «Solidarność», które doprowadziło do rozbitcia Związku Socjalistycznego. Tak pięknie powiedział to papież św. Jan Paweł II, mówiąc, że: «Solidarność zawsze musi iść



Co roku słyszymy te śpiewki zdartej płyty, że była pierwsza, druga, trzecia, piąta i dziesiąta Solidarność. Ja tak jak wielu z Was zapisałem się do związku zawodowego Solidarność we wrześniu 1980 roku i jesteśmy w tej Solidarności do dziś.

PIOTR DUDA

przed walką» – cytował.

Po przemówieniach sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Jarosław Sellin wręczył odznaczenia Zasłużony dla Kultury Polskiej Mieczysławowi Janowi Selinowi oraz Edwardowi Formeli.

Kolejnym punktem była uroczystość wręczenia po raz dwudziesty pierwszy stypendiów NSZZ „Solidarność” dla zdolnej młodzieży z niezamierzonych rodzin. Następnie tradycyjnie delegacje złożyły kwiaty pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej, a o godzinie 17.00, uroczystości przeniosły się do bazyliki św. Brygidy, gdzie odprawiono Mszę Świętą pod przewodnictwem księdza biskupa Wiesława Szlachetki. **S**



MA JUŻ PONAD

4 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW (MAJ 2023 R.)

dziękujemy za zaufanie

- SPRAWDZONE INFORMACJE
- GORĄCE NEWSY
- SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE



PRAWO

Czy drobny prezent to też ŁAPÓWKA?

Od kiedy sięgam pamięcią, moja mama zawsze, gdy wybierała się do lekarza, zabierała ze sobą jakiś „prezent”. Mówiła, że „**tak wypada**”. O ile kwestia wręczania pieniędzy, czyli tzw. koperty, lekarzowi jest według mnie niedozwolona i stanowi oczywiste przestępstwo, to czy podobnie jest z drobnymi prezentami np. butelką alkoholu przekazywanymi w ramach podziękowania?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Korupcja stanowi poważne zagrożenie dla społeczeństwa i narusza fundamenty uczciwego funkcjonowania państwa prawa. W Polsce dawanie łapówek, nawet w postaci drobnych gratyfikacji, może zostać uznane za przestępstwo zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa.

Dlatego warto podkreślić, że dawanie korzyści majątkowej lekarzom lub innym pracownikom służby zdrowia jest nie tylko niezgodne z prawem, ale także niemoralne. Zgodnie z polskim Kodeksem karnym zarówno osoba dająca łapówkę, jak i ta, która ją przyjmuje, może podlegać odpowiedzialności karnej. Stosownie do treści art. 228 § 1 Kodeksu karnego ten, kto w związku z pełnieniem funkcji publicznej przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą albo jej obietnicę, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat. Tym samym przyjęcie korzyści majątkowej przez osobę w warunkach wskazanych powyżej jest czynem zabronionym niezależnie od motywacji wręczającego i wartości materialnej korzyści. Kwestię korzyści materialnej definiuje art. 115 § 4 kk,

lecz definicja ta zdaniem doktryny jest wyjątkowo niepełna. Stąd przyjmuje się, że korzyścią majątkową raczej nie są takie przedmioty czy usługi, które tylko symbolicznie wyrażają wdzięczność ofiarodawcy, a ich wartość nie przekracza takiego symbolu.

Sąd Najwyższy w postanowieniu z 26 lutego 1988 r., VI KZP 34/87, zajął stanowisko, że: „Ocena, czy w konkretnym wypadku upominek albo należność za korepetycję mają rzeczywiście taki charakter, jaki ze znaczenia tych słów wynika, czy też były w istocie ukrytą formą karalnego udzielenia lub przyjęcia korzyści majątkowej, uzależniona jest od wielu okoliczności natury podmiotowej i przedmiotowej, wymagających odpowiednich ustaleń faktycznych oraz ocen sytuacyjno-obyczajowych”.

Stąd może się wydawać, że sytuacja, w której oskarżony o popełnienie przestępstwa lekarz przyczyniający się do widocznej poprawy stanu zdrowia pacjenta, a w czasie wizyty lekarskiej nie naruszający żadnych obowiązków lekarskich, nieuzależniający przeprowadzenia swoich czynności

od otrzymania jakiegokolwiek korzyści, który dopiero po przeprowadzonej wizycie dostaje od pacjenta drobny prezent w postaci butelki alkoholu jako wyraz wdzięczności dla lekarza, a nie jako ekwiwalent zapłaty za dokonaną czynność, nie ma charakteru przestępstwa.

Nie do końca, ponieważ: „Nie do zaakceptowania jest pogląd, że przyjęcie korzyści majątkowej przez osobę pełniącą funkcję publiczną w związku z pełnieniem tej funkcji jest zachowaniem prawie obojętnym w sytuacji ustalenia, że powodem wręczenia korzyści jest wdzięczność darczyńcy czy też jego uznanie dla walorów przyjmującego. Innymi słowy, przyjęcie korzyści majątkowej przez osobę i w warunkach wskazanych w art. 228 § 1 kk jest czynem zabronionym niezależnie od motywacji wręczającego i wartości materialnej korzyści” (wyr. SN z 1.12.2016 r., WA 14/16, Legalis). Powyższe działanie obdarowanego mogło natomiast zostać ocenione w ten sposób, że szkodliwość społeczna tego czynu miała charakter znikomy. **S**

Wpływ SZCZEGÓLNYCH OKOLICZNOŚCI na korzystanie z urlopu wypoczynkowego

Urlop wypoczynkowy jest uprawnieniem, które z założenia ma służyć pracownikowi zregenerowaniu sił po wysiłku związanym ze świadczeniem pracy. Bez wątpienia jest to także okres, którego znaczenie jest dużo szersze, pozwala bowiem na spędzenie czasu z najbliższymi, daje możliwość rozwijania swoich zainteresowań, a patrząc szerzej, pozwala realizować inne role, w których pracownik występuje (np. społeczne, rodzinne itp.).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

NIEZALEŻNIE, O JAKIM CELU URLOPU

wypoczynkowego mówimy, jego realizacja wymaga tego, żeby urlop był przewidywalny. Przez przewidywalność należy przy tym rozumieć zarówno wiedzę pracownika o tym, kiedy go rozpoczyna i kończy, oraz pewność, że w czasie urlopu może on „zapomnieć” o pracy (pewnym wyjątkiem jest urlop na żądanie, który z samej swojej konstrukcji zakłada, że skorzystać z niego można z dnia na dzień, w nagłych sytuacjach). Praktycznym wyrazem powyższego założenia są przepisy dotyczące tworzenia planów urlopów oraz uznanie, że jedną z zasad urlopu jest jego nieprzerwany charakter.

Niemniej jednak nie można całkowicie pominąć rzeczywistości i doświadczenia życiowego, z których wynika, że mogą zdarzyć się sytuacje nieprzewidziane i na tyle ważne, że wcześniejsze plany należy zmodyfikować.

Podobnie jest w przypadku urlopu wypoczynkowego – ustawodawca przewidział okoliczności, których

wystąpienie może wpłynąć na sposób korzystania z urlopu przez pracownika. Warto przy tym podkreślić, że należy je traktować w kategoriach wyjątku, co oznacza, że wykładnia tych przepisów musi być ścisła i nie może być rozszerzająca.

Przechodząc do konkretnych rozwiązań (zawartych w art. 164–167 Kodeksu pracy), należy zauważyć, że wskazane w nich okoliczności można pogrupować przy użyciu trzech kryteriów. Pierwszym jest to, po czyjej stronie pojawiają się przyczyny uniemożliwiające pełne wykorzystanie zaplanowanego urlopu. W tym wypadku mogą one dotyczyć pracodawcy lub pracownika. Drugim kryterium jest czas, w którym dane zdarzenie nastąpiło – czy przed rozpoczęciem urlopu (ale już zaplanowanego i zatwierdzonego przez pracodawcę), czy w jego trakcie. Trzecim wreszcie – czy dana okoliczność wpływa na urlop z mocy prawa, czy jest to podstawa do podjęcia określonego działania przez jedną ze stron.

Okolicznościami tymi są zatem – ważne przyczyny po stronie pracownika (wniosek pracownika nie jest wiążący dla pracodawcy) lub pracodawcy (jeżeli nieobecność pracownika spowodowałaby poważne zakłócenia toku pracy, polecenie pracodawcy wiąże pracownika). Dotyczą one zdarzeń powstałych przed rozpoczęciem urlopu i mają charakter względny.

Następnie, jeżeli pracownik nie może rozpocząć urlopu w ustalonym terminie z jakiegokolwiek przyczyny usprawiedliwiającej jego nieobecność w pracy, wówczas urlop ten z mocy prawa należy przenieść na inny termin. Jeżeli z kolei przyczyny takie (w tym wypadku ich zamknięty katalog zawiera art. 166 kp) wystąpią w trakcie korzystania z urlopu, wówczas zostaje on przerwany (także z mocy prawa).

Wreszcie przerwanie urlopu może nastąpić także w drodze odwołania pracownika z urlopu przez pracodawcę (w formie wiążącego polecenia), gdy obecności pracownika w zakładzie wymagają okoliczności nieprzewidziane w chwili rozpoczęcia urlopu. Pomimo że Kodeks pracy milczy na ten temat, wydaje się, że należy przyjąć, że pracownik może także złożyć do pracodawcy wniosek o przerwanie urlopu z ważnych przyczyn leżących po jego stronie. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

SPORT

ZASKAKUJĄCY TRANSFER reprezentanta Polski



29 sierpnia defensywny pomocnik **Jacek Góralski** został bohaterem transferu, o którym zrobiło się głośno w całej Polsce. Otóż występujący niedawno w Bundeslidze, a konkretnie w VfL Bochum, piłkarz trafił do Wieczystej Kraków, która na co dzień gra na... czwartym poziomie rozgrywek.

Ruch ten doczekał się krytycznych głosów. Znany dziennikarz sportowy Roman Kołtoń skomentował to tak: „Parodysta, no panowie. W tym wieku wypisywać się z futbolu, bo Wieczysta płaci więcej? Nigdy nie posądziłbym Góralskiego, który jest takim ambitnym chłopakiem na boisku, że zdecyduje się właśnie na taki ruch”. Z kolei Jakub Seweryn ze Sport.pl napisał: „Wybrał pieniądze nad poziom sportowy”. Portal Weszło.com ujął to w ten sposób: „Ma zarabiać znacznie więcej niż najlepiej zarabiający zawodnicy w klubie, a chyba nikogo nie musimy przekonywać o tym, że w Wieczystej zarabia się bardzo dobrze”. Dla potwierdzenia tezy niech posłużą fakt, że w kadrze tego zespołu występują tacy zawodnicy jak nasz były reprezentacyjny obrońca Michał Pazdan, Thibault Moulin (grał z Pazdanem i Legią w Lidze Mistrzów), Słoweniec Saša Živec (178 meczów w Ekstraklasie w bar-

Fot. Maik Höller/TEAM2sportphoto / imago sport / Forum

wach Piasta Gliwice i Zagłębia Lubin), 25-krotny reprezentant Bułgarii Simeon Sławczew (niegdyś Lechia Gdańsk) czy Michał Mak (152 mecze w Ekstraklasie w barwach GKS Bełchatów, Lechii Gdańsk, Śląska Wrocław, Wisły Kraków i Górnik Łęczna). Zatem Góralski nie byłby tam jedynym zawodnikiem z wybitnym jak na III ligę CV.

Ten defensywny pomocnik urodził się 21 września 1992 roku w Bydgoszczy. Przygodę z piłką zaczynał w Zawiszy, jednak nie dane mu było zadebiutować w pierwszym zespole „Niebiesko-Czarnych”. Przeszedł więc do występującej na czwartym poziomie rozgrywek Victorii Koronowo. Mając lat 19, trafił do grających klasę niżej Błękitnych Gąbin, z których po rozegraniu... jednego meczu przeszedł do będącej wówczas na zapleczu ekstraklasy Wisły Płock. Z „Nafciarzami” spadł na trzeci poziom rozgrywek, ale szybko wrócił do I ligi i stał się z czasem pierwszoplanową postacią środka pola płockiej drużyny. W sezonie 2014/2015 Wisła o cztery punkty przegrała walkę o awans do ekstraklasy z Termalicą Bruk-Bet Nieciecza, jednak talent Góralskiego zauważyła Jagiellonia Białystok, dzięki czemu w kolejnym sezonie mógł występować w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce. W stolicy Podlasia spędził dwa lata, okraszone 64 występami i trzema bramkami oraz wicemistrzostwem Polski w 2017 roku, które pozwoliło mu na debiut w europejskich pucharach. Tam po przejściu gruzińskiego Dinama Batumi (1:0 w Gruzji i 4:0 w Białymstoku) w 1. rundzie eliminacji Ligi Europy nie udało się w kolejnej fazie sprostać azerskiej ekipie FK Qabala (1:1 w Azerbejdżanie i 0:2 w Białymstoku). Góralski grał w obu meczach przeciw Dinamu i w pierwszym spotkaniu z Qabalą. Po zakończeniu pucharowej

JACEK GÓRALSKI
BYŁ SWEGO CZASU
UZNAWANY ZA
NAJDROŻSZEGO
PIŁKARZA LIGI
KAZACHSKIEJ.
WYCENIANO GO
NA 2,5 MILIONA
EURO.

przygody zdecydował się na pierwszy zagraniczny transfer – za 1,5 miliona euro kupił go Łudogorec Razgrad, który nieprzerwanie od 2012 roku sięga po mistrzostwo Bułgarii.

W międzyczasie bohater niniejszego artykułu zdążył zadebiutować w reprezentacji Polski, do której powołał go Adam Nawałka. Wydarzyło się to 14 listopada 2016 roku we Wrocławiu w towarzyskim meczu ze Słowenią zakończonym remisem 1:1. I ta właśnie

Słowenia Góralskiemu kojarzyła się bardzo dobrze, jeśli chodzi o reprezentację. To właśnie z nią strzelił jedyną bramkę w dwudziestu jeden dotychczasowych występach w barwach „Biało-Czerwonych”, czyniąc to w wygranym 3:2 starciu na Stadionie Narodowym na zakończenie eliminacji Euro 2020.

Wspomniany Nawałka zabrał tego „przecinaka” na mundial w Rosji. Na turnieju, który naszej reprezentacji nie wyszedł, Góralski rozegrał dwa mecze: z Kolumbią (0:3) i Japonią (1:0). Jerzy Brzęczek powoływał go regularnie, choć częściej zdarzało się, że pochodzący z Bydgoszczy zawodnik oglądał spotkania z ławki, niż w nich występował. Wpływ na to mógł mieć fakt, że na swojej pozycji „Jaca” miał solidnych konkurentów, takich jak Grzegorz Krychowiak, Karol Linetty, Mateusz Klich czy Krystian Bielik. Jednak gdy pojawiał się na boisku, z reguły nie zawodził. Z powodu kontuzji do kadry wrócił dopiero podczas kadencji Czesława Michniewicza, gdzie zagrał pierwszą połowę zwycięskiego barażu ze Szwecją o mundial (2:0) oraz trzy spotkania w Lidze Narodów. Ostatnim jego występem reprezentacyjnym była przegrana 0:1 z Belgią w Warszawie w tychże rozgrywkach.

GÓRALSKI
W WIECZYSTej
BĘDZIE GRAŁ Z TAKIMI
PIŁKARZAMI JAK
PAZDAN, MOULIN,
SŁAWCZEW
CZY MAK.

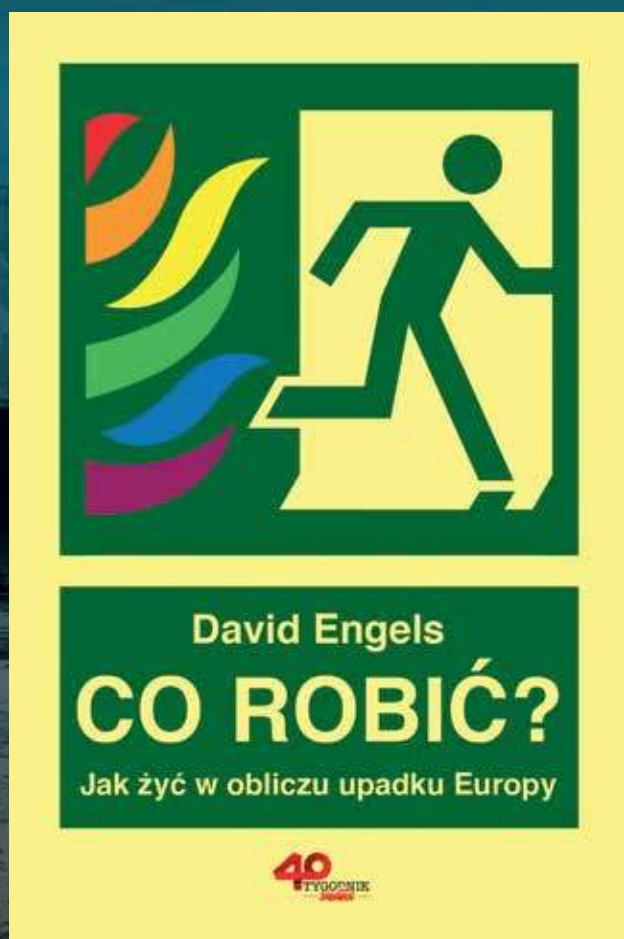
Wracając do klubowej kariery Góralskiego: z Łudogorcem zdobył trzy mistrzostwa Bułgarii i superpuchar tego kraju. W zespole „Orłów” rozegrał 93 mecze we wszystkich rozgrywkach i trzykrotnie grał w fazie grupowej Ligi Europy (raz nawet udało się wyjść z grupy, po czym miał okazję mierzyć się z AC Milanem na San Siro). Na koniec 2019 roku pauzował z powodu urazu pleców, po czym na początku kolejnego roku zaskoczył transferem za milion euro do Kajrata Ałmaty. Przez 2,5 roku spędzone w Kazachstanie był jednym z czołowych graczy „Ludowej Drużyny”, a w pewnym momencie portal Transfermarkt.pl wyceniał go najdrożej z całej ligi kazachskiej, bo aż na 2,5 miliona euro. W 2020 roku pomógł zdobyć mistrzostwo kraju, zaś rok później puchar. Poza tym w sezonie 2021/2022 wystąpił w fazie grupowej Ligi Konferencji (4 mecze). Łącznie dla drużyny z dawnej stolicy tego dużego postsowieckiego kraju rozegrał 37 spotkań. Gdyby nie zerwanie więzadła krzyżowego, które zabrało mu prawie cały 2021 rok, byłoby ich z pewnością więcej. Kontuzje dawały mu się we znaki również w Bochum, do którego trafił latem zeszłego roku i w którym wystąpił jedynie w czterech meczach.

Teraz wraca po sześciu latach do Polski. Wspomniałem na początku o krytycznych głosach wobec tego ruchu. Ale gdzie miałyby lepsze możliwości do odbudowania nadszarpniętej kontuzjami formy? Nie musiał uciekać do mocnej ostatnio Arabii Saudyjskiej, by to zrobić. Uznał widocznie, że lepiej zrobić krok w tył, a potem dwa w przód i grać w polskiej III lidze. Czy rzeczywiście przyniesie mu to efekty, przekonamy się niebawem. Osobiście życzę mu, by zaliczył udany sezon w Wiczyestej, trafił do lepszego klubu i przypomniał o sobie w kadrze narodowej. 

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY



„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści”.

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

**DOBRZE SKONSTRUOWANE KŁAMSTWO JEST
W DUŻEJ MIERZE ZBUDOWANE Z FAKTÓW*
NIE ZAŚMIECAJ SOBIE GŁOWY.**



WŁĄCZ PRAWDĘ O 19:00.



DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

Od 1 września główne wydanie serwisu informacyjnego
Telewizji Republika „DZISIAJ” zmienia godzinę emisji na 19:00.



Zapraszają: **Piotr Kieraga, Jacek Sobala i Magdalena Bałkowiec**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

*cytat amerykańskiej pisarki Lionel Shriver, laureatki prestiżowej nagrody Orange Prize.

WYTRZYMAŁY I NIEZAWODNY



AW109^M
TREKKER

AW109 TrekkerM, wojskowa wersja AW109 Trekker, to nowy wielozadaniowy lekki dwusilnikowy śmigłowiec, który zapewnia realizację szerokiego zakresu misji szkolno-bojowych w połączeniu z wyjątkowymi osiągnięciami w najtrudniejszych warunkach, w dzień i w nocy.

AW109 TrekkerM może być wykorzystywany do szkolenia, transportu 6 żołnierzy, desantu, lotów SAR/MEDEVAC/CASEVAC, rekonesansu i patrolowania czy bliskiego wsparcia z powietrza.

Najnowocześniejszy szklany kokpit VFR/IFR kompatybilny z NVG, przestronna kabina, wyposażenie i uzbrojenie zapewniające szeroki zakres misji, a także wysoki poziom bezpieczeństwa i osiągnięć w połączeniu z niskimi kosztami operacyjnymi sprawiają, że AW109 TrekkerM jest najlepszym wyborem na rynku śmigłowców lekkich.

Zapraszamy do odwiedzenia nas podczas MSPO Kielce 2023.



pzlswidnik.pl

leonardo.com

 **PZL-ŚWIDNIK**
a LEONARDO HELICOPTERS company